A. CZERWIŃSKA.

Piętnaście lat Rosji w Polsce

1815—1830.



WARSZAWA

„KSIĘGARNIA LUDOWA"

A. CZERWIŃSKA.

Piętnaście lat Rosji w Polsce

1815—1830.



WARSZAWA — 1917
„KSIĘGARNIA LUDOWA“ JULJI SIKORSKIEJ
WARECKA 14.

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung
Warschau, den 14|II 1917. T. № 4573. Dr. № 439.

ZNIA WŁ. ŁAZARSKIEGO, MARSZAŁKOWSKA 114.

I.

Dnia 8 i 9 września 1814 r. Warszawa przeżywała uroczyste, ale zarazem pełne niepokoju chwile. Do stolicy Księstwa[1]) wracały resztki legjonów ze zwłokami swego wodza Ks. Józefa Poniatowskiego. Z rozrzewnieniem i czcią spotykali mieszkańcy Warszawy bohaterów, którzy krwią swą obficie zrosili wszystkie pobojowiska Europy, protestując przeciw rozbiorom Polski. Legjony walczyły w imię hasła niepodległości Polski, walczyły z wiarą, że tę niepodległość zdobędą. Za zaczątek przyszłego wielkiego niepodległego państwa Polskiego wszyscy uważali Księstwo Warszawskie. Jasnym więc jest, że nietylko wzruszenie, ale i głęboki niepokój malował się w oczach tych, którzy wracające do Warszawy legjony witali. Na wszystkich ustach drżało pytanie: jaki los spotka Księstwo Warszawskie?

Od lutego 1813 r. całe prawie Księstwo było zajęte przez wojska rosyjskie,[2]) a rząd sprawowała ustanowiona przez cesarza rosyjskiego Aleksandra I Rada

---

[1]) Księstwo Warszawskie było utworzone w 1807 r. na mocy pokoju w Tylży po wojnie z Prusami. Składało się z ziem polskich, zabranych przez Prusy na mocy drugiego i trzeciego rozbioru w 1793 i 1795 r.

[2]) Wojsko polskie wyruszyło z Napoleonem w 1812 r. na Moskwę. Księstwo, ogołocone z siły zbrojnej, nie mogło się obronić zwycięskiej armji rosyjskiej.

Najwyższa Tymczasowa, złożona z dwuch polaków, prusaka i dwuch moskali. Wielki cesarz Francji Napoleon, twórca Księstwa Warszawskiego, pobity, złożył koronę i był wysłany na wyspę Elbę. Ci zaś, którzy go zwyciężyli, mieli się zjechać do Wiednia na naradę, aby zburzyć to, co miecz Napoleona zbudował, i nowy porządek w Europie zaprowadzić.

1 listopada 1814 r. nastąpiło w Wiedniu uroczyste otwarcie narady, t. zw. kongresu, na którym byli obecni znaczniejsi monarchowie Europy i najznakomitsi dyplomaci, ale nie było przedstawiciela Polski. O naszych losach obcy mieli decydować! Sprawa polska stała się odrazu kością niezgody między państwami. Cesarz rosyjski Aleksander, zgodnie z projektem Ks. Adama Czartoryskiego, chciał z Księstwa Warszawskiego razem z krajami polskiemi, przyłączonemi do Rosji na mocy rozbiorów, utworzyć Królestwo Polskie złączone z Rosją. Rosję popierały Prusy. Projekt ten przeraził Anglję, Francję i Austrję, które nie chciały dopuścić do takiego wzmocnienia Rosji. Minister Austrji Metternich wystąpił z nieszczerym planem wskrzeszenia niepodległego państwa Polskiego w granicach z przed pierwszego rozbioru. Cesarz Aleksander niejednokrotnie w różnych okolicznościach zapewniał, że gorąco pragnie szczęścia Polaków, że dla przeprowadzenia swoich zamiarów gotów jest dobyć oręża. Rozkazy wysyłane z Wiednia do Księstwa wzywały Polaków do zbrojenia się i do walki za ojczyznę i narodowość.[1]) Zdawało się, że wybuchnie

---

[1]) Niedawne były czasy, kiedy ten sam cesarz Aleksander wcale nie po przyjacielsku odnosił się do Polaków. Po wojnie z Austrją, którą Księstwo Warszawskie prowadziło razem z Napoleonem w r. 1809, została przyłączona do Księstwa część ziem zdobytych przez wojska polskie. Zaniepokoiło to cesarza Aleksandra. Na jego żądanie została zawarta między Francją a Rosją

wojna europejska. Do wojny jednak nie doszło. Zgodę między kłócącemi się państwami przyśpieszyło wylądowanie we Francji Napoleona i groźba nowej z nim wojny. Jakby na urągowisko traktaty rozstrzygające los Polski podpisano 3 maja 1815 r. Treść układu, zawartego między Rosją, Austrją i Prusami, i gwarantowanego przez inne państwa reprezentowane na kongresie, jest następująca: 1) Zachodnią część Księstwa Warszawskiego: departamenty Poznański i Bydgoski przyłączono do Prus pod nazwą Wielkiego Księstwa Poznańskiego; oddano również Prusom Toruń i Gdańsk; 2) ponieważ Krakowa nie chciała ustąpić ani Austrja Rosji, ani Rosja Austrji, uznano go wraz z niewielkim okręgiem na lewym brzegu Wisły, obejmującym $23^1/_2$ mile kw. za niepodległą rzeczpospolitę pod opieką Rosji, Austrji i Prus; 3) z reszty Księstwa Warszawskiego około 2300 mil kw. zostało utworzone Królestwo Polskie, które „miało być nieodwołalnie złączone z Cesarstwem Rosyjskiem przez swą konstytucję“. Cesarz rosyjski miał przyjąć obok innych tytułów tytuł króla polskiego.

Uchwały kongresu były ciężką krzywdą dla narodu polskiego, były naigrawaniem się z jego krwawych wysiłków, były nowym podziałem ziem polskich, słusznie też uważane są za nowy rozbiór Polski. Krzywdę tę rozumieli i uznawali zebrani na kongresie ministrowie nie rozumieli tylko, że popełnili ciężki błąd, który będzie się mścić na spokoju Europy. Nie przewidzieli, że dopóki niepodległa Polska nie zostanie wskrzeszona, groźba wojny europejskiej będzie wisiała w powietrzu. Krzywdę uznawał i cesarz Aleksander, który nie szczę-

---

umowa, że „Polska nigdy nie będzie wskrzeszona i że obie strony użyją wszelkich środków, ażeby nazwa Polski nie była nadawana żadnej z dawnych jej prowincji i na zawsze została wymazana z dokumentów urzędowych“.

dził zapewnień sympatji i życzliwości dla Polaków. W odezwie do Polaków tłumaczył, że, ze względu na spokój Europy, nie można było inaczej sprawy polskiej rozstrzygnąć, obawy o los Królestwa pod berłem cesarza rosyjskiego starał się uspokoić. W tej samej odezwie pisał on: „Konstytucja i nieodzowna unja przywiąże was do przeznaczeń Cesarstwa, które zanadto jest potężnym, by miało żądać powiększenia, lub innych trzymać się prawideł, jak tych, co na sprawiedliwości polegają“.

Księstwo Warszawskie było wyczerpane wojnami, upadało pod ciężarem przymusowych dostaw żywności dla wojska, kraj pragnął pokoju. Polacy uwierzyli słodkim słówkom Aleksandra, uwierzyli jego zapewnieniom, że gorąco pragnie szczęścia Polski. Ogłoszenie Królestwa Polskiego obchodzono w Warszawie d. 8 lipca 1815 r. uroczystym nabożeństwem w katedrze św. Jana i iluminacją. Wybito medal pamiątkowy z popiersiem Aleksandra z jednej strony, a z drugiej z napisem po łacinie: „jedyny, który nam wskrzesza państwo“. Do deputacji, która ten medal zawiozła, cesarz powiedział w mowie: „widzieć was szczęśliwemi, będzie dla mnie największą nagrodą“. Polacy dali się wziąć na lep takich zapewnień. W każdym mieście, przez które Aleksander przejeżdżał w drodze do Warszawy, budowano bramy tryumfalne, wszędzie spotykano go okrzykami radości. Kiedy zaś d. 12 listopada 1815 r. wjeżdżał do Warszawy w mundurze jenerała polskiego, z polskim orderem Orła Białego na piersi, cała ludność witała go owacyjnie, witała go jako wskrzesiciela ojczyzny.

II.

Dnia 24 grudnia 1815 r. została ogłoszona konstytucja Królestwa Polskiego. Najważniejsze punkty tej konstytucji były następujące: Artykuł pierwszy głosił,

że „Królestwo Polskie jest na zawsze połączone z Cesarstwem Rosyjskim.[1]) Królem polskim dziedzicznym będzie cesarz rosyjski, który jednak ukoronuje się i złoży przysięgę na konstytucję. Co dwa lata będzie się zbierać w Warszawie sejm, który decyduje o wszystkich najważniejszych sprawach. Wszystkie urzędy obejmują tylko polacy, wszystkie czynności publiczne odbywać się będą w języku polskim. Królestwo Polskie będzie miało swoje wojsko. Konstytucja zaręczała wolność druku i słowa oraz nietykalność osobistą: nikt nie miał być bezprawnie więziony, powody więzienia powinny być natychmiast oznajmione na piśmie osobie zatrzymanej. Każdy więzień ma być najpóźniej w ciągu trzech dni zbadany przez sąd; skazany na karę ponosić ją będzie w Królestwie, nikt nie będzie mógł być z kraju wywożony.

Konstytucja ta mogła zapewnić Polakom swobodny rozwój narodowy, gdyby była dotrzymana. Już w pierwszych jednak chwilach istnienia Królestwa nie brakło bolesnych zawodów i rozczarowań. Niemile dotknęło Polaków, że w herbie Królestwa polski orzeł biały umieszczony był na piersiach rosyjskiego czarnego. Spodziewano się, że namiestnikiem, t. j. zastępcą króla w czasie jego nieobecności zostanie serdeczny przyjaciel Aleksandra z lat młodzieńczych i gorący rzecznik utworzenia Królestwa Polskiego w związku z Rosją — ks. Adam Czartoryski. Przyjaźń Aleksandra jednak już w tym czasie ostygła, a zresztą, być może, nie chciał on, aby namiestnikiem został człowiek, któryby konstytucji strzegł i bronił, wiedział zaś, że takimby był Czartoryski. Namiestnikiem Królestwa został mianowany

---

[1]) Opuszczono w konstytucji ważne zastrzeżenie uchwały Kongresu Wiedeńskiego, że Królestwo będzie połączone z Rosją *przez konstytucję*.

generał Józef Zajączek, dzielny żołnierz, ale człowiek bez charakteru i powszechnie nielubiany. Po rozbiciu Napoleona, Aleksander oddał jeszcze w Paryżu w 1814 r. szczątki legjonów polskich pod rozkazy swego brata i następcy tronu w Rosji—Wielkiego Księcia Konstantego. Uważano tę nominację jako tymczasową; wszyscy spodziewali się, że wodzem wojska polskiego zostanie Tadeusz Kościuszko. Odwołania W. Ks. Konstantego domagał się Czartoryski, wskazując cesarzowi, że Konstanty „znienawidził tego kraju i wszystkiego, co w nim się dzieje i ta nienawiść rośnie sposobem zatrważającym. Ujawnia on ją w codziennych swoich rozmowach. Armja, naród, osoby prywatne, nic nie znajduje łaski w jego oczach“. Pomimo to Aleksander zatwierdził W. Ks. Konstantego na stanowisku wodza naczelnego wojska polskiego, tłumacząc się przed Czartoryskim, że chce w ten sposób brata zbliżyć do Polski i złagodzić jego niechęć do Polaków.

Wielki Książę Konstanty—zamiast Kościuszki, Zajączek — zamiast Czartoryskiego, były to dla Polaków bolesne zawody, ale nadzieja na lepszą przyszłość łagodziła nieufność i rozczarowanie. Wierzono w dobrą wolę i przychylność Aleksandra dla Polski, nikt nie przewidywał zamachów na wolność Królestwa, spodziewano się nawet rozszerzenia jego granic przez przyłączenie Litwy i Rusi. Aleksander rzeczywiście wtedy myślał o wcieleniu do Królestwa gubernji Wileńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej, Wołyńskiej, Podolskiej i obwodu Białostockiego. We wszystkich tych gubernjach mianował polaków na stanowiska gubernatorów, zaprowadził dla urzędników mundury z kołnierzem malinowym. W 1817 r. utworzył oddzielny Korpus Litewski i oddał go pod rozkazy wodza armji polskiej — cesarzewicza Konstantego. Poczytywano to za wyraźną zapowiedź połączenia Litwy z Królestwem. Szeregowcy, urodzeni w guber-

njach przeznaczonych do połączenia, którzy już służyli w innych pułkach rosyjskich, byli przenoszeni do Korpusu Litewskiego. Umundurowanie żołnierzy było zbliżone do mundurów polskich; Aleksander chciał nawet zaprowadzić takie same mundury jak w wojsku polskim, nie zrobił tego z powodu oporu Konstantego. Wszystko to Polacy uważali za wstępne kroki do połączenia Litwy z Królestwem; niezdecydowane czyny Aleksandra tłumaczono trudnościami i oporem ze strony Rosjan. Przypominano łaskawość cesarza w czasie pobytu w Warszawie, powtarzano sobie jego życzliwe, pełne obietnic słowa, wypowiadane często w rozmowach; wiara w dobrą wolę króla i w szczęśliwą przyszłość kraju była powszechna.

Po latach wojny, kraj, wyniszczony temi wojnami korzystał z pokoju, aby podnieść bogactwo i oświatę. Do pracy dla dobra narodu stanął cały szereg ludzi wybitnych, obdarzonych wielkiemi zdolnościami. Pod ich kierunkiem wzrastał dobrobyt i podnosiła się oświata. W 1817 r. został założony w Warszawie uniwersytet, którego pierwszym rektorem był ksiądz Szwejkowski; założono też instytut agronomiczny w Marymoncie, szkołę leśną w Warszawie, szkołę górniczą w Kielcach. Pomnożyły się szkoły średnie i elementarne dzięki gorliwej pracy ministra oświaty Stanisława Potockiego. Rozwijało się w kraju rolnictwo, handel, przemysł i górnictwo. Pod kierunkiem Stanisława Staszica zakładano huty i kopalnie; w Warszawie i w całym kraju powstał cały szereg fabryk. Powoli goiły się rany, zadane przez wojny, Polska dźwigała się i, zdawało się, nic nie stanie na drodze do jej rozwoju.

Ostatnim aktem tej doby pełnej wiary w jasną przyszłość z jednej strony i życzliwości Aleksandra — z drugiej, był pierwszy sejm, zwołany do Warszawy w 1818 r. W senacie zasiadł najmłodszy z braci cesar-

skich W. Książę Michał, pomiędzy posłami ukazał się, wybrany jako deputowany z Pragi, W. Ks. Konstanty z początku w mundurze rosyjskim, ale na wyraźny rozkaz cesarza zmienił go na polski. Na otwarcie sejmu Aleksander, jako król Polski, wygłosił po francusku mowę, w której między innemi powiedział: „Rosja po srogiej wojnie, oddając podług nauki chrześćjańskiej dobrym za złe, wyciągnęła ku wam braterskie ręce i z pomiędzy wszystkich korzyści, które jej dawało zwycięstwo, przeniosła jedynie zaszczyt wzniesienia i przywrócenia narodu walecznego i godnego szacunku". Dalej zaś, jakby chcąc podkreślić zamiar przyłączenia Litwy do Królestwa, Aleksander mówił: „Skutki prac waszych nauczą mnie, czy, wierny swoim przedsięwzięciom, będę mógł dalej rozszerzać to, co już dla was uczyniłem". Przebieg obrad sejmowych był spokojny, nie podniesiono nadużyć i pogwałceń konstytucji, które już się zdarzyły. Aleksander zadowolony zamknął sejm łaskawą mową, w której znowu zadźwięczała nuta obietnicy: „Obstaję przy spełnieniu moich zamiarów, są one wam wiadome".

III.

Konstytucja Królestwa Polskiego była dana dla Europy, to też pozostała na papierze i nigdy nie była dotrzymana. Mówiono dowcipnie, że Aleksander dał konstytucję, ale w nią bat owinął. Z początku konstytucja była na stole, a bat pod stołem, ale wkrótce konstytucja znalazła się pod stołem, a na stole leżał bat; tak dowcipkowali warszawiacy, kiedy wolność Polaków coraz częściej i coraz bardziej była ograniczana. Zamachy na konstytucję dokonywały się nieraz przy współudziale tych, którzy powinni byli jej bronić. Namiestnik Zajączek miał wtedy lat 63, był schorowanym kaleką

bez nogi — stracił ją przy przeprawie przez Berezynę w r. 1812. Za młodu był rewolucjonistą, ale z wiekiem przekonania jego bardzo zbielały. Nominację na namiestnika zawdzięczał poparciu W. Ks. Konstantego, okazywał mu też bezwzględną uległość. Komunikował mu wszelkie projekty, radził się w takich nawet sprawach, jak nominacje albo awanse urzędników. Dzięki postępowaniu Zajączka, Konstanty, który był tylko wodzem armji polskiej, faktycznie objął zarząd Królestwa.

Dokładny portret Konstantego znajdujemy w jednym ze współczesnych pamiętników:[1]) „Ten dziwny człowiek, czytamy tam, był pół człowiekiem, pół zwierzem i fizycznie i moralnie. Rysy twarzy jego były bardziej zwierzęce, jak ludzkie; budowa ciała ludzka: kształtna i silna. Zamiast nosa miał nozdrze, zamiast brwi szczecinę, a głos jego był raczej szczekaniem lub rykiem, jak dźwiękiem człowieczym. Dusza jego tyrańska i niewolnicza; lubił i umiał tylko wszechwładnie rozkazywać lub ślepo ulegać. Gwałtowny, niepohamowany, był razem najbojaźliwszym z ludzi... Obdarzony obszerną pamięcią, żywym dowcipem, przenikliwym pojęciem, nie był zdolny cenić i rozumieć godności ludzkiej ani w sobie, ani w innych. Na każdy jej objaw oburzał się i wściekał.“ Juljan Niemcewicz[2]) określił charakter Konstantego jednym słowem: „monstrum“ (potwór) — człowiek ten wszystko raptusami robi, nic podobnego nie było pod słońcem, rozumny i szalony, okrutny i ludzki“.

[1]) Pamiętniki Andrzeja Koźmiana.

[2]) Niemcewicz brał udział w powstaniu Kościuszkowskim, był adjutantem i sekretarzem Kościuszki, razem z nim pod Maciejowicami dostał się do niewoli, przebył 2 lata w więzieniu w Petersburgu; uwolniony razem z Kościuszką wyjechał do Ameryki. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego wrócił do kraju. Niemcewicz był autorem wielu utworów, między innemi Śpiewów Historycznych.

Przypomnijmy sobie, że Czartoryski ostrzegał cesarza Aleksandra przed niechęcią brata do Polaków. Konstanty, jak większość Rosjan, był przeciwny tworzeniu Królestwa, uważał, że ziemie Polskie powinny być wcielone do Cesarstwa, był też nieprzejednanym wrogiem konstytucji. Służba wojskowa pod rozkazami W. Księcia była bardzo ciężka. Pobór rekrutów odbywał się w jesieni lub w początku zimy, Konstanty zaś chciał na wiosnę mieć już wyćwiczonych żołnierzy. Musztra odbywała się w zimie, bez względu na mróz i niepogodę: trzeba było mieć mocne zdrowie, żeby nie przeziębić się i nie dostać suchot. Cesarzewicz był zamiłowany w ćwiczeniach i paradach, wymagał bezwzględnego i drobiazgowego porządku. Zbrodnią w jego oczach było kopyto konia niedość oczyszczone, guzik źle przyszyty, mundur rozpięty, wąs za długi. Kiedy to zauważył, wpadał we wściekłość i wywierał ją zwykle zaraz na winnym: powalał go na ziemię bił i kopał nogami. Grozą przejmowały wszystkich parady wojskowe na Placu Saskim. Gdy się dał słyszeć na ulicy turkot czwórki W. Księcia, każdy oficer pomacał się, czy jest zapięty. Za większe przewinienia stosowano w wojsku bardzo ciężkie kary. Walerjan Łukasiński,[1]) major w czwartym pułku piechoty tak pisał we wspomnieniach, spisanych w więzieniu: „Sto kijów za najmniejsze uchybienie to była najmniejsza kara, w przypadku posuwał liczbę tę aż do tysiąca. On (Konstanty) nie lubił rozlewu krwi,[2]) on tylko znajdował ukontentowanie w męczeniu ludzi. Kajdany, kule działowe z łańcuchami, ważącemi 18 funtów, noszone przez więźniów na ramionach przy ciężkiej pracy, były zwyczajnie używane.“ W. Ks. Konstanty nie znosił żadnej wyższości moralnej. Jenerałowie

---

[1]) Patrz rozdział VII.

[2]) W. Ks. Konstanty uważał, że wojna psuje żołnierzy.

polscy, okryci chwałą w wojnach Napoleońskich, imponowali mu, czuł ich wartość, ale właśnie dlatego nienawidził ich i starał się poniżyć. Najwybitniejsi jenerałowie, chcąc uniknąć zniewag, usunęli się z wojska. Konstanty traktował też lekceważąco oficerów polskich i kazał im nieraz stawać z karabinem w szeregu, a komendę na ich miejsce oddawał oficerom rosyjskim; kapralom rosyjskim kazał bić winnych żołnierzy polskich. Oficerowie doprowadzeni do rozpaczy takim postępowaniem nieraz odbierali sobie życie: w ciągu pierwszych czterech lat rządów W. Księcia było 49 samobójstw samych tylko oficerów.

Ten dziki człowiek, od którego żona uciekła, zakochał się w polce—Joannie Grudzińskiej. Za pozwoleniem cesarza Aleksandra rozwiódł się z żoną i ożenił się w 1820 r. z Joanną, która została obdarzona tytułem Księżnej Łowickiej. Wzamian za pozwolenie na rozwód Konstanty podpisał akt, którym zrzekł się tronu rosyjskiego. Zrzeczeniem się tym zaskarbił sobie łaski i wdzięczność Aleksandra, który nie chciał go widzieć na tronie rosyjskim, znając jego charakter. Odtąd W. Ks. Konstanty miał jeszcze większe znaczenie i posiadł faktycznie najwyższą władzę w Królestwie.

Doradcą, powiernikiem cesarzewicza, a jednocześnie złym duchem Królestwa był Mikołaj Nowosilcow, mianowany komisarzem cesarskim „na pierwsze miesiące“. Udawał on przyjaciela Polaków, a w rzeczywistości nienawidził ich. Stary rozpustnik potrzebował dużo pieniędzy na kobiety, karty i wino, brał też łapówki skromniejsze i większe, na prawo i na lewo. Kradł ze skarbu polskiego i rosyjskiego — pod tym jednym względem nie robił różnicy między Polską i Rosją, kradł tak sprytnie, że nieraz niepodobna było kradzieży spostrzec.

Nowosilcow miał być okiem pańskim, strzegącym

Królestwa, żeby swobód nadanych nie nadużywało. Na propozycję namiestnika Zajączka bywał on na posiedzeniach Rady Administracyjnej.[1]) Zajączek, jak wiemy, radził się we wszystkim Ks. Konstantego, a Księciem kierował Nowosilcow, który w ten sposób faktycznie miał większy wpływ na rząd Królestwa, niż sam namiestnik. Za młodu liberał, stał się wielbicielem despotyzmu, bał się, żeby duch wolnościowy Polaków nie zaraził Rosjan. Byłby zdradził cesarza, jeśliby chciał przestać być despotą. Odwodził on Aleksandra od nadania konstytucji, a skoro stała się faktem, uważał ją za zarazę, od której chciałby Rosję uchronić. Korzystał z każdej sposobności, żeby podkopać zaufanie, które cesarz Aleksander żywił z początku do Polaków, marzył o zniesieniu konstytucji Królestwa i gorliwie nad tym pracował. Starał się dowieść, że Polacy nie są godni łask cesarza, że ich nadużywają, zachęcał do surowości, bo tylko w ten sposób można niesforny naród polski poskromić.

„Na każdym sejmie widziano go nieodstępnie siedzącego między Radą Stanu[2]) w izbie poselskiej, przysłuchującego się ze złośliwym uśmiechem głosom przez posłów podniesionym i wypatrującego drapieżnym okiem między nimi tych, których ma wybrać na ofiary swojej zemsty za to, że śmieli myśleć i mówić“.[3])

Nowosilcow był wyrazicielem na gruncie Królestwa tych poglądów na sprawę polską, które powszechne były w Rosji.

---

[1]) Rada Administracyjna Królestwa składała się z namiestnika i pięciu ministrów: sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i policji, skarbu, wojny, wyznań i oświecenia. Każdy minister stał na czele odpowiedniej komisji.

[2]) Rada Stanu składała się ze znakomitych urzędników i prawników, przygotowywała projekty do praw dla sejmu.

[3]) Skarbek.

IV.

Zastanówmy się teraz, jakie były źródła powszechnej w Rosji nienawiści do Polski. Na mocy uchwał Kongresu Wiedeńskiego zostały złączone przez osobę panującego katolicka Polska, zbliżona przez cywilizację do zachodu i prawosławna barbarzyńska Rosja, wychowana pod wpływem wschodu. Polska, w której król nie znaczył prawie nic, gdzie interes państwa był poświęcony nieraz dla jednostki — z Rosją, rządzoną przez samowładnego cara, z Rosją w której panowała zasada, że nie państwo istnieje dla społeczeństwa, a społeczeństwo dla państwa. Byli i w Polsce sprzedajni zdrajcy, którzy za panowania Stanisława Augusta przehandlowali honor i cnotę za rosyjskie pieniądze, było ich nawet wielu, ale cały naród nie był zarażony zgnilizną. Naród oczyścił się z błędów w walkach konfederacji Barskiej i powstania Kościuszkowskiego, podniósł się i uszlachetnił wiekopomnemi bohaterskiemi czynami legjonów, które wyrażały najgłębszą i istotną treść duszy polskiej — dążenie do niepodległości. W Rosji, przyznawali to nawet uczciwi Rosjanie: „wszystko było sprzedajne, wszystko bezprawne, wszystko nieuczciwe". Urzędnicy pobierali pensje bardzo nizkie, a z łapówek i okradania skarbu państwowego ciągnęli olbrzymie dochody. Niektórzy gubernatorowie mieli z tego źródła kilkakroć sto tysięcy rubli rocznie. Kiedy nadużycia stawały się zbyt jaskrawe, i skargi ludności zbyt głośne, odbywały się rewizje senatorskie, po których wydalano albo oddawano pod sąd winnych, ale następcy ich nie byli lepsi. W Polsce, jak zresztą we wszystkich państwach europejskich, ciężki był los chłopów w w. 18-ym: chłopi byli poddanymi i musieli odrabiać pańszczyznę. Już jednak Tadeusz Kościuszko nadał w 1794 r. uni-

wersałem Połanieckim wolność osobistą chłopom i pańszczyznę zmniejszył. Wolni byli chłopi w Księstwie Warszawskim. W Rosji chłopi byli niewolnikami panów, sprzedaż włościan była dowolna, rozdzielano przytem ojca, matkę, dzieci; cena chłopca jednorocznego wynosiła 22 ruble, 10 letniego — 300, 18 letniego i wyżej — 1000 rb., za kobiety płaciło się $^2/_3$ tej ceny. Chłopi zmuszani byli do ciężkiej pracy w fabrykach, oporni więzieni, trzymani w kajdanach, knutowani na śmierć. Jeden z rewolucjonistów rosyjskich stwierdził, że obywatele „rozdają szczenięta gończe na wykarmienie piersią swoich włościanek“, wyraził się on, że „murzyni w plantacjach w Ameryce są szczęśliwsi od rosyjskich chłopów prywatnych“. Nic dziwnego, że obywatele rosyjscy z trwogą spoglądali na Królestwo Polskie, gdzie chłop wtedy odrabiał jeszcze pańszczyznę, ale cieszył się wolnością.

Trwoga była usprawiedliwiona, bo i dawniej nieraz się zdarzało, że chłop rosyjski szukał ratunku przed strasznym uciskiem i uciekał do Polski.

Kością niezgody między Polską i Rosją od pierwszej chwili, kiedy Rosja zaczęła wzrastać w siłę — była Litwa i Ruś. O Litwę i Ruś prowadziła wojny niepodległa Polska z carami Moskiewskiemi. Na mocy rozbiorów prowincje litewsko-ruskie przeszły pod panowanie Rosji, ale Polacy marzyli o przyłączeniu ich do Królestwa. Jak wiemy, cesarz Aleksander miał ten zamiar i obiecywał to Polakom. Rosjanie, obcy nam kulturą, zawsze usposobieni wrogo, nienawidzili nas wtedy jeszcze bardziej z powodu udziału wojsk polskich w wyprawie na Moskwę 1812 r. Jeszcze przed utworzeniem Królestwa ostrzegano cesarza, że „w formującym się wojsku żywi żmiję, która nas (t. j. Rosjan) zatruje swym jadem“, że „na Polaków w żadnym razie nie można liczyć“. Rosjanie uważali Polskę za kraj zdobyty, oburzali się, że ce-

sarz podbitemu narodowi dał konstytucję, podczas kiedy zwycięska Rosja konstytucji nie miała. Niechęć do Polski wspólna była w Rosji wszystkim bez względu na różnice poglądów, cechowała zarówno zwolenników caratu, jak i rewolucjonistów. Tajne stowarzyszenie, które miało na celu obalenie władzy cara, zapowiadało również: „bezwarunkowe i wieczyste, zniszczenie imienia Polski i Królestwa Polskiego, oraz obrócenie całej Polski zarówno pruskiej, jako też austryjackiej na gubernje rosyjskie“. Nic dziwnego, że wobec takich projektów wszystkie odłamy rosyjskiego społeczeństwa, nawet rewolucyjne, były przeciwne wcieleniu do Królestwa pięciu gubernji litewskich. Powstało nawet tajne stowarzyszenie, aby nie dopuścić do urzeczywistnienia groźnych zamysłów „opętanego przez Polaków cesarza“. Zdarzyło się, że wiadomość o projekcie Aleksandra rozszerzenia Królestwa doprowadziła zebrane towarzystwo do takiego wzburzenia, że jeden z obecnych zapytał, czy nie należy przerwać panowania cesarza. Trzeba dodać, że zebrani wcale nie myśleli o zniszczeniu caratu, oczekiwali nawet wtedy właśnie przyjazdu cesarza na uroczystość założenia kaplicy pamiątkowej ku uczczeniu wyjścia Francuzów z Moskwy. Jedynie nienawiść do Polski podsunęła im myśl zamachu, którego zresztą nikt poważnie nie traktował. W październiku 1819 r. stawił się w gabinecie cesarza Aleksandra w Carskim Siole znakomity historyk rosyjski Karamzin i odczytał mu Zdanie Obywatela Rosyjskiego—protest przeciw ustępstwom na rzecz Polaków, a głównie przeciw wcieleniu Litwy do Polski. Karamzin dowodził, że cesarz nie ma do tego prawa, ponieważ Litwa należy nie do niego, lecz do Rosji; zakończenie zabrzmiało prawie pogróżką: „jeśli im oddasz Litwę Najjaśniejszy Panie, jedno z dwojga sprowadzisz niechybnie: albo zgubisz Rosję, albo też synów naszych, synów Rosji zmusisz, by raz jeszcze krwią swoją zro-

sili wały Pragi". Reprezentantem nienawiści rosyjskiej był w Królestwie Nowosilcow.

Jakże się wobec takiego usposobienia Rosjan zachował „twórca i wskrzesiciel Polski"—król polski Aleksander? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, musimy choć w paru słowach naszkicować charakter Aleksandra. Za młodu rozczytywał się on w pismach wolnościowych autorów francuskich, przejął się ich zasadami i marzył o uszczęśliwieniu swojej ojczyzny za pomocą konstytucji. Prowadził wtedy na ten temat długie rozmowy z gorącym przyjacielem Ks. Adamem Czartoryskim. Myślał o uwolnieniu chłopów w Rosji, układał projekty konstytucji i skrycie popierał tajne związki rosyjskie. Ruchliwy i zmienny umysł cesarza nie mógł jednak długo dążyć w jednym kierunku, a chwiejny charakter nie pozwolił na przeprowadzenie chwilowych planów. Po Kongresie Wiedeńskim w całej Europie zaczęło się tłumienie wolności, a z drugiej strony powstawały spiski przeciw rządom i wybuchały ruchy wolnościowe uciskanych narodów. Aleksander coraz bardziej oddalał się od młodzieńczych marzeń o konieczności konstytucyjnych rządów, brał udział w zjazdach, na których zaniepokojeni monarchowie Europy postanawiali pomagać sobie w tłumieniu powstań. Na dnie dwoistej natury Aleksandra tkwiły głębokie zarodki despotyzmu, a jednym z podstawowych rysów jego charakteru była silna podejrzliwość, którą niechętni Polsce umieli zręcznie podniecać i wyzyskać. Ta dwoistość natury nie przejawiała się nigdzie tak jaskrawo jak w Polsce. Przypomnijmy sobie, że Aleksander był despotycznym władcą Rosji, i jednocześnie konstytucyjnym królem Polski. Jako konstytucyjny król miał obowiązek szanować prawa i stosować się do konstytucji, w Rosji każdy jego rozkaz był prawem. Jako król, powinien był dbać o pomyślność Królestwa, jako cesarz rosyjski mógł podzie-

lać nienawiść swego ludu ku Polakom. Król konstytucyjny miał się starać o wzbudzenie ufności i miłości w poddanych swoich — car żądał tylko, aby go się bali i byli mu posłuszni. Pomiędzy królem, a carem w jednej osobie toczyła się wewnętrzna walka, z której coraz częściej wychodził zwycięsko car despota i zmuszał króla do posłuszeństwa. Aleksander-król nie zrywał otwarcie z przychylnemi dla Polaków zamiarami, rzucał w słowach łaskawe obietnice, Aleksander-car uważał konstytucję za swój dar wspaniałomyślny, który może w każdej chwili cofnąć. Konstanty przejrzał tę dwoistą naturę i wyraził się raz, że „słowa cesarza są fałszywą monetą". Podejrzliwa natura cara coraz bardziej ulegała podszeptom Nowosilcowa, a ten zasypywał gabinet cesarski doniesieniami o aresztach, śledztwach i spiskach w Polsce prawdziwych i fałszywych. Podobne doniesienia przychodziły do Petersburga i z innej strony. Aleksander dążył do wojny z Turcją; Anglja i Austrja nie chciały tej wojny i hamowały wojenne dążenia Rosji postrachem wybuchu powstania w Królestwie: państwa te umyślnie fabrykowały różne doniesienia, które wpadały w ręce policji rosyjskiej.

Drażliwa i trudna była wtedy pozycja Ks. Adama Czartoryskiego. Dążenie Czartoryskiego charakteryzują najlepiej słowa, wypowiedziane podczas jednej z rozmów z cesarzem: „Pragnąłbym, mówił Czartoryski, abyśmy stanowili Królestwo osobne, nie będące częścią Cesarstwa, lecz jedynie pod tym samym monarchą. Obecnie jesteśmy poddanemi Rosjan, a to być nie może. Oto wszystkie moje życzenia: pod jednym berłem — bylibyśmy w ten sposób szczęśliwsi i bezpieczniejsi niż pod berłem oddzielnym". Czartoryski więc nie chciał oderwania Polski od Rosji, uważał nawet takie połączenie za pomyślne, dążył jedynie do rozszerzenia granic Królestwa przez przyłączenie Litwy i bronił konstytucji od

coraz częstszych zamachów. Ponieważ przyjaźń Aleksandra stopniowo gasła, trudno było Czartoryskiemu uzyskać możność poufnej rozmowy. W tych rzadkich chwilach ostrzegał on o rozgoryczeniu w Polsce z powodu gwałcenia konstytucji i wskazywał, że największym nieszczęściem jest nastrój trzech osób: Konstantego, Zajączka i Nowosilcowa.

V.

Zobaczmy teraz, jak wyglądały w praktyce najważniejsze zaręczenia konstytucyjne. Konstytucja Królestwa zapewniała wolność druku. Pomimo to w maju 1819 r. namiestnik Zajączek oburzony na artykuły kilku pism, w których dopatrzył się dążności rewolucyjnych, zaprowadził cenzurę dzienników i pism; później cenzura została rozciągnięta na wszystkie książki. Żadna myśl swobodniejsza nie uszła odtąd uwagi prezesa cenzury Szaniawskiego, który sam przeglądał ważniejsze rękopisy, nie pozwalał ich drukować, albo całe ustępy wykreślał. Konstytucja zaręczała nietykalność osobistą, pomimo to nad prawomyślnością obywateli Królestwa czuwała doskonale zorganizowana policja tajna. Niepodległa Polska tajnej policji nie znała wcale. Twórcą jej i troskliwym opiekunem był Nowosilcow. Ręka w rękę z nim działał polski jenerał, używający oddawna bardzo marnej opinji—Rożniecki. Donosiciele, będący na usługach tajnej policji, byli liczni i należeli do różnych klas społecznych: od przekupionych lokajów—do panów utytułowanych; tą drogą sączyła się do społeczeństwa zaraza moralna. Jak była rozgałęziona ta sieć szpiegowska dowodzi już choćby to tylko, że do Petersburga były posyłane tajne doniesienia o W. Ks. Konstantym dla Mikołaja I, kiedy ten wstąpił na tron; na rozkaz Konstantego szpiegowano ministra Lubeckiego, a nawet naczel-

nika żandarmerji—Rożnieckiego. Istniało oddzielne biuro, które się zajmowało otwieraniem listów; były tam przeglądane listy ministrów Królestwa, konsulów zagranicznych i wszystkich wybitniejszych osób, jedyny wyjątek stanowiły, na wyraźny rozkaz W. Księcia, listy jego żony, Księżnej Łowickiej. Liczna i różnorodna policja tajna śledziła prawdziwe i fałszywe spiski; więzienia zapełniły się podejrzanemi o należenie do tych spisków. Tak wyglądało w praktyce zapewnienie konstytucji, że nikt nie będzie bezprawnie więziony! Zdarzało się, że uwięzienie było dokonywane przez kozaków dońskich „utrzymujących kordon na granicy Królestwa“, a rozlokowanych głównie w Kaliskim, ale i wewnątrz kraju, nawet w Warszawie. O ile z powodu takiego więzienia Ks. Konstanty musiał komunikować się z namiestnikiem Zajączkiem, pisał po rosyjsku na blankiecie z tytułem „Głównokomenderujący Litewskiego Oddzielnego Korpusu“ zamiast na blankiecie polskim jako „Wódz Naczelny Wojska Polskiego“, stawiał datę podług starego stylu i podpisywał się „Gienerał inspektor wszystkiej kawalerji“. Wodzowi Naczelnemu Wojska Polskiego konstytucja nie pozwalała więzić bezprawnie, ale rosyjski jenerał mógł sobie na to pozwolić pomimo konstytucji. Bat, który Aleksander owinął w kartę konstytucyjną, stawał się powolnym narzędziem w rękach jego brata.

Na utrzymanie tajnej policji skarb Królestwa wydatkował olbrzymie sumy[1]) bez zezwolenia sejmu, pomimo że według konstytucji o wszystkich wydatkach państwowych sejm miał decydować. Projekt dochodów i wydatków t. j. budżet Królestwa ani razu nie był przez sejm zatwierdzony. Jasną jest rzeczą, że wobec takiego ciągłego gwałcenia konstytucji, społeczeństwo polskie

---

[1]) Podług najoględniejszego rachunku koszt utrzymania tajnej policji przenosił pół miljona złotych rocznie.

przekonywało się na jak kruchej podstawie opiera się byt Królestwa. Wzrastała świadomość, że konstytucja jest tylko według wyrażenia jednego z posłów, Wincentego Niemojowskiego: cieniem wielkiego imienia.

Inny też panował nastrój, kiedy się zebrał drugi sejm w r. 1820, usposobienie króla Aleksandra również uległo już zmianie. Wyrazem nieufności do Polaków było otoczenie wojskiem części zamku, mieszczącej sale sejmowe; pełno kręciło się urzędników i szpiegów rosyjskich. W mowie, wygłoszonej na otwarcie sejmu, nazwał cesarz konstytucję: „porządkiem, jaki z upodobania przepisał“, jakby dając do zrozumienia że na wypadek innego upodobania, może ją cofnąć. Złagodził jednak tę niewyraźną groźbę również niewyraźną obietnicą: „jeszcze kilka kroków, a staniecie u celu moich i waszych nadziei“. Część posłów, przybyłych na sejm, rozumiała już jasno, że słowa te są naprawdę fałszywą monetą, rozumiała, że dążenia i nadzieje Polaków idą w zupełnie innym kierunku niż tego życzyłby sobie król polski Aleksander. Ci posłowie widzieli na razie nieuniknioną konieczność walki o zachowanie swobód konstytucyjnych, mieli obmyślany plan działania i postanowili nie dopuścić żadnego prawa przeciwnego konstytucji. Na czele opozycji, zwanej partją kaliską, stali dwaj posłowie województwa Kaliskiego: Bonawentura i Wincenty Niemojowscy. Aleksander spostrzegł to, był oburzony i zamknął sejm groźbą: „Opóźniliście w jego postępach dzieło przywrócenia ojczyzny waszej; ta ciężka odpowiedzialność na was spadać będzie“.

Usposobienie Aleksandra zmieniło się w ciągu dwuch lat, które upłynęły od pierwszego sejmu, tak bardzo, że szukał on pretekstu do cofnięcia dawnych obietnic. Polska, jak mówiono wtedy w Rosji „nie była już w modzie“. Jeżeli w r. 1818 Aleksander starał się zachowywać jak król, to teraz był już carem, który w roli króla

czuł się nieswojo. Zachowanie się partji Kaliskiej, było tylko pretekstem, właściwie car zwyciężył już króla i przestał się krępować konstytucją, świadczy o tym rozmowa z ks. Konstantym, który odprowadzał odjeżdzającego z Warszawy cesarza. W rozmowie tej Aleksander upoważnił swego brata do postępowania w Królestwie wedle swej woli, a na zapytanie zdziwionego księcia: „a konstytucja“, odpowiedział krótko: „Konstytucję ja biorę na siebie, działaj swobodnie i nie troszcz się o resztę“. Aleksander myślał wtedy o zniesieniu Konstytucji, ale chwiejna jego wola nie mogła się zdobyć na decyzję. Zacięty wróg Polaków — Nowosilcow odczuł to wahanie i podsuwał cesarzowi argumenty do zwalczenia skrupułów. Tłumaczył, iż jako twórca konstytucji, nie powinien się krępować w zamiarach wprowadzenia zmian, przypominał też, że wprawdzie Aleksander postanowił, że następcy jego będą się koronować w stolicy Królestwa i zaprzysięgną dotrzymanie konstytucji, sam jednak się nie koronował i przysięgi nie złożył.

Konstytucja nie została zniesiona, ale gwałcenie jej i ograniczanie odbywało się jeszcze bezwzględniej. Mądry minister oświecenia Stanisław Potocki był zmuszony do wzięcia dymisji, na jego miejsce mianowany został Stanisław Grabowski, człowiek ograniczony, słusznie zwany ministrem ociemnienia. Wychodząc z zasady, że nauka przewraca prostakom w głowie, wiele szkół ludowych pozamykano, nad wszystkiemi szkołami ustanowiono dozór policyjny. Nowosilcow szpiegował uczniów i nauczycieli, studentów i profesorów uniwersytetu. Cenzura była tak surowa, że pod tym względem lepiej było w Rosji, niż w konstytucyjnej niby Polsce: rosyjskie gazety były nieraz zabronione w Królestwie! Nigdy nie drukowano w języku polskim mniej książek niż przed rokiem 1825. Na sejmie w r. 1825 wypowiedziano

skromne życzenie: „żeby cenzura z należną ostrożnością była stosowana, by z jej przyczyny oświecenie narodu wstecz się nie cofnęło i by skutkiem niej stolica Królestwa wkrótce zupełnie z księgarzy ogołoconą nie została". Więzienia przepełnione były „zbrodniarzami", którzy serjo uwierzyli w konstytucję i śmieli marzyć o wolności Polski. W Wilnie odbył się proces filaretów, a w Warszawie sąd nad Łukasińskim i jego towarzyszami [1]). Sejmu cesarz nie zwoływał przez pięć lat, a przed zwołaniem w r. 1825 wydał ograniczający konstytucję artykuł dodatkowy. Dotychczas posiedzenia sejmu były publiczne, artykuł dodatkowy bronił publiczności wstępu do sali sejmowej. Usunięcie publiczności starał się Aleksander wytłumaczyć względami na dobro publiczne: „Publiczne narady, jego zdaniem, pobudzają mówców do powodowania się chwilową wziętością, oddalają od nich umiarkowanie, skutkiem czego narady zamieniają się w czcze deklamacje". Naturalnie nikt temu tłumaczeniu nie wierzył, artykuł dodatkowy przejął obawą najbardziej umiarkowanych, jako wyraźny dowód, że cesarz uważa konstytucję za swój dar, który może cofnąć, gdy mu się podoba. Konstytucja była już nieraz gwałcona, ale sam gmach jej dotąd trwał nietknięty. Artykuł dodatkowy był pierwszą cegiełką usuniętą z gmachu konstytucji, za tą pierwszą mogły pójść inne i stopniowo podważać i niszczyć całą budowę. Mimowoli narzucało się posępne przypuszczenie, że, skoro cesarz uważa, iż ma prawo zamknąć drzwi izby poselskiej przed publicznością, nic go nie powstrzyma, kiedy zechce je zamknąć przed posłami.

Prócz artykułu dodatkowego nie brakło przed sejmem 1825 r. i innych powodów do oburzenia. Wincenty Niemojowski, wybrany znowu na posła Kaliskiego,

---

[1]) Patrz rozdział VI i VII.

został przy rogatkach Warszawy zatrzymany i pod strażą odstawiony do domu. Pomimo tych gwałtów posłowie postanowili nie drażnić cesarza, wiedząc o jego zamiarach zniesienia konstytucji. Rozumieli oni, że istnienie Królestwa musi być zdecydowane na innej drodze, ale chcieli oddalić to rozwiązanie; nawet członkowie towarzystw rewolucyjnych woleli uśpić podejrzliwość rządu uległością. Aleksander zadowolony zamknął sejm łaskawą mową; pochwalił posłów, że „naradzali się spokojnie i z rozwagą“ i jakby chcąc ten spokój i rozwagę nagrodzić, dodał zwykłą nieokreśloną obietnicę: „Spełniliście oczekiwania ojczyzny waszej i usprawiedliwiliście moje zaufanie. Upragnieniem moim będzie, żebym was przekonał, jaki wpływ postępowanie wasze mieć będzie na waszą przyszłość“. W rozmowie z księciem Konstantym i jego żoną, jak również wobec wielu innych osób, Aleksander powtarzał, że myśli wcielenia gubernji litewskich do Królestwa nie wyrzekł się bynajmniej, tylko wykonanie jej odłożył do odpowiedniej chwili. Jakby na potwierdzenie prawdziwości tych zamiarów kazał na mundurach w korpusie litewskim wprowadzić barwę amarantową zamiast pąsowej. Aleksander zawsze kierował się chwilowym wrażeniem, żegnał Warszawę znowu usposobiony łaskawie. Los uwolnił go od spełnienia obietnicy, która zapewne jak tyle innych stałaby się znowu fałszywą monetą. W pół roku po wyjeździe z Warszawy już nie żył.

VI.

Przeniesiemy się teraz na Litwę do Wilna. Na Litwie „miało swe odbicie każde słowo, choćby pocichu wypowiedziane w Warszawie“ [1]). Wiedziano tam do-

[1]) Są tą słowa Maurycego Mochnackiego. jednego z uczestników powstania 1830 r. i autora znakomitej historji tego powstania.

kładnie o wszystkim, co się w Królestwie działo, dzielono nadzieje, że, stosownie do przyrzeczeń cesarza Aleksandra, Litwa zostanie połączona z królestwem. Kiedy zaś później konstytucję w Królestwie zaczęto gwałcić i ograniczać, a wielki książę Konstanty wywołał powszechne oburzenie swoim samowolnym postępowaniem, oburzenie to odbiło się silnym echem na Litwie: i tu również stopniały różowe nadzieje szczęśliwej przyszłości.

Od 1803 r. kuratorem t. j. naczelnikiem okręgu naukowego Wileńskiego był ks. Adam Czartoryski. Pod jego kierunkiem uniwersytet Wileński doszedł do świetnego rozwoju, podniosło się też i szkolnictwo średnie, ponieważ wszystkie szkoły były pod zarządem kuratora. Pomiędzy profesorami uniwersytetu Wileńskiego wielu było ludzi uczonych, którzy umieli budzić wśród młodzieży zapał do nauki. Największy wpływ wywierał profesor historji: Joachim Lelewel. Wykłady jego cechowała olbrzymia wiedza, promieniowała zaś z nich płomienna miłość ojczyzny. Młodzież, czując w nim gorącego patryjotę i wielkiego obywatela, poddawała się jego wpływowi nawet poza murami uniwersytetu. W przyjacielskich rozmowach z Lelewelem studenci krytykowali położenie kraju i snuli szerokie plany, jak ratować ojczyznę.

Największym szacunkiem pomiędzy studentami cieszył się Tomasz Zan. Zawsze pogodny i wesoły, umiał on bawić się z małemi dziećmi, a i starych potrafił rozweselić, umiał prowadzić uczone rozmowy, umiał też z towarzyszami śmiać się i żartować. Kiedy wpadał w zapał, koledzy mówili, że z czoła jego i oczu strzelają jakby promienie, które przenikają duszę każdego, kto jest zdolny do cnoty, ale promienie te gasną, ilekroć napotkają zimne lub nieczyste serce. Koło Zana grupowało się niewielkie kółko przyjaciół, do którego na-

leżał między innemi poeta Adam Mickiewicz. Przyjaciele mieli wspólny cel: „chcieli szerzyć oświatę i braterstwo między młodzieżą, utrzymać w niej narodowego ducha tak, aby każdy przekładał dobro powszechne nad interes prywatny i szanował bardziej cnotę i uczciwość obywatelską niż wszelkie dostojności światowe, bogactwa i wyniesienie się“ [1]). W tym celu założono towarzystwo. Aby nie ściągnąć odrazu podejrzeń rządu i na wypadek odkrycia mieć możność tłumaczenia się, że nauka była jedynym celem, założyciele nazwali się, towarzystwem Filomatów t. j. miłośników nauki. Wielkim, ostatecznym celem, który przyświecał Filomatom było podźwignięcie ojczyzny i wskrzeszenie dawnego jej bytu, środkami wiodącemi do tego celu — wyrobienie w sobie i w innych ducha poświęcenia, a więc — kształcenie charakteru, a obok tego kształcenie rozumu. Na posiedzeniach radzili o sposobach podniesienia krajowego przemysłu, o naprawie stosunków włościańskich, [2]) odczytywali rozprawy i utwory, przytem pilnie przestrzegali czystości języka. Jakie uczucia ożywiały Filomatów, możemy poznać z przepięknego wiersza Mickiewicza p. t. Oda do młodości, który był przeczytany na jednym z posiedzeń:

Razem, młodzi przyjaciele!...
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele!
Jednością silni, rozumni szałem,
Razem, młodzi przyjacielele!...
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległym ciałem

---

[1]) Tak określił cel towarzystwa Filomatów jeden z jego członków — Ignacy Domejko.

[2]) Na Litwie wtedy jeszcze było poddaństwo; kiedy Litwa przeszła na mocy rozbiorów pod rządy Rosji, położenie chłopów bardzo się pogorszyło. Katarzyna i jej następcy rozdawali wiele majątków Moskalom, którzy zaraz powiększali pańszczyznę np. z dwu dni w tygodniu — na sześć.

Dał innym szczebel do sławy grodu.
Razem młodzi przyjaciele!...
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu —
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,
Łam, czego rozum nie złamie!
Młodości, orla twych lotów potęga,
I jako piorun twe ramię.

Filomaci wierzyli całą potęgą swej szlachetnej duszy, że „zapał tworzy cudy", w oddali ukazywało się im zwycięstwo świętej sprawy

Pryskają nieczułe lody
I przesądy, światło ćmiące...
Witaj, jutrzenko swobody!
Zbawienia za tobą słońce.

Takim radosnym, pełnym nadziei okrzykiem kończy Mickiewicz Odę do Młodości.

Aby nie obudzić czujności rządu rosyjskiego, Filomaci działali bardzo ostrożnie, nowych członków przyjmowali oględnie, to też towarzystwo nigdy nie było liczne. Młodzież, którą Filomaci kierowali tworzyła towarzystwo Filaretów t. j. miłośników cnoty. Filareci mieli, podobnie jak i Filomaci, dążyć do oświaty, szerzyć braterstwo i miłość ojczyzny, natomiast pierwszy artykuł ustawy zastrzegał, że nie będą się zajmowali polityką. Towarzystwo dzieliło się na grona, słosownie do działu nauk, którym się członkowie poświęcali, były więc grona prawników, lekarzy, matematyków, przyrodników; każdy członek był obowiązany w przeciągu trzech miesięcy napisać rozprawę i odczytać ją na zebraniu.

Policja rosyjska pilnie śledziła młodzież, ale pomi-

mo gorliwej chęci nic wykryć nie mogła. Katastrofę sprowadził błahy wypadek, który się zdarzył w gimnazjum w Wilnie d. 3 maja 1823 r. 15 letni Michał Plater, uczeń 5-ej, klasy napisał kredą na tablicy: „Wiwat Konstytucja 3 maja!“ Koledzy dopisali: „Jak słodkie wspomnienie dla nas rodaków, lecz niema, ktoby się o nią dopomniał“. Nauczyciel gimnazjum, rosjanin, zawiadomił o *buntowniczym napisie* gubernatora Wileńskiego — Korsakowa. Pomimo to, że rektor uniwersytetu Twardowski ukarał surowo małoletnich *buntowników*, Korsakow przedstawił całą sprawę W. Ks. Konstantemu i zażądał śledztwa. Na rozkaz W. Księcia nastąpił w Wilnie szereg aresztowań. Dla przeprowadzenia śledztwa w Wilnie, W. Książe wysłał tam Nowosilcowa i zostawił mu zupełną swobodę działania. Z jakąż radością jechał do Wilna ten zacięty wróg Polaków! Przewidywał on, iż śledztwo dostarczy dowodów, że Polacy są buntownikami, a dla niego będzie jednocześnie dojną krową, bo mu da sposobność do łapówek. Jedno i drugie było ponętne: Nowosilcow, jak wiemy, czyhał na każdą sposobność, żeby dowieść cesarzowi, że Polacy — to wieczni spiskowcy, kieszeń zaś senatora była zawsze pusta.

Badanie uczniów naprowadziło Nowosilcowa na ślad stowarzyszenia „groźnego sprzysiężenia“ młodzieży uniwersyteckiej. Nastąpił szereg aresztowań. Skutkiem zeznań jednego z aresztowanych, Jankowskiego, uwięziono Tomasza Zana, Adama Mickiewicza i wielu innych. Po Wilnie przyszła kolej na szkoły w innych miastach Litwy: w Krożach, Kiejdanach, Kownie, Poniewieżu, Wiłkomierzu. Wszędze lada świstek z jakąś często dziecinnie śmieszną groźbą albo ze wspomnieniem o konstytucji wystarczał do rozpoczęcia śledztwa; podejrzanych wysyłano do Wilna.

Rozpoczęła się tragedja, której bohaterami byli

przeważnie młodzi chłopcy, nieraz 11 letnie dzieci. Groza padła na Litwę [1]). Odtąd:

Co noc nas przerażał poczty dźwięk złowrogi.
Nieraz, gdyśmy wieczorem do stołu zasiedli
I ktoś żartem uderzył w szklankę noża trzonkiem,
Drżały kobiety, staruszkowie bledli,
Myśląc że już zajężdza feldjeger ze dzwonkiem...

Nowosilcow miał do pomocy całą bandę szpiegów i policji, przeważnie złożonej z ludzi niegodnych, nieraz złodziei. Dbał on głównie o zysk, to też bogaci mogli się wykupić: Tyszkiewicz zapłacił 2000 dukatów i syn jego tylko 24 godziny w więzieniu spędził, inni płacili po 20000 rubli; wszyscy majętniejsi byli uwolnieni. Ci zaś, którzy się opłacić nie mogli, zapełnili więzienia bez względu na wiek i brak dowodów jakiejkolwiek winy. Osiem klasztorów w Wilnie zamieniono na więzienia. Warunki w jakich trzymano więźniów, były okropne: niektórzy tylko mieli łóżka, w wielu celach nie było nietylko słomy, ale nawet desek na posłanie. Jedzenie dawano takie, że „dość było taką strawą w pokoju zakadzić, ażeby myszy wytruć i świerszcze wygładzić“. Mickiewicz np. umieszczony został po uwięzieniu w dużej nieogrzanej sali, pomimo że było to w zimie w czasie trzaskającego mrozu, poeta zaś był chory i lekko ubrany! Zimno było tak przejmujące, że żołnierz, stojący przy drzwiach na warcie, choć płaszczem otulony, drżał i płakał. Mickiewicz przekupił żołnierza, napalono w piecu, ale tu nowa przeszkoda: piec był zepsuty, kłęby dymu napełniły salę, a przewietrzyć jej nie pozwoliły zabite okna.

---

[1]) Proces Filaretów jest treścią jednego z arcydzieł Mickiewicza — 3-ej części Dziadów. Mickiewicz, jak sam to stwierdził w przedmowie „sceny historyczne i charaktety osób działających skreślił sumiennie, nic nie dodając i nigdzie nie przesadzając“. Dajemy tu parę wyjątków.

Te i tym podobne udręczenia fizyczne niczem były dla uwięzionych wobec katuszy moralnych! Śledztwo prowadzili ludzie podli, używali też różnych sposobów, żeby zdobyć zeznania: powtarzali badanym, że gdzie wielu grzeszy, tam niema winnego, żeby ich zachęcić w ten sposób do wymienienia towarzyszy, rozgłaszali że wszystko już odkryte. Trzeba było mieć wielką siłę woli i stalowy hart ducha, żeby się nie poddać. Do opornych, na których namowy nie skutkowały, przemawiano innemi argumentami: bito ich i katowano, a oprawcy nastawiali ucha, czy z ust męczonej ofiary nie wyrwie się jakie niebaczne słówko. Co dzień mówiono w mieście o nowych uwięzieniach i nowych ofiarach Komisji Śledczej. Na szczęście uwięzieni wiedzieli o wszystkim, co się działo. Pomimo to, że okna cel były zabielone wapnem, że na korytarzach przechadzały się warty, pomimo że starannie rewidowano żywność i rzeczy przysyłane, więźniowie komunikowali się nietylko pomiędzy sobą ale i z filaretami zostającemi na wolności. Działo się to dzięki przekupstwu moskali: drzwi zamknięte otwierała łapówka, a nieraz i dobre serce kaprala-strażnika, niekiedy Polaka, w którym pod moskiewskim mundurem biło polskie serce. W dzień cele były zamknięte, lecz z nadejściem wieczoru, otwierały się drzwi wszystkie, więźniowie zbierali się, naradzali się, jak odpowiadać na pytania podczas śledztwa, opowiadali o nowych aresztowaniach, pocieszali się nawzajem i dodawali sobie otuchy. Nieraz przychodziły deputacje wieźniów z jednego klasztoru do drugiego. Dzięki temu, jeżeli jeden z badanych zeznał coś na śledztwie, powtarzali to samo inni. Nieraz, kiedy straże usnęły, w klasztorze odbywała się do późna w noc wspólna uczta w celi. Taką właśnie ucztę w dzień wigilji Bożego Narodzenia, opisał Mickiewicz w Trzeciej Części Dziadów. Niewesołe nowiny przyniósł jeden z więźniów,

który chodził pod strażą kaprala na śledztwo i wracając był świadkiem sceny wywiezienia na Sybir uczniów ze szkół w Krożach i w Poniewieżu. Posłuchajmy, jak to opisuje Mickiewicz:

Od bram więzienia na plac, jak w wielkie obrzędy,
Wojsko z bronią, z bębnami, stało we dwa rzędy;
W pośrodku nich kibitki. — Patrzę, z placu sadzi
Policmajster na koniu; z miny zgadłbyś łatwo,
Że wielki człowiek, wielki tryumf poprowadzi:
Tryumf cara północy, zwycięzcy — nad dziatwą!
Wkrótce znak dano bębnem, i ratusz otwarty...
Widziałem ich... za każdym z bagnetem szły warty...
Małe chłopcy, znędzniałe, wszyscy, jak rekruci,
Z golonemi głowami — na nogach okuci...
Biedne chłopcy! Najmłodszy [1]), dziesięć lat nieboże,
Skarżył się, że łańcucha podźwignąć nie może
I pokazywał nogę skrwawioną i nagą.
Policmajster, człek ludzki, sam łańcuch oglądał:
„Dziesięć funtów, zgadza się z przepisaną wagą".
Wywiedli Janczewskiego [2]) — poznałem: oszpetniał,
Zczerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał.
Ten, przed rokiem swawolny, ładny chłopczyk mały,
Dziś spoglądał z kibitki, jak z odludnej skały
Ów cesarz — okiem dumnym, suchym i pogodnym,
To zdawał się pocieszać spólników niewoli,
To lud żegnał uśmiechem gorzkim, lecz łagodnym,
Jak gdyby im chciał mówić: „Niebardzo mię boli!"
Wtem, zdało mi się, że mnie napotkał oczyma
I nie widząc, że kapral za suknie mię trzyma,
Myślał, żem uwolniony; dłoń swą ucałował
I skinął ku mnie, jakby żegnał i winszował —
I wszystkich oczy nagle zwróciły się ku mnie,
A kapral ciągnął gwałtem, ażebym się schował.

---

[1]) Uczeń szkoły w Poniewieżu — Więckowicz, obwiniony o napisanie karteczki ze wzmianką o konstytucji.

[2]) Uczeń szkoły w Krożach, który chciał tajne towarzystwo rozszerzyć na wszystkie szkoły Litwy, aby w ten sposób osłonić kolegów z Wilna, bo władze rosyjskie przecież powtarzały, że „gdzie wielu grzeszy, tam niema winnego".

Nie chciałem, tylkom stanął bliżej ku kolumnie.
Uważałem na więźnia postawę i ruchy:
On spostrzegł, że lud płacze, patrząc na łańcuchy —
Wstrząsnął nogą łańcuch, na znak, że mu niezbyt ciężył.
A wtem zacięto konia... Kibitka runęła —
On zdjął z głowy kapelusz, wstał i głos natężył
I trzykroć krzyknął: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

* * *

Tymczasem zajeżdżały inne rzędem długim
Kibitki — ich wsadzano jednego po drugim.
Rzuciłem wzrok po ludu ściśnionego kupie,
Po wojsku: wszystkie twarze pobladły, jak trupie,
A w takim tłumie taka była cichość głucha,
Żem słyszał każdy krok ich, każdy dźwięk łańcucha.
Dziwna rzecz! Wszyscy czuli, jak nieludzka kara:
Lud, wojsko czuje — milczy... Tak boją się cara!
Wywiedli ostatniego. Zdało się, że wzbraniał,
Lecz on, biedny, iść nie mógł: co chwila się słaniał,
Zwolna schodził ze schodów — i, ledwie na drugi
Szczebel stąpił — stoczył się i upadł, jak długi.
To Wasilewski; siedział tu, w naszym sąsiedztwie;
Dano mu tyle kijów onegdaj na śledztwie,
Że mu odtąd krwi kropli w twarzy nie zostało.
Żołnierz przyszedł i podjął z ziemi jego ciało,
Niósł w kibitkę na ręku, ale ręką drugą
Tajemnie łzy ocierał; niósł powoli, długo.
Wasilewski nie zemdlał, nie zwisnął, nie ciężał,
Ale, jak padł na ziemię prosto, tak otężał;
Niesiony, jak słup sterczał i, jak z krzyża zdjęte,
Ręce miał nad barkami żołnierza rozpięte,
Oczy straszne, zbielałe, szeroko rozwarte.
I lud oczy i usta otworzył — i razem
Jedno westchnienie, z piersi tysiąca wydarte,
Głębokie i podziemne, jękneło dokoła,
Jak gdyby jękły wszystkie groby z pod kościoła.
Komenda je zgłuszyła bębnem i rozkazem:
„Do broni! Marsz!“

Jakby na ironję wobec takiego barbarzyństwa, Nowosilcow wydał rozporządzenie: „żeby kary występnym nie wyznaczać za stopień ich przestępstwa wedle sro-

gości prawa, ale według pobudek miłosierdzia". Wyrok, ogłoszony w sprawie Filaretów w 1824 r. skazywał 20 Filomatów i Filaretów na wygnanie do Rosji. W liczbie zesłanych był Adam Mickiewicz.

Surowością względem oskarżonych rząd rosyjski chciał przerazić ludność, to też urzędowy raport policyjny o wywiezieniu uczniów stwierdził, że „przestępcy nie okazali najmniejszej skruchy... ale u odprowadzających znać było współczucie... kara na powyższych przestępców wywołała skutek pożądany".

Obok chęci zysku Nowosilcow miał jeszcze jeden cel. Chciał on dowieść, że ukrytą sprężyną, tajemnym kierownikiem wszystkich spisków był ks. Adam Czartoryski, że pod wpływem Czartoryskiego, jako kuratora okręgu naukowego, w szkołach rozwijał się taki duch, który młodzież popychał do spiskowania. Celem Nowosilcowa był zamach na szkolnictwo na Litwie, chciał on zburzyć tę ostoję polskości. Dlatego też nie dosyć było okrutnych wyroków na uczniów, zamykano szkoły, a uczniowie nie mogli być przyjęci do innych; po zamknięciu szkoły w Kiejdanach suma, przeznaczona na jej utrzymanie, została użyta na opłacenie prawosławnych kapelanów szkół rosyjskich. Wyrok, wydany na Filomatów, głosił wyraźnie, że winą ich było to, iż *„myśleli rozszerzyć nierozsądną narodowość polską za pomocą nauczania"*.

Nowosilcow w uznaniu zasług, położonych w walce z tą „nierozsądną narodowością polską", dostał 50000 rubli, bogate dobra Słonimskie i został mianowany kuratorem uniwersytetu wileńskiego. Łatwo można przewidzieć, jakie mogły być rządy pana kuratora, jakim kierownikiem młodzieży mógł być ten, którego nieraz przedtem widywano w Warszawie, jak tarzał się w rynsztoku pijany, w podartym ubraniu. Jedynym jego dążeniem było wytępienie „nierozsądnej narodowości pol-

skiej“; jakich nieraz śmiesznych w tym celu imano się środków, dowodzi fakt, że uznano za szkodliwą i zabroniono gramatykę Kopczyńskiego z powodu, że w niej między przykładami był wiersz Krasickiego: „Święta miłości kochanej ojczyzny“. Nowosilcow dbał o powiększenie ilości cerkwi prawosławnych, nawet tam, gdzie nie były potrzebne, wprowadzał popów do szkół, choćby miały zaledwie dwuch uczniów prawosławnych. Nad uczniami i nad profesorami rozciągnięto ścisły dozór, zdarzało się że prawomyślności wykładów w uniwersytecie pilnowali ludzie, którzy nie rozumieli wyrazów, używanych przez profesora. Postanowiono, żeby wszyscy nauczyciele każdej szkoły odpowiadali solidarnie za wszelkie towarzystwa tajne, któreby się między uczniami zawiązały. Jaskrawym przykładem budującego wpływu, wywieranego na młodzież przez nowych kierowników jest raport rektora uniwersytetu Pelikana z d. 13 maja 1828 r. „Nakoniec ciągłym moim staraniem mogę wyrzec, że doszedłem zupełnego przekształcenia uczącej się młodzieży, jeżeli z uczniów okaże się który źle myślący, taki *natychmiast bywa denuncjowany* i przekonany przez własnych kolegów“.

Słowa te same mówią za siebie!

Tak zgasł na Litwie złoty sen o połączeniu z Królestwem, o Konstytucji i innych dobrodziejstwach od rządu rosyjskiego! Praca Filomatów i Filaretów nie poszła jednak na marne. Ziarna poświęcenia i miłości ojczyzny, zasiane ich ręką, padły na podatną glebę: drzemały w sercach ludzkich i czekały odpowiedniej chwili, aby wykiełkować i bujnie wyrosnąć. Polacy na Litwie wierzyli mocno, że każde poświęcenie jest kolebką ojczyźnie i zanosili modły do Stwórcy, aby i ta ofiara dzieci i młodzieży policzoną została.

— Panie! Ty co sądami Piłata
Przelałeś krew niewinną dla zbawienia świata,

Przyjm tę z pod sądów cara ofiarę dziecinną,
Nie tak świętą, ni wielką, lecz równie niewinną!

VII.

Kiedy na Litwie młodzież skupiona w związku Filomatów i Filaretów radziła o sposobach ratowania Ojczyzny, w Królestwie Polskim pierzchało złudzenie możliwości zgodnego współżycia Polski i Rosji. Zrozumiano powszechnie, że konstytucja nigdy nie będzie dotrzymana, przewidywano, że istnienie Królestwa może być zagrożone. W oddali ukazywało się jedyne możliwe rozwiązanie — na polu walki.

Utrzymanie konstytucji — jako cel bliższy i zdobycie niepodległości Polski—jako cel dalszy i ostateczny było dążeniem Towarzystwa Patryjotycznego. Założyciele, zebrani w lasku Bielańskim 1 maja 1821 r., złożyli przed wizerunkiem Kościuszki przysięgę: „Przysięgam w obliczu Boga i Ojczyzny i ręczę słowem honoru, że użyję wszelkich sił moich do wskrzeszenia mojej nieszczęśliwej lecz lubej Matki, że poświęcę dla Jej wolności i niepodległości nietylko mój majątek, ale nawet i życie". Duszą Towarzystwa Patryjotycznego, a zarazem żywym wcieleniem poświęcenia całego życia na ołtarzu Ojczyzny był Walerjan Łukasiński. Urodzony w Warszawie 14 kwietnia 1786 r., odebrał staranne wykształcenie. W 1807 r. zaciągnął się do legjonów i brał odtąd udział we wszystkich wojnach. Po utworzeniu Królestwa wszedł do czwartego pułku piechoty linjowej, zwanego czwartakami, dosłużył się stopnia majora. Z pozoru chłodny, Łukasiński miał płomienny zapał i niezłomną wolę. Dla siebie nic nie żądał, jedynym jego pragnieniem była służba dla ojczyzny; chciał ją widzieć zjednoczoną i potężną, marzył o powstaniu, ale tylko na wypadek sprzyjających okoliczności.

Konstytucję Królestwa cenił on bardzo, bolał, że nie jest dotrzymywana i za najbliższy cel Towarzystwa Patryjotycznego uważał jej obronę. Łukasiński był najczynniejszym ze wszystkich członków towarzystwa i na niego spadł cały ciężar prac. Jako wojskowy, zjednywał on członków przedewszystkiem w wojsku. W parę miesięcy po przysiędze na Bielanach, zanim Towarzystwo Patryjotyczne zdołało rozwinąć szerszą działalność, wiadomość o nim dotarła do Nowosilcowa i w. ks. Konstantego. Sieć szpiegowska tak była wtedy rozgałęziona w Królestwie, że kilku szpiegów zdołało się wcisnąć w szeregi członków Towarzystwa, aby je potem zadenuncjować przed cesarzewiczem i Nowosilcowem. W. ks. Konstanty wojsko katował, ale kochał je po swojemu, tym razem zaś nie chciał pozwolić, żeby to jego wojsko było podejrzewane o spiskowanie; przypomnijmy sobie, że Łukasiński był wojskowym, w wojsku zjednywał członków Towarzystwa Patryjotycznego. Kiedy Towarzystwo zostało zadenuncjowane, ks. Konstanty nakazał swoim własnym szpiegom śledzenie podejrzanych, ale robił to w sekrecie przed Nowosilcowem, bo nie chciał pozwolić, żeby wiadomość o spiskach w wojsku doszła do cesarza Aleksandra. Niestety, za pierwszą denuncjacją przyszła druga i trzecia, wiadomość, zazdrośnie ukrywana przez w. księcia, dotarła do Nowosilcowa. Zaaresztowano podejrzanych o należenie do Towarzystwa Patryjotycznego, między innemi — Łukasińskiego (w październiku 1822 r.). Więźniów umieszczono w przerobionym na więzienie gmachu poklasztornym Karmelitów na Lesznie. Zaczęło się śledztwo. Aby wymusić zeznania używano różnych sposobów, a więc budzono w nocy i badano napół sennego więźnia, odmawiano światła opornym, skazywano na chleb i wodę. Jeden z uwięzionych doprowadzony był do takiego osłabienia, że trzeba go było pokrzepiać winem, ilekroć był wzywany na

śledztwo; kiedy zaś był blizki śmierci, przysłano mu księdza szpiega, żeby pod pretekstem spowiedzi wyrwał od niego zeznanie. Jakąż potęgę ducha trzeba było mieć, żeby wytrwać w oporze i nie zdradzić towarzyszy. Uwięzieni członkowie Towarzystwa Patryjotycznego mieli tę potęgę ducha. Można o nich powiedzieć to, co wyrył jeden z nich na ścianie swojej celi: „Męża prawego losów nie zegnie potęga. Niech się niebo i ziemia na niego sprzysięga. Żadna przygoda jego nie zasępi czoła, zgnębić go może, ale poniżyć nie zdoła“. Doprowadzeni do rozpaczy więźniowie, odbierali sobie nieraz życie, ale niewielu było takich, od których komisja śledcza zdołała wymusić zeznania, kompromitujące dla towarzyszy. Część uwięzionych zwolniono, sześciu zaś z Łukasińskim na czele miał sądzić sąd wojenny, wyznaczony przez ks. Konstantego [1]). Było to nowe pogwałcenie konstytucji, ponieważ tylko jeden Łukasiński, jako wojskowy mógł podlegać sądowi wojennemu. Członkami sądu wojennego byli Polacy; Polacy mieli sądzić i wydawać wyrok na współbraci, których winą było to, że chcieli szczęścia Polski! A jednak wyrok wypadł surowo. Sędziowie kierowli się różnemi pobudkami, jeden, skazując podsądnych chciał potępić wszelkie spiski, drugi uważał, że: „dla nienaruszenia przyszłości kraju drażnieniem cesarza, trzeba było koniecznie dać kilka ofiar jemu i Konstantemu“, inni nie znaleźli dość odwagi, aby się przeciwstawić woli w. księcia. Sąd zwrócił się o złagodzenie wyroku do cesarza Aleksandra. Na nieszczęście dla obwinionych, w Petersburgu bawił w tym czasie Nowosilcow, który skorzystał ze sposobności i nastroił odpowiednio cesarza, „żeby przez kaprys nie zrobił coś ważnego dla winnych“. Być może, pod wpływem pod-

---

[1]) Członkami sądu byli jenerałowie: Hauke, Blumer, Kurnatowski, Bogusławski i Skrzynecki.

szeptów Nowosilcowa, Aleksander zmniejszył karę bardzo nieznacznie. Łukasiński został skazany na 7 lat ciężkiego więzienia (zamiast na 9), dwaj jego najbardziej skompromitowani towarzysze: Dobrogojski i Dobrzycki— na 4 lata.

Na rozkaz w. ks. Konstantego miała się odbyć publiczna egzekucja skazanych: pozbawienie odznak oficerskich (Dobrogojski i Dobrzycki byli dymisjowanemi oficerami). Dnia 2 października 1824 r. zawieziono więźniów, ubranych w mundury oficerskie na plac za rogatkami powązkowskiemi. Plac był otoczony wojskiem polskiem i rosyjskiem, za wojskiem cisnęły się fale ludu. Skazanych wprowadzono w środek czworoboku, przy każdym stanęło dwuch żandarmów z dobytemi pałaszami. Rozległ się ponury warkot bębnów. Czarno ubrany kat przystąpił do Łukasińskiego, zerwał mu szlify i złamał szpadę nad głową, potym to samo powtórzył z Dobrogojskim i Dobrzyckim. Pomocnicy kata zerwali skazanym mundury, ubrali ich w szare kitle więzienne i zgolili głowy, kowale zaś okuli w kajdany wagi 22 funtów. Nie było człowieka, któryby mógł obojętnie patrzeć na tę ponurą scenę, nawet po twarzach oficerów i żołnierzy rosyjskich spływały łzy. Przy ogłuszającym biciu w bębny skazani przeszli przed frontem wojska, pchając taczki. Pierwszy szedł Łukasiński. Szedł z podniesioną głową, a w jego dumnym spojrzeniu malowało się wyzwanie. Gdyby oprawcy umieli zrozumieć mowę oczu Łukasińskiego, kiedy pchał taczki, brząkając łańcuchami, wyczytaliby tam te same słowa, które jeden z jego towarzyszy wyrył na ścianie celi więziennej w klasztorze karmelitów: „Męża prawego losów nie zegnie potęga. *Zgnębić go może, ale poniżyć nie zdoła!*“ Po okropnej egzekucji pod Powązkami, Łukasiński został wywieziony do Zamościa, gdzie miał karę odsiedzieć. Więzienie w fortecy w Zamościu było nadzwyczaj ciężkie. Więźniowie

byli pomieszczeni w kazamatach prawie pod ziemią, nie ogrzewanych zimą, sypiali na tapczanach albo na gołej ziemi bez żadnego posłania. Licho żywieni, byli używani do ciężkich robót fortecznych, za najmniejsze uchybienie poddawani okropnym karom.

Kiedy po skończonych robotach skazańcy zamknięci musieli w ciemności spędzać długie wieczory, Łukasiński opowiadał swoim współtowarzyszom niedoli o Polsce. Odcięty od świata, wyrwany przemocą ze społeczeństwa, traktowany jako numer, śnił on dalej o szczęściu ukochanej Ojczyzny, choć oddzielony murami fortecznemi nie wiedział, co się w niej działo. Żadna zmiana w Polsce nie zdołała wpłynąć na los Łukasińskiego. W 1827 r. zmieniono mu tylko miejsce kaźni: z Zamościa przewieziono go do Warszawy i umieszczono ostatecznie w koszarach wołyńskiego pułku przy ulicy Smoczej. Siedział tu nieszczęsny więzień w małej, pół ciemnej izdebce na drugim piętrze na stołku przymocowanym do ziemi, okuty w te same kajdany, które mu nałożono podczas egzekucji na polu powązkowskim. Siedział[1]) „W nędzy — w chorobie — ciemności — w milczeniu!...“

Od kochających coraz mniej kochany,
Aż teraz pewno całkiem zapomniany!

Takie gorzkie myśli musiały nieraz nurtować umysł skazańca. Nie był on jednak zapomniany. Na sejmie w 1830 r. poseł Gustaw Małachowski wniósł prośbę do cesarza Mikołaja o ułaskawienie Łukasińskiego, ale car pozostał głuchy.

Jakież uczucia musiały miotać sercem Łukasińskiego w pamiętną noc 29 listopada 1830 r. Do celi jego dochodził dźwięk dzwonów, odgłosy strzałów, okrzyki tłu-

---

[1]) Tragiczne losy Łukasińskiego natchnęły Zygmunta Krasińskiego do napisania pięknego poematu p. t. „Ostatni“. Dajemy tu parę wyjątków.

mów. Nieszczęsny więzień chwytał uchem te odgłosy walki o wolność jego ukochanej Polski, a w sercu świtała nadzieja, że noc swobody i jemu wolność przyniesie. Z zapartym oddechem oczekiwał chwili, kiedy zaskrzypią wrzeciądze i drzwi staną otworem. Niestety, oczekiwał nadaremnie! Dopiero po kilkunastu dniach rozeszła się wieść o odkrytej w koszarach wołyńskich celi więziennej; przypomniano sobie o Łukasińskim, ale już było za późno. W. ks. Konstanty, przerażony rewolucją, uszedł z Warszawy, ale uchodząc nie zapomniał o Łukasińskim. 30 listopada o 10 rano wołyńcy wpadli do więzienia Łukasińskiego i uprowadzili go ze sobą. Cofające się wojska rosyjskie prowadził kat wojsk polskich —w. ks. Konstanty, a pomiędzy szeregami wołyńców szedł ciągniony na postronku w nędznej siermiędze Łukasiński, otoczony strażą konną z dobytemi pałaszami. Szedł z Polski, aby już do niej nie wrócić. Na rozkaz cara Mikołaja został on zamknięty a właściwie pogrzebany w podziemiach t. zw. „Sekretnego Zamku“ w Szlisselburgu[1]). Stosownie do cesarskiego nakazu, trzymano go w ścisłej tajemnicy, żołnierzom, pilnującym go, wzbroniono z nim rozmowy. Odmówiono mu nawet spowiednika, o którego kilkakrotnie prosił. Wszelkie starania rodziny, aby zdobyć o Łukasińskim jakąkolwiek wiadomość były nadaremne.

Sekretny Zamek, była to starożytna baszta, mieściły się w niej trzy kazamaty. Łukasińskiego umieszczono w najniższej — podziemnej, mrocznej, chłodnej i bardzo nizkiej.

Tak ja w najniższym twierdzy tej więzieniu,
Gdzie wszelkie życie zamiera w znicestwieniu!
Lecz tam nademną piętrzą się sklepienia,
W inne świetlejsze, wolniejsze więzienia,

---

[1]) Szlisselburg — forteca niedaleko od Petersburga.

I w nich szczęśliwsi mieszkają zbrodniarze,
Których łaskawiej rząd cesarski karze!
Boć matkę tylko — lub ojca — lub brata
Zamordowali, — więc lekka ich krata!
Wolno im z okien patrzeć w bezmiar świata!
Wolno na wiosnę pić wichry krzepiące,
Gdy na te śniegi powraca tu słońce!
— Im wszystko wolno — lecz mnie — co innego!
— Jam od nich gorszy na Chrystusa rany!
— Jam człowiek — Polak — Jam Duch zbuntowany!
Więc ze mnie szatan w tym Państwie Dobrego!

Za zbrodnię miłości Ojczyzny został Łukasiński żywcem pogrzebany. Minął wyznaczony termin kary, umarł cesarz Aleksander, umarł następca jego Mikołaj, powychodzili z więzień najcięższi skazańcy, a Łukasiński ciągle był zamknięty w podziemnej kazamacie Sekretnego Zamku. Dopiero na parę lat przed śmiercią, dzięki staraniom nowego, bardziej ludzkiego komendanta twierdzy, przeniesiono go do widnej celi, dano mu stół, materjały piśmienne, książki, czasem gazety. 27 lutego 1868 r. komendant twierdzy złożył cesarzowi Aleksandrowi następujący raport: „Waszej Cesarskiej Mości najpoddaniej donoszę, iż trzymany w powierzonej mi twierdzy sekretny aresztant Łukasiński, dnia dzisiejszego z woli Bożej pomarł“. Śmierć nareszcie zdołała otworzyć Łukasińskiemu drzwi więzienia. Po 46 latach skończyła się jego męka.

Odcięty od świata, konający powoli w swym grobie Łukasiński, myślą ciągle zwracał się ku ukochanej Ojczyźnie. Zdarzyło się, że z powodu choroby wyprowadzono go wyjątkowo na przechadzkę i tam spotkał się on z więzionym wtedy rewolucjonistą rosyjskim Bakuninem, któremu się udało zamienić z nim parę słów. Pierwsze pytanie Łukasińskiego brzmiało: Kto w Polsce i Co w Polsce? W ostatnich latach przed śmiercią Łu-

kasiński pisał pamiętnik, na końcu umieścił modlitwę, która maluje piękną jego duszę.

„Boże Wielki! Ty podzieliłeś ziemię między narodami i językami, żeby każdy naród żył w oznaczonym mu miejscu i skropiwszy tę ziemię, na której się urodził, potem swoim za życia, pomieszał po śmierci swoje popioły i przydał jej płodności. Z tej przyczyny koczujące a nawet dzikie ludy szanują i kochają tę ziemię, na której urodzili się i wzrośli i na której żyli i umarli ich przodkowie. Narody osiadłe jeszcze więcej mają przyczyn kochać swoją ojczyznę i poświęcać jej swoje istnienie, gdyż od dzieciństwa pracowali nad jej polepszeniem i zostawili tam w wielu miejscach ślady swoich trudów i często broniąc ją, skropili krwią swoją. Stąd więc pochodzi, że straciwszy swoją ojczyznę, człowiek przestaje prawie być człowiekiem...“

Zapomniany od ludzi, Łukasiński zanosi przed tron Boga gorące modły o wybawienie Polski: „Uzbrojeni ufnością w Tobie, my nie boimy się rad i chęci naszych prześladowców, z których jedni chcą nam wydrzeć religję ojców naszych, a drudzy zetrzeć nas z powierzchni ziemi. Jęki i płacz żyjących, krew drogich ofiar wylana i poświęcona dla dobra ojczyzny, modły dusz poległych jej cnotliwych synów, którzy są już przed obliczem Twoim, dają nam nadzieję, że koniec cierpień naszych zbliża się. Jeżeli będzie wola Twoja, to podniesiesz z prochu wybawiciela i on pójdzie w Imię Twoje i zawstydzi możnych i zmusi ich do wyznania: Że jest coś wyższego w górze, które miesza zamiary śmiertelnych“. Głęboka wiara w moc i miłosierdzie Boskie daje umierającemu Łukasińskiemu przeświadczenie, że Bóg usłyszy głosy miljonów uciskanych Polaków.

VIII.

1 grudnia 1825 r. umarł w Taganrogu[1]) cesarz Aleksander.

Na tron rosyjski wstąpił brat jego Mikołaj. Jeżeli Aleksandrowi trudno było stosować się do Konstytucji, to dla Mikołaja było to niemożliwością. W oddzielnym manifeście do Królestwa d. 25 grudnia 1824 r. oświadczył on, że „instytucje, które on (t. j. Aleksander) wam dał, pozostają bez żadnej zmiany, przyrzekam więc i przysięgam przed Bogiem, że utrzymam akt konstytucyjny i dołożę starań, żeby zapewnić jego utrzymanie". Przyrzeczenie to jednak dane było tylko dlatego, że Mikołaj nie chciał odrazu drażnić Polaków, nikt w Polsce nie wierzył w jego szczerość. Jeżeli Aleksander myślał w początku swoich rządów w Polsce o połączeniu Litwy z Królestwem, to Mikołaj zerwał z tą myślą odrazu i stanowczo. Wypowiedział to jasno w jednym z listów do Konstantego: „musiałbym przestać być rosjaninem w moich oczach, jeżelibym chciał myśleć, że byłoby możliwe oddzielenie Litwy od Rosji właściwej".

Ażeby zrozumieć osobliwy stosunek pomiędzy Konstantym i Mikołajem, musimy się cofnąć do chwili objęcia tronu przez Mikołaja i powiedzieć, co się wtedy działo w Rosji. Przypomnijmy sobie, że właściwie następcą Aleksandra był Konstanty, że zrzekł się tronu, kiedy się żenił z Joanną Grudzińską, ale zrzeczenia się tego sam nie uważał za stanowcze, a w Rosji prawie nikt o tym nie wiedział.

Po śmierci Aleksandra zachowanie się Konstantego było niejasne i niezdecydowane: nie występował sam

[1]) Taganrog — miasto nad morzem Azowskim.

jako cesarz, ale też nie ogłaszał monarchą Mikołaja, który mu nawet złożył jako prawowitemu władcy przysięgę na wierność. Dopiero kiedy w Petersburgu ogłoszono akt zrzeczenia się tronu, Konstanty musiał bratu ustąpić. Koło trzech tygodni trwało w Rosji faktyczne bezkrólewie. Postanowili z tego skorzystać spiskowcy rosyjscy. Byli i w Rosji ludzie niezadowoleni z despotycznych rządów carskich, tworzyły się spiski, mające na celu zdobycie konstytucji. Śmierć Aleksandra zaskoczyła spiskowców, byli oni do wybuchu nie przygotowani, pomimo to postanowili wyzyskać niejasne położenie, wystąpić w obronie praw do korony Konstantego i uzyskać konstytucję dla Rosji. Termin wybuchu oznaczono na dzień 26 grudnia, kiedy wojsko miało składać przysięgę nowemu carowi Mikołajowi. Pułk moskiewski przysięgi odmówił, przyłączyła się część innych pułków, razem około 3000 żołnierzy. Przywódcy jednak nie potrafili rozszerzyć ruchu. Lud rosyjski zachowywał się biernie, nie rozumiał zresztą o co chodzi spiskowcom, bo był na to zbyt ciemny. Okrzyki „Niech żyje Konstanty“ „Niech żyje konstytucja“ nie budziły i nie mogły budzić żadnego zapału: o Konstantym wiedziano, że to brat carski, ale wyrazu konstytucja zgoła nie rozumiano, tłumaczono sobie, że to zapewne żona Konstantego. Mikołaj z początku stracił głowę, ale był to człowiek energiczny, odzyskał więc rychło zimną krew i otoczył powstańców przez wierne wojska. Na wezwanie do rozejścia się powstańcy odpowiedzieli strzałami, Mikołaj kazał dać ognia kartaczami — po pierwszych strzałach zbuntowani rozpierzchli się. Tejże nocy nastąpiły aresztowania prawie wszystkich przywódców; zaczęło się śledztwo, prowadzone z takim okrucieństwem, że jeden z więzionych dostał pomieszania zmysłów, inny roztrzaskał sobie czaszkę o ścianę celi; Mikołaj osobiście badał więźniów: bardziej opornych bił

po twarzy i straszył torturami, innych całował i tłumaczył, że przyznaniem się do winy przyczynią się do zmniejszenia kary innym. Niewielu potrafiło się oprzeć tym wszystkim piekielnym sposobom, znaczna część poczyniła szczere zeznania. Na podstawie tych zeznań sąd wydał wyrok. Więźniowie nietylko byli pozbawieni obrony, ale nawet nie wiedzieli że są sądzeni; pięciu głównych przywódców sąd skazał na śmierć.

Zeznania, poczynione w Petersburgu przez spiskowców, zwanych odtąd dekabrystami [1]) ściągnęły i na Polskę grozę nowego śledztwa. Pomimo uwięzienia Łukasińskiego, Towarzystwo Patryjotyczne nie przestało istnieć, przeciwnie zaczęło się nawet lepiej rozwijać, ponieważ weszło do niego wielu ludzi wybitnych. Duszą towarzystwa był odtąd pułkownik Seweryn Krzyżanowski. Komitet kierujący nawiązał stosunki ze spiskowcami rosyjskiemi. Wprawdzie do porozumienia nie doszło i w rewolucji w chwili wstąpienia na tron Mikołaja, Polacy rzeczywiście żadnego udziału nie brali, pomimo to zeznania dekabrystów i uwięzionych na podstawie tych zeznań Polaków, skompromitowały wielu członków Towarzystwa Patryjotycznego. Przez styczeń i luty 1826 r. trwały aresztowania w Warszawie i całym kraju. Wynikła teraz ważna kwestja: kto ma sądzić uwięzionych. Mikołaj przygotowywał się wtedy do wojny z Turcją, nie chciał więc drażnić Polaków, zależało mu na tym, żeby zachować pozory legalności tak „aby zamknąć usta wszystkim, a nikomu nie ustąpić“ — jak się wyraził w liście do Konstantego. Nowosilcow zabiegał naturalnie o sąd wojenny, mądry minister skarbu Lubecki przekonywał, że sądzić może, zgodnie z konstytucją, tylko sąd sejmowy, złożony z senatorów. Zdanie Lubeckiego

---

[1]) Nazwa pochodzi od rosyiskiej nazwy miesiąca grudzień, jak wiemy, wybuch rewolucji był w grudniu.

poparli inni ministrowie, oskarżonych oddano pod sąd sejmowy, którego prezesem został sędziwy Piotr Bieliński.

Znowu więc Polacy mieli sądzić Polaków, obwinionych o zbrodnię miłości Ojczyzny! Tym razem jednak całe społeczeństwo zrozumiało, że idzie tu już nietylko o obronę oskarżonych, ale o obronę tej idei, w imię której ci oskarżeni pracowali. Zrozumiano, że wyrok sądu musi być dowodem, iż myśl, która przyświecała obwinionym, kieruje też całym narodem, że cały naród dąży do szczęścia Ojczyzny i dla niej życie oddać gotów. Wszyscy rozumieli powagę chwili. Karnawał był cichy . i smutny, Polaków, którzy tańczyli na zabawach, urządzanych przez rosjan, piętnowano w okolicznościowych wierszach; policja kazała resursie kupieckiej wydać bal w wieczór Sylwestrowy, ale publiczność nie zebrała się i bal się nie odbył.

Książę Konstanty widząc panujący nastrój faktycznie zaprowadził stan oblężenia, choć go nie ogłosił: wszystkie osoby, wychodzące za rogatki, musiały się meldować, wojskowi z obozu pod Powązkami mogli przybywać do miasta jedynie za oddzielnym pozwoleniem piśmiennym W. Księcia, wydano rozporządzenie, że do sali sądowej niewolno nikomu wchodzić inaczej, jak w mundurze, wchodzący musieli zapisywać swe nazwiska; w sali zrobiono przepierzenie, żeby zasłonić więźniów przed publicznością; podczas posiedzeń sądu podwójne straże wojskowe i policyjne czuwały koło pałacu Krasińskich, gdzie sąd zasiadał, i w przyległych ulicach. Wszystkie te środki nie wpłynęły jednak ani na zachowanie się społeczeństwa, ani na postawę sądu sejmowego. Sąd nie uznał śledztwa, przeprowadzonego poprzednio przez komisję złożoną z Polaków i Rosjan, ponownie zbadał oskarżonych i orzekł, że jedyną ich winą jest zakładanie towarzystw zabronionych; wyrok skazał

Krzyżanowskiego na sześć lat aresztu z policzeniem czasu wysiedzianego, innych na mniejsze kary [1]). Konstanty nie posiadał się ze złości, Mikołaj też był wściekły; oburzył go łagodny wyrok, a jeszcze bardziej dołączone do wyroku „zdanie sprawy przez prezesa sądu sejmowego". Bieliński starał się tu dowieść, że oskarżeni nie popełnili zbrodni stanu (t. j. zbrodni przeciw państwu), że w głównym zarzucie prokuratora, jakoby usiłowali oni Królestwo Polskie połączyć z ziemiami polskiemi stanowiącemi część Rosji (t. j. Litwą i Rusią) niema nic, coby za zbrodnię stanu można uważać; Bieliński dowodził dalej, że chęć połączenia w jedną całość rozerwanych części kraju opierała się nietylko na postanowieniach Kongresu Wiedeńskiego, ale i na obietnicach zmarłego cesarza. Jak wiemy, Mikołaj oburzał się na myśl przyłączenia Litwy do Polski, to też, dowiedziawszy się o wyroku sądu sejmowego, wyrzekł zawierające groźbę słowa: „ocalili winnych, ale zgubili kraj". Wyrok pozwolił on ogłosić dopiero w r. 1829; przedtem uznany za niewinnego ksiądz Dembek umarł w więzieniu, po bezskutecznym usiłowaniu odebrania sobie życia za pomocą tłuczonego szkła, zmieszanego do pokarmu; sędziwy Sołtyk sparaliżowany, prawie bezprzytomny odniesiony został lektyką do rodziny; głównych oskarżonych wywieziono do więzień w Petersburgu, Krzyżanowskiego na Sybir. Sędziom polecił Mikołaj wyrazić niezadowolenie królewskie.

Sąd sejmowy nie zdołał wyrwać oskarżonych przemocy moskiewskiej, stało się jednak to, o co głównie chodziło: wyrok sądu stwierdził, że wszyscy Polacy stoją po ich stronie, że wszyscy piastują te same dążenia. Wyrazem uznania społeczeństwa dla sądu sejmowego

---

[1]) Sąd sejmowy sądził sprawy: Krzyżanowskiego, Sołtyka, Grzymały, Plichty, Księdza Dembka, Stanisława Zabłockiego, Romana Załuskiego i Franciszka Majewskiego.

był uroczysty pogrzeb jego prezesa Bielińskiego d. 12 marca 1829 r. Wszystkie okna domów były otwarte i zapełnione widzami. W orszaku pogrzebowym kroczyło 300 studentów z krepą na ręku. Trumnę wnieśli do kościoła św. Krzyża senatorowie; policja nie chciała wpuścić akademików, ale ci wyparli ją ze schodów i zepchnęli na ulicę. Nazajutrz podczas nabożeństwa studenci odsunęli policję i sami straż i porządek utrzymywali, ozdoby z trumny publiczność rozdzieliła między siebie na pamiątkę. Konstanty znowu nie posiadał się ze złości, ale nie odważył się ukarać nikogo z uczestników. Pogrzeb Bielińskiego był to publiczny hołd jego zasłudze a zarazem dowód czci dla tych, których on bronił.

IX.

Wyrok sądu sejmowego, zachowanie się społeczeństwa i uroczysty pogrzeb Bielińskiego — wszystko to oburzało Mikołaja. Mikołaj był głęboko przekonany, że wszelka władza od Boga pochodzi, uważał siebie za posłannika Boskiego na ziemi, a każdy opór wydawał mu się zuchwalstwem. Pomimo to musiał on hamować swój gniew, ponieważ w 1828 r. wypowiedział wojnę Turcji, zależało mu więc na usposobieniu Polaków. Bał się on, żeby Polska, korzystając z okoliczności, nie wszczęła powstania. Z tego powodu nietylko musiał unikać drażnienia, ale nawet starał się nas zjednać. Manifestacyjnie tytułował królów polskich swemi poprzednikami, a chcąc przypomnieć tradycję walk niepodległej Polski z Turcją, postanowił wystawić w kościele Kapucynów kaplicę na pomieszczenie serca króla Jana Sobieskiego. Oświadczył przytem, że „ma sobie za prawdziwe ukontentowanie, iż może uczcić grobowcem, z własnych funduszów wznieść się mającym, drogie szczątki bohatera, wybawcy chrześcijaństwa i że przez to może dać jaw-

ny dowód czci, jaką jest przejęty dla cnót i znakomitych przymiotów jednego z najdostojniejszych poprzedników swoich". Po wzięciu Warny Mikołaj posłał 12 zdobytych dział tureckich do arsenału w Warszawie, jako podarunek dla armji polskiej, aby „przynieść ofiarę cieniom bohatera, króla Władysława, jednego z poprzedników, który poległ w chwalebnej przeciw Turkom walce pod murami tej twierdzy". W rok potem uroczyście zawieszono w kościele św. Jana zdobyte podczas wojny chorągwie i buńczuki tureckie, które zostały ofiarowane katedrze.

Wszystko to były tanie grzeczności dla Polski. Niepewność, jaki będzie ostateczny wynik wojny z Turcją, skłoniła cesarza Mikołaja do ustępstw ważniejszych. Car Mikołaj zdecydował się odbyć koronację na króla polskiego! Zależało mu bardzo na tym, żeby obrzęd koronacyjny był jaknajprostszy, sam też ułożył ceremonjał, według którego odbyła się koronacja.

I znowu wjeżdżał, do Warszawy uroczyście król polski. Mikołaj ubrany był, jak niegdyś Aleksander, w mundur jenerała polskiego, przyjęto go u rogatek chlebem i solą, ale nie było teraz tego entuzjazmu, który towarzyszył wjazdowi Aleksandra. Okna i balkony rzadko gdzie były ubrane, a przyjęcie wogóle chłodne, mało było okrzyków tłumu, wznosiło je na komendę wojsko, uszykowane po dwuch stronach ulic. Na trzy dni przed koronacją heroldowie w strojach średniowiecznych ogłaszali ją we wszystkich dzielnicach miasta. 24 maja 1829 r. 21 wystrzałów armatnich wezwało uczestników obrzędu na zamek. Prymas Woronicz przyjechał w czterokonnej karecie do fary i podczas mszy poświęcił godła królewskie: koronę, berło i jabłko, które potem przyniesiono do sali tronowej w zamku, gdzie już siedzieli na tronie cesarz i cesarzowa. Znowu zabrzmiała salwa 71 wystrzałów i para cesarska przeszła do sali koronacyjnej.

Cesarz sam sobie włożył koronę na głowę, a potem zawiesił na szyi cesarzowej łańcuch orderu Orła Białego. Obrząd koronacyjny Mikołaja I zupełnie nie przypominał koronacji dawnych królów polskich, których koronował prymas w kościele. Tu prymas tylko podał koronę berło i jabłko, a potem trzykrotnie wzniósł po łacinie okrzyk: „niech żyje król". Okrzyk ten zabrzmiał w ciszy, nie powtórzyli go obecni, być może, dlatego, że nie wspomniano o tym w programie koronacji, którego na rozkaz cesarski ściśle przestrzegano. Zresztą taki akt koronacyjny, gwałcący dawną polską tradycję, nie mógł wzbudzić zapału i ciężkie zapewne myśli kłębiły się w głowie uczestników, smutne przeczucia przytłaczały serce. Znowu zabrzmiało 101 wystrzałów z dział, odezwały się dzwony we wszystkich kościołach, aby oznajmić mieszkańcom stolicy, że koronacja się odbyła. Jednocześnie król ukląkł i odmówił po francusku modlitwę „Niech serce moje w Twym będzie ręku, abym zdołał panować dla szczęścia moich ludów i dla chwały Twego Świętego imienia, a to stosownie do ustawy konstytucyjnej, nadanej przez mego dostojnego poprzednika i już przezemnie zaprzysiężonej, abym nie lękał się stanąć przed Twoim obliczem w dniu sądu ostatecznego".

Od bramy zamkowej do podwoi kościoła św. Jana zbudowany był pomost, pokryty czerwonym suknem. Po koronacji Mikołaj przeszedł tamtędy do katedry, gdzie odśpiewano Te Deum. Szesnastu generałów polskich niosło nad nim baldachim, towarzyszyły mu okrzyki zebranego tłumu, ale w okrzykach tych mieszała się radość z goryczą. Goryczą też były zaprawione wszystkie uroczystości, które się podczas koronacji odbyły. Tak więc na obiad dworski nie zaproszono wcale posłów, nazajutrz bal trwał tylko dwie godziny: cesarz wymówił się słabością i nie pokazał się wcale, cesarzowa oddaliła się po przetańczeniu poloneza — o dziesiątej goście się rozjechali.

Nieswojo czuł się car Mikołaj w roli króla Polskiego! Pomimo to starał się on w tej roli utrzymać i różnemi sposobami Polaków zjednać. Następca tronu Aleksander pokazywał się wszędzie w mundurze polskim, mówił po polsku, ze czcią wspominał o dawnych królach, jeździł do Wilanowa, żeby zobaczyć drzewa, sadzone ręką Sobieskiego. Do oficerów polskich, zebranych na zamku, powiedział Mikołaj: „Cieszę się panowie, że jestem między wami, życzę sobie, abyście byli ze mnie tak zadowoleni, jak ja jestem z was zadowolony pod każdym względem. Przedstawiam wam mego syna, a nowego kolegę waszego. Zaręczam wam, że jest dobrym Polakiem, bo był na takiego wychowany". Cesarz chodził sam po ulicach, policja nie pokazywała się wcale, ale po cichu mówiono sobie że, podejrzliwy i nieufny ks. Konstanty ukrył za ogrodem botanicznym i za Belwederem kilka bataljonów piechoty z ostremi ładunkami, a w lasku Łazienkowskim oddział kirasjerów rosyjskich. Kilkudziesięciu członków sejmu podało do Mikołaja prośbę o zniesienie artykułu dodatkowego do konstytucji, którym, jak pamiętamy, Aleksander wzbronił publiczności wstępu na posiedzenia sejmu. Mikołaj pozostawił tę prośbę bez odpowiedzi. Za to po wyjeździe ogłoszono łaski cesarskie: ordery i tytuły, ale jakby na urągowisko orderami zostali obdarzeni pomiędzy innemi ajenci tajnej policji.

Pomimo starań Mikołaj nie przezwyciężył nieufności społeczeństwa, które przeczuwało w nim grabarza konstytucyjnego bytu Polski. Witano go bez zapału, a pożegnano chłodem.

Jedynym prawem dla Mikołaja była jego własna wola, innych nie uznawał, był zaś wrogiem wszelkich zgromadzeń i narad obywatelskich. To też pomimo, że konstytucja wymagała zwoływania sejmu co dwa lata, Mikołaj się z tym ociągał. Minęło pięć lat panowania,

a sejm nie był ani razu zwołany. Sejm odbył się dopiero w maju 1830 r. Za Aleksandra, jak wiemy, konstytucja również nie była dotrzymana, co też wypominali posłowie na sejmach, ale wtedy wyrazy oburzenia hamowano, bo, bądź co bądź, uważano Aleksandra za twórcę Królestwa. Mikołajowi Polacy nie mieli nic do zawdzięczenia. To też projekty rządowe przedstawione sejmowi do zatwierdzenia były odrzucone prawie jednomyślnie. Na trzeciej sesji jeden z posłów zapytał: dlaczego niema publiczności na sejmie, skoro konstytucja wyraźnie mówi, że posiedzenia sejmu są publiczne; zażądano usunięcia urzędników Nowosilcowa, przysłanych dla szpiegowania sejmu. Mikołaj czuł się tym wszystkim dotknięty, a gniew jego się wzmógł, kiedy podano do tronu liczne prośby i zapytania w sprawie cenzury i innych pogwałceń konstytucji. Nie poprawiła humoru cesarza mowa Czartoryskiego, w której podnosił on zamiary względem Polski zmarłego cesarza, nie udobruchało go jednomyślne uchwalenie podatku narodowego na postawienie pomnika Aleksandrowi I, jako odnowicielowi Królestwa. Mikołaj pożegnał Warszawę gniewny, z zamiarem ograniczenia lub zniesienia konstytucji. Skończył się ostatni akt konstytucyjnego bytu Królestwa. Mikołaj wyjeżdzał z Warszawy jako król konstytucyjny, aby po latach czterech po stłumieniu powstania 1830 r. wrócić do niej jako car samowładny.

Wyjeżdzając z Warszawy, Mikołaj nie przeczuwał, że dojrzewał już spisek, który miał poprowadzić naród do walki już nie o zachowanie swobód konstytucyjnych, ale o niepodległość. Tą walką było powstanie, zaczęte w pamiętną noc listopadową 1830 r. Gwałcenie konstytucji przyspieszyło wybuch tego powstania, ale, gdyby nawet konstytucja była dotrzymana, naród polski zerwałby się do walki, bo, jak pisał Łukasiński: „straciwszy swoją ojczyznę, człowiek przestaje prawie być czło-

wiekiem". Ojczyzna zaś może żyć i rozwijać się tylko wtedy, kiedy jest niepodległa.

Mochnacki w historji powstania listopadowego, napisanej już po jego upadku pisze: „Lud polski, który ciągle śpiewa „Jeszcze Polska nie zginęła" wyraża temi krótkiemi słowy najgłębszą maksymę swego jestestwa. Wie, że jest, i tą wiedzą skruszy obce jarzmo. Jest żywy i mocny, mocniejszy nawet niżeli jego ciemiężyciele, ponieważ jeszcze nie uległ pod ciężarem własnych nieszczęść. Z doświadczenia może powiedzieć o sobie: „Narody nie umierają!" Mickiewicz zaś, rzucony na bruk Paryża, wierzy głęboko, że sprawa niepodległości Polski nietylko jest sumieniem Europy, ale i głęboką koniecznością dziejową, nieodwołalnym warunkiem powszechnego pokoju. Z głębi stęsknionego do Ojczyzny serca wyrywa mu się, jakby w wieszczym przeczuciu, błagalne wołanie:

„O wojnę powszechną za wolność ludów,
Prosimy Cię Panie.





Polska Macierz Szkolna

TADEUSZ ═══
═══ KOŚCIUSZKO

1746 — 1817

1917.



WARSZAWA

Идорогшо жене Ягата Бекер
як здоровы сын и девочка
убестечит добже кончи
вэшо

Geprüft und freigegeben Presseverwaltung Warschau 28. IX. 1917 No. .7423. Dr.-No. 101

Drukarnia R. Kaniewskiego w Warszawie, Nowy-Świat 54.



TADEUSZ KOŚCIUSZKO

* *

*

Dnia 15 października roku bieżącego naród polski obchodzić będzie setną rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki. W dniu tym wszystkie serca nasze zespolą się, by złożyć hołd temu, który wiódł naród do szczęścia i wolności. Trzeba też nam dzisiaj żywiej przywieść sobie przed oczy całe Jego życie i czyny, przepełnione jedynem uczuciem — wielkiej miłości Ojczyzny.

Tadeusz Kościuszko urodził się 12 lutego 1746 roku we wsi Mereczowszczyźnie na Litwie. Wykształcenie początkowe otrzymał w domu i u księży Pijarów w Lubieszowie, poczem jako 18-letni młodzieniec wstąpił do Szkoły Rycerskiej w Warszawie, gdzie specjalnie oddawał się naukom sztuki inżynierskiej, a następnie jako najpilniejszy z pośród uczni i odznaczający się wybitnemi zdolnościami wojskowemi wysłany został kosztem rządu polskiego do akademji wojskowej, we Francji. Po 5-letnim pobycie na obczyźnie wraca do kraju z myślą służenia mu nabytą wiedzą i wykształceniem wojskowem.

Jeszcze w czasie pobytu Kościuszki we Francji nastąpił pierwszy rozbiór Polski, który oszołomił naród, czyniąc go narazie niezdolnym do jakichkolwiek poczynań. Nie znalazłszy pola do pracy w zmniejszonej już znacznie armji polskiej, osiadł Kościuszko w rodzinnej wiosce swojej Siechnowicach, gdzie z zapałem zajął się nad poprawą doli podwładnych mu włościan. Uwalniał od robocizn kobiety, mężczyznom zmniejszał ją, zakładał szkółki dla dzieci chłopskich, które sam często nauczał, dając tem dostojny przykład, aby inni rozpraszali w ten sposób mroki, panujące w duszach i umysłach ludu wiejskiego, i pragnąc całem sercem podnieść ten lud do godności obywatela kraju.

W roku 1774 w Ameryce wybuchła wojna przeciw Anglji. Kościuszko, jako szczery wyznawca zasady wolności narodów, i przekonany o słuszności podjętej przez Amerykę sprawy, wyjeżdża tam, aby brać udział w wyzwoleńczej walce. Zamianowany pułkownikiem artylerji przez Waszyngtona, głównodowodzącego wojskami amerykańskiemi, przyczynił się Kościusz-

ko w tej wojnie do niejednego świetnego i decydującego zwycięstwa. Po skończonej wojnie, trwającej lat siedem, naród amerykański godnie uczcił zasługi Kościuszki, darząc go stopniem generała, tytułem obywatelstwa amerykańskiego, wielkiemi obszarami ziemi i stałą roczną pensją. To wszystko jednak nie zdołało powstrzymać Kościuszki od wyjazdu do kraju. Przeznaczywszy otrzymane obszary ziemi dla niewolników murzynów, w r. 1784 opuszcza Amerykę i przybywa do Polski, gdzie zastaje w pełnym biegu prace, zmierzające do wydźwignięcia kraju z upadku. Owocem tych prac stała się sławna w dziejach naszych konstytucja 3-go maja.

Hasło tworzenia silnej 100 tysięcznej armji donośnie rozległo się po kraju. Niebawem też wstąpił Kościuszko do wojska polskiego ze stopniem generała.

A kiedy grono obłąkańców związanych w Targowicę wraz z cesarzową rosyjską Katarzyną postanowiło obalić mądre i zbawienne reformy Sejmu Wielkiego i naród polski w r. 1792 stanął do walki w obronie swych praw i całości pozostałych ziem, wiedza i doświadczenie Kościuszki oddały w tej wojnie niemałe usługi ojczyźnie.

Przystąpienie króla do Targowicy zmusiło do przerwania walki. Niebawem też spadła na Polskę nowa klęska — drugi podział kraju. Ludzie, dla których poprawa doli Ojczyzny była zawsze najświętszą sprawą i którzy nie mogli zgodzić się na ówczesny bolesny stan rzeczy, a nie mogąc jawnie nic poczynać w kraju, wobec jego zalewu przez wojska rosyjskie, zaczęli licznie emigrować, aby poza granicami kraju pracować dla jego lepszej przyszłości.

Miejscem przebywania Emigracji z r. 1792, wśród której znajdował się i Kościuszko, była Saksonja. Jednocześnie z planami i pracami, podejmowanemi przez Emigrację, organizował się ruch powstańczy w kraju, którego inicjatorem i głównym kierownikiem był generał Ignacy Działyński, b. poseł na Sejm Czteroletni. Poczucie konieczności walki i zapał do niej były powszechne. Trzeba było tylko, aby na czele tego ruchu stanął człowiek, którąby ujął go w silne dłonie i umiejętnie poprowadził.

Oczy całego narodu zwrócone były na Kościuszkę,—Jego jednego kraj obdarzał bezgranicznem zaufaniem, w jego ręce pragnął złożyć rząd dusz, dyktaturę.

Należało działać śpiesznie, bowiem wojsku polskiemu—stosownie do umów zawartych między zaborcami — groziło zmniejszenie. To też w końcu 1793 r. spisek był już przygotowany, a gorętsze umysły domagały się natychmiastowego rozpoczęcia walki. Nie można jednak było rozpoczynać powstania bez porozumienia się z Emigracją, należało także upewnić się, czy Kościuszko zgodzi się objąć nad niem dowództwo. W tym celu w pierwszych dniach stycznia 1794 r. wysłana została z War-

szawy do Saksonji delegacja, która miała przedstawić istotny stan rzeczy w kraju.

Kościuszko w zasadzie zgadzał się na objęcie dowództwa. Obawiając się jednak, czy ogólny nastrój społeczeństwa będzie sprzyjał rozwojowi walki, zdecydował odwlec jeszcze termin wybuchu powstania, by jaknajwięcej czasu poświęcić przygotowaniom i organizowaniu społeczeństwa do podjęcia tego wielkiego dzieła. W marcu jednak spisek w Warszawie został wykryty, Działyński wraz z innymi przywódcami aresztowany, a termin redukcji wojska polskiego, umiejętnie i wielkiemi wysiłkami wstrzymywany dotąd przez poszczególnych dowódców pułków, przyśpieszony i oznaczony przez Katarzynę na 15 marca. Zwłoka była niemożliwa. Wezwany powtórnie przez naród, stanął Kościuszko 22 marca w Krakowie. Zastał już miasto opróżnione od Moskali, którzy na rozkaz Igelströma, głównodowodzącego wojskami rosyjskiemi w Polsce, wyruszyli w stronę Radomia dla przecięcia drogi gener. Madalińskiemu, który już 12 marca podniósł chorągiew buntu i z częścią swej brygady, rozbijając po drodze pruskie posterunki, dążył z Ostrołęki ku Krakowowi dla połączenia się z Kościuszką.

Ogłoszenie aktu powstania i złożenie przez Kościuszkę narodowi przysięgi zostało wyznaczone na dzień 24 marca.

W dniu tym od samego rana tłumy ludzi płynęły ze wszystkich stron ku Rynkowi, na którym już zgromadzono kilka bataljonów wojska. „Około godz. 10 ukazał się Kościuszko w otoczeniu wybitnych osobistości wojskowych i cywilnych i stanął przed frontem wojska. Uderzono w bębny — nastała cisza, wśród której Linowski odczytał akt powstania. Następnie wojsko wykonało przysięgę, a lud powtarzał ją z zapałem. Z kolei Kościuszko podniósł rękę do przysięgi i głosem donośnym powtarzał rotę, odczytywaną przez Linowskiego.

Gdy przebrzmiały ostatnie jej słowa, uderzono w bębny, a z wielotysięcznych piersi rozległy się okrzyki: „Niech żyje Kościuszko! Niech żyje zbawca Ojczyzny“.

Po złożeniu przysięgi Kościuszko udał się na ratusz, gdzie go oczekiwały delegacje od różnych instytucji i stowarzyszeń.

Zebranym na jego powitanie obywatelom oświadczył krótko i uroczyście, iż przybył aby — dopóki życia starczy — służyć Ojczyźnie. Wzywał do tej powinności wszystkie stany, bo wszyscy ludzie, mówił, wobec Boga i Ojczyzny są równi. Szczególnie gorąco zachęcał lud wiejski do wzięcia udziału w tej walce. Kościuszko był pierwszym, który przez powołanie włościan do służby wojskowej—uznał ich prawa obywatelstwa i płynący stąd obowiązek złożenia Ojczyźnie ofiary ze swego życia i mienia. Odtąd już Kościuszko całemi dniami zajęty był wykończaniem ostatecznych przygotowań do wymarszu. 1 kwietnia

był już gotów i wraz z wojskiem opuścił Kraków, dążąc w stronę Warszawy.

Pierwsze zetknięcie się z przeważającym liczebnie wrogiem nastąpiło 4 kwietnia pod Racławicami. Ustawione na wzgórzach baterje rosyjskie paraliżowały ruchy wojsk polskich, uniemożliwiając skuteczność walki. Trzeba było zmusić je do milczenia. Z dobytym pałaszem stanął Kościuszko przed oddziałem kosynierów, a wskazując na baterje ros., zawołał: „Zabrać mi, chłopcy, te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód, wiara!"

Posłuszni Naczelnikowi rzucili się Krakusy we wskazanym kierunku. Raz i drugi zionęły ogniem paszcze dział rosyjskich, czyniąc spustoszenia w ich szeregach, lecz za chwilę okrzyk tryumfu wydziera się z ich piersi: 12 armat zdobyto. Tym zaś bohaterem — kosynierem, który pierwszy zdobył armaty — był chłop z Rzędowic, Wojciech Bartosz. Pierwszy to krwawy chrzest, przez który chłop polski świadomie stwierdził potrzebę bronienia własną piersią ziemi ojczystej. Otworzyły się w duszy chłopskiej przeczyste źródła uczuć patrjotycznych. Nadaniem Bartoszowi szlachectwa i nazwiska Głowackiego oraz zamianowaniem go chorążym oddziału Krakusów nagrodził Naczelnik waleczność i bohaterstwo polskiego chłopa, nawet sukmanę jego Kościuszko wziął na siebie jako mundur. Zwycięstwo racławickie pomnożyło powszechny zapał i nadzieję. Ze wszystkich stron kraju zaczęły nadchodzić wieści o rozpoczęciu walk i wypieraniu Moskali. Największą jednak radością napełnia serce Kościuszki wieść o powstaniu w Warszawie. Dnia 17 kwietnia 3-tysiączna armja polska wspierana przez lud warszawski, któremu dzielnie przewodził szewc Jan Kiliński i rzeźnik Jan Sierakowski, wyparła i oczyściła stolicę od Moskali.

Pośpiesznym marszem dążył zaraz Kościuszko ku Warszawie, zatrzymując się dłużej tylko w Połańcu, gdzie w dn. 7 maja ogłosił sławny Uniwersał Połaniecki, mający do gruntu zmienić dotychczasowe położenie włościan w Polsce i do dziś dnia będący jedną z najpiękniejszych kart w dziejach naszych. Mocą tego Uniwersału chłopi otrzymali wolność osobistą, opiekę rządu, ulgi w robociznach i t. p.

Z pod Połańca udał się Kościuszko w dalszą drogę. W dn. 5 czerwca spotkał się z zagradzającym mu drogę nieprzyjacielem, stojącym obozem pod Szczekocinami, a następnego dnia już przyszło do walki. Z początku siły były równe i armja polska zaczęła brać górę. Lecz w chwili przechylania się zwycięstwa na stronę naszą, przybyły Rosjanom świeże pułki pruskie pod wodzą króla pruskiego Fryderyka Wilhelma, liczące 17 tysięcy żołnierza. Razem więc połączone armje liczyły 30 tysięcy i 124 armaty, gdy Kościuszko posiadał zaledwie 14 tysięcy żołnierzy i 24 armaty. Bitwa skończyła się szczęśliwym

nymi oficerami Bartosz Głowacki. Przegrana pod Szczekocinami nie przeszkodziła Kościuszce posuwać się ku Warszawie, gdzie dniem i nocą sypano szańce i obwarowywano miasto. Gdy w pierwszych dniach lipca stanął Kościuszko pod Warszawą, osobiście zaczął kierować robotami, w których wzięła udział wszystka ludność stolicy bez różnicy wieku, stanu, płci i wyznań.

Tymczasem w dniu 11 lipca połączyły się ze sobą w Raszynie armje rosyjska i pruska, tworząc razem 41-tysięczną siłę i pod dowództwem króla pruskiego Fryderyka Wielkiego, oraz rosyjskiego generała Fersena dążyły ku Warszawie.

Oblężenie stolicy zaczęło się 13 lipca. Przeciw tej liczbie stanęła 36-tysięczna armja polska, w której to liczbie zaledwie połowa stanowiła regularne wojsko, resztę ochotnicy, nie posiadający przygotowania wojskowego.

Przez sześć tygodni trwały walki pod Warszawą. Po raz wtóry w ciągu paru miesięcy lud warszawski składał Ojczyźnie dowody bezprzykładnej miłości i poświęcenia.

Wpatrzony w umiłowaną postać Najwyższego swego Naczelnika szedł śmiało na nierówną walkę. A Kościuszko był wszędzie — wśród największych niebezpieczeństw zjawiał się i gorącem a serdecznem słowem krzepił serca i dodawał odwagi. I po raz wtóry zapał i poświęcenie wojska i ludu warszawskiego ocaliło stolicę od zalewu wrogów. Po sześciu tygodniach bezskutecznej walki nieprzyjaciel cofnął się, zostawiając miasto w rękach Polaków. Lecz walka nie była skończona. Wróg nie zrzekł się zdobycia stolicy.

Oparłszy się o linję Bzury i Pilicy pilnie zaczął organizować i powiększać nowemi siłami swoją armję; przyczem od wschodu śpieszył na pomoc Fersenowi Suworow z 15-tysiączną armją.

Należało nie dopuścić do połączenia się obydwu armji i w tym celu Kościuszko powziął zamiar rozbicia najpierw Fersena, który stał obozem pod Maciejowicami, a następnie rzucić swe siły przeciw Suworowowi. Postanowiwszy osobiście dowodzić w tej bitwie, Kościuszko wyjechał z Warszawy 6 października a 9-go ruszył już ku Maciejowicom na czele 10 tysięcy żołnierza, między któremi znajdował się i bataljon kosynierów krakowskich, przeciw 16 tysiącom dobrze uzbrojonego i prawie trzykrotnie przeważającego pod względem ilości armat wojska rosyjskiego.

Bój pod Maciejowicami rozpoczął się 10 października.

Zawrzała zacięta walka, w której żołnierz polski jedno wystawił sobie hasło — śmierć albo zwycięstwo.

I umierał, wzbudzając we wrogu najwyższą cześć dla swego bohaterstwa.

W huraganie ognia armatniego topnieją mężni żołnierze polscy, a oczekiwana pomoc nie przybywa. Kościuszko objeżdża szeregi, wydając rozkazy i dodając otuchy.

Nagle kula nieprzyjacielska zabija pod nim konia, raniąc jednocześnie jeźdźca. Spostrzegli to kozacy, przybiegają natychmiast do miejsca, gdzie padł zemdlony Wódz i nieprzytomnego biorą do niewoli.

Bitwa była skończona. Bez przeszkód już teraz połączył się Suworow z Fersenem i podążył na Warszawę.

Szturm rozpoczął się od strony Pragi 4 listopada. Broniono się mężnie, lecz zabrakło teraz walczącym Tego, którego imię „starczyło za armję“.

Zwycięstwo było łatwe. Zdobywszy Pragę, wojsko z wściekłością rzuciło się na spokojnych mieszkańców przedmieścia.

20 tysięcy spokojnej ludności padło dnia tego od morderczej dłoni żołnierza rosyjskiego.

7 listopada podpisana była kapitulacja miasta, a 9-go Suworow zajął Warszawę. Powstanie było skończone.

Kościuszko wraz z innymi oficerami wziętymi do niewoli został przewieziony do Petersburga i osadzony w więzieniu, skąd go po dwóch latach uwolnił car Paweł I-szy, który wysoko cenił i szanował Kościuszkę. Paweł pragnął go widzieć jednym z dowódców wojska rosyjskiego i w tym celu mianował go generałem, oraz obdarowywał olbrzymiemi dobrami i stałą roczną pensją. Ale Kościuszko nic nie chciał przyjąć od wroga.

Uzyskawszy wolność bez prawa jednak powrotu do kraju, wyjechał Naczelnik do Ameryki, gdzie wdzięczni Amerykanie przyjęli Go z otwartem sercem i otoczyli wielką miłością. Lecz tęsknota za krajem była silniejsza nad inne uczucia, to też po kilku miesiącach pobytu w Ameryce postanowił przenieść się do Europy. Nie mając zaś prawa pobytu na ziemi ojczystej, osiadł w wolnej Szwajcarji, w Solurze, gdzie już do końca życia pozostał, darzony przez przebywających tam rodaków, jak i Szwajcarów serdeczną czcią i uwielbieniem.

Umarł 15 października 1817 roku w wolnym kraju szwajcarskim—zwłoki Jego przewieziono do kraju i złożono w grobach królewskich na Wawelu.

* * *

Sto dwadzieścia trzy lata dzieli nas od powstania Kościuszkowskiego. Wiele wstrząśnień i cierpień doznał nasz naród w przeciągu tego czasu, lecz nic nie przesłoniło blasku, jaki bije od jasnej postaci Naczelnika. Postać to posągowa, z jednej bryły rzeźbiona: surowy i nieubłagany dla siebie, serdecz-

ny i miły dla ludzi, umiał z wyższego stanowiska oceniać świat i jego dzieje, przeszłe i współczesne mu, umysł wykształcony, dusza wielka — miał Kościuszko dwie ambicje, dwie pasje: ambicję potężnej, szczęśliwej Ojczyzny, t. j. pasję patrjotyzmu, i ambicję wolnego współczesnego człowieka. Stąd płynie przeczysty strumień jego bezinteresownego patrjotyzmu, któremu poświęcił wszystkie porywy i prace swego ducha, i miłość człowieka, którego nie chciał widzieć przywiązanym tylko do codziennych, małych trosk, ale ożywionego i realizującego wielkie aspiracje. Dlatego też walczyć umiał i chciał o takie warunki, w których człowiek wszechstronność swej duszy, pogodę, czystość sumienia i godność osobistą zastosować, gruntować i rozwijać mógł: chciał walczyć o wolność człowieka. Gorąca miłość wolności rzucała go tam, gdzie ta wolność była zagrożoną — choćby to była obczyzna, a przedewszystkim w ojczystym kraju. Własną piersią zasłaniając Rzeczpospolitę, bronił jednocześnie jej nieuznawanego odpowiednio syna, bronił chłopa polskiego, stwarzał mu warunki normalnego i szczęśliwego życia — wyzwolił go ostatecznie z pańszczyzny, podnosił go do godności obywatela. Robili to i inni, podobne hasła głosili i współcześni, lecz żaden tak mocno, gorąco i szlachetnie nie wypełniał tych haseł w czynie. On ponad innych wyrósł, czar jego postaci czystej porywał współczesnych — wielkich czy małych, porywa i nas. A ile razy od małych szarych rzeczy odwrócimy oczy ku wielkim ludziom i ich czynom, szukając w nich uroku i czerpiąc natchnienia dla siebie, spotkamy wśród największych — Kościuszkę, jako wiekuiste wcielenie bezinteresownych, przeczystych pragnień, wyrażonych w mocnym czynie. Kościuszko — jeden ze świętych Polskich.

PRZYSIĘGA,

wykonana w Krakowie dn. 24 marca 1794 r.

przez **Tadeusza Kościuszkę,**

Najwyższego Naczelnika siły zbrojnej narodowej.

„Ja, **Tadeusz Kościuszko**, przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi Polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męko Syna Jego“.

Rota przysięgi dla komendanta.

Przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi Polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, we wszystkiem posłusznym będę Ordynansom Najwyższego Naczelnika Siły zbrojnej Narodowej, Tadeusza Kościuszki, a w przypadku Aktem Powstania Narodu ostrzeżonym Rady Narodowej Najwyższej, niemniej nakazom Tymczasowej Rady Zastępczej przez zgromadzonych Obywateli na Ratuszu Miasta Warszawy, wybranej. Tak mi Boże dopomóż.

Odezwa do wojska.

TADEUSZ KOSCIUSZKO,

Najwyższy naczelnik siły zbrojnej narodowej, do wojska polskiego i litewskiego.

Przysięgliśmy, Koledzy, nieraz Ojczyźnie naszej być wiernymi, i daliśmy Jej tego dowód. Dotrzymajmy jej jeszcze tej wierności i teraz, gdy przemoc, niedość mając na podziale ziemi naszej, chce nam wydrzeć oręż, a rozbrojonych na ostatnią nędzę i szyderstwo wystawić. Obróćmy go do piersi nieprzyjacielskich, wydźwignijmy Ojczyznę z niewoli, powróćmy świetność imieniowi Polaka, samowładność Narodowi, zasłużmy na wdzięczność Ojczyzny i sławę, drogą żołnierzowi!...

Wzywany od Was, stawam na czele Waszem, koledzy!... Przyniosłem moje życie dla Was! Odwaga Wasza i obywatelstwo są mi rękojmią pomyślności kochanej Ojczyzny. Bądźmy jednem ciałem z Obywatelami, łączmy się najściślej, łączmy serca, ręce i sposoby wszystkich Ziemi naszej Mieszkańców. Zdrada nam broń wytrąciła z ręku; niech cnota znowu tę broń podniesie, a wnet spadnie to ohydne jarzmo, w którem jęczymy.

I czyż możecie znieść, Koledzy, aby Was — obca przemoc ze wstydem i hańbą rozpędzała? Poczciwych ludzi naszych zabierała? Zbrojownie nasze opanowała, a potem resztę nieszczęśliwych współziomków podług swej woli dręczyła?... Nie, Koledzy! Pójdźcie ze mną! Czeka Was sława i słodka pociecha być zbawcami Ojczyzny. Ja Wam ręczę, iż będę się starał Waszej wyrównać gorliwości.

Nie mniemajcie, abyście winni posłuszeństwo tej zwierzchności, pod którą jesteście. Rząd i Magistratury przez Moskalów narzucone, czyż warte Waszego uszanowania? Narodowi i Ojczyźnie tylko Waszą wierność winniście; Ona na Was woła o obronę, ja w Jej imieniu moje Wam przesyłam rozkazy.

Biorę z Wami, kochani koledzy, za hasło: **Śmierć albo zwycięstwo!** Ufam Wam i temu Narodowi, który zginąć raczej postanowił, aniżeli dłużej jęczeć w haniebnej niewoli.

Dan w Głównej kwaterze, w Krakowie d. 24 marca 1794.

(M. P.) **Tadeusz Kościuszko.**

(Ze współczesnego plakatu, przechowanego w zbiorach Władysława Mickiewicza).

Odezwa do kobiet.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO,

Najwyższy Naczelnik siły zbrojnej narodowej, do kobiet polskich.

Ozdobo rodzaju ludzkiego! Płci piękna! Cierpię szczerze na widok niespokojnej Twej troskliwości o los śmiałego przedsięwzięcia, które ku oswobodzeniu Ojczyzny przedsiębiorą Polacy! Łzy Wasze, które Wam ta troskliwość serc czułych wyciska, przejmują serce rodaka Waszego, ogólnemu szczęściu, poświęcającego się z rozkoszą.

Pozwólcie mi podać Wam, Współobywatelki, moją myśl, w której się znajdzie i dogodzenie czułości Waszej i dogodzenie potrzebie publicznej. Taki jest los ludzkości nieszczęśliwy, iż ani praw swoich utrzymać, ani praw Narodu odzyskać nie można bez przykrych i kosztownych sercom tkliwych ofiar!... Bracia, Synowie, Mężowie Wasi bić się idą... Krew nasza musi Wasze upewnić szczęście, kobiety! Niech onej wylew, wasze wstrzymają starania!—Raczcie, proszę Was o to na miłość ludzkości, robić szarpie i bandaże dla wojska; ofiara ta rąk pięknych, ulży cierpieniom i męstwo samo zachęci.

Dan w głównej kwaterze, w Krakowie d. 24 marca 1794 roku.

T. Kościuszko.

(Zbiór wszystkich pism urzędowych, strona 38—89).

NARODOWI.

(Rok 1794).

Wkładajcie wience laurowe
Bracia, Kościuszce na głowę,
On bowiem wolność nam wraca,
Zdrady, przemoce ukraca.

Kościuszko, Czarneckiego wskrzesił w sobie czasy,
Gdyż tak ten, jak ów chodził z przemocą w zapasy,
Obydwaj również sławy wiekopomnej godni,
Od Naddziadów walecznych męstwa nieodrodni.
Żółkiewscy, Lubomirscy, Zamoyscy Rycerze!
Z was dziś Polska zgnębiona wzór dla siebie bierze;
Wielu teraz rywalów godnych siebie macie,
Lecz wy zawsze w swej sławie jak dotąd przetrwacie.

Gdyż ta niknąć niezwykła, skryła nawet głazy,
Wystawia dusz wspaniałych światu wyobrazy,
Cień podły, sen pozory zwodnemi zbarwionych,
Nie zbiera wieńców cechą wieczności znaczonych,
Albowiem z niemi niknie razem w jednym grobie,
A tak chytrość nic z sławy nie zyskuje sobie.

Wkładajcie wieńce laurowe
Bracia, Kościuszce na głowę,
On bowiem wolność nam wraca,
Zdrady, przemoce ukraca.

Kościuszko! Twoje Imię nieśmiertelnym będzie,
Umieszczone w najpierwszych osób świata rzędzie,
Potomkowie popioły Twoje skropią łzami,
Mówiąc: Czemuż Kościuszko nie jest między nami? —
I czemu nieszczęśliwi nie żyliśmy wtedy,
Kiedy silnym ramieniem kraj nasz dźwignął z biedy,
Całujcie, dzieci, głazy, gdzie imię wyryte
Kościuszki sławi czyny Jego znakomite,
Bierzcie z niego wzór czystej miłości Ojczyzny,
Dla której słodka śmierć jest, pęta i trucizny.
On pierwszy życie swoje na harc wyprowadzał,
On nie dobru własnemu, lecz kraju zaradzał,
On zachęcił współbraci przemocą zgnębionych,
By skruszyli kajdany mocarstw sprzysiężonych,
Któremi skrępowani jęczeli pod losem,
Co bytność ich wytępił jednym prawie ciosem.

Wkładajcie wieńce laurowe
Bracia, Kościuszce na głowę,
On bowiem wolność nam wraca,
Zdrady, przemocy ukraca.

Już Polak nie był w rzędzie Mocarstw policzony,
Już nawet nie mógł płakać, choć był uciśniony,
Ledwie miał wolność myśleć, oddalon zakątem,
Czy sam jest nieszczęśliwy pod tym horyzontem?
Przemoc dawała prawa i przemoc znosiła,
Przemoc Cnotę więziła, zbrodnie wynosiła,
Do której przez wspólnictwo Rodacy wyrodni,
Nigdy nawet imienia Polaka niegodni,
Pomagali z powodów dumy i chciwości,
Kładąc na braci jarzmo przeciwne wolności.
Już nie było nadziei żadnej do powstania,
Sam się tylko czuć dawał jęk, ucisk, wzdychania.
Księża, Senat, Posłowie, Rolnicy, Mieszczanie,
Sarkali na swą nędzę i swe zaprzedanie.
Nikt się odważyć nie śmiał pokruszyć te pęta,
Które ukuła przemoc i zdrada nadęta.

Nikt słowa pisnąć nie śmiał, ni łezki uronić,
Bo wnet go starano się, imać, więzić, gonić,
A tak w więzach zamknięty, wśród morderców okrutnych,
Rozpłynął się szczególnie w zdrojach żalów smutnych.

Wkładajcie wieńce laurowe,
Bracia, Kościuszce na głowę,
On bowiem wolność nam wraca,
Zdrady, przemocy, ukraca.

Przyjaciel, brat lub ojciec; wyraz nadto słodki
Wskazywał tylko same zdrajce i wyrodki,
Przed własnym nawet każdy uciekając cieniem
Brzydził się niegdyś chlubnym Polaka Imieniem.
Przeklinał łono matki, które go wydało,
W czasach, gdy wszystko smutek na sobie dźwigało.
Lecz Bóg, w którego ręku życie, śmierć złożona,
Rzekł: Niech będzie szczęśliwa Litwa i Korona.
Aż wnet zgrai żarłocznej rozpierzchły się tłumy,
Na ton niski spuszczając z groźnej swojej dumy.

Wkładajcie wieńce laurowe,
Bracia, Kościuszce na głowę,
On bowiem wolność nam wraca,
Zdrady, przemocy ukraca.

O dniu dwudziesty czwarty marca zbyt szczęśliwy!
W którym obraz wolności zajaśniał prawdziwy.
O święte miasto Kraków, pobudko do cnoty!
Ty nam wracając wolność, powracasz wiek złoty,
A gwałcicielom swojej odwiecznej swobody,
Zajrzawszy w oczy, męstwa wydajesz dowody.
Twym przykładem Warszawa do cnoty zwrócona,
Od dwóch despotów razem zmówionych gnębiona,
Wziąwszy Boga za hasło, w siedemnastym kwietnia,
Zrzuca jarzmo, którym go obarczała pletnia,
Trwa ogień nieustannie przez dwie doby prawie,
A w nim naród zwraca się ku pierwszej swej sławie.
Nieprzyjaciel ulice swym zaściela trupem,
Zostawując bagaże, broń i siebie łupem.
Porywa się mieszkaniec odważnie do broni,
Rąbie, strzela, zabija, ściga, ima, goni,
A oblawszy krwawemi swoje czoło poty,
Niszczy gniazdo nakoniec groźnego despoty,
Wypędziwszy zaś przemoc z wolności stolicy,
Alleluja wesoło śpiewa w okolicy.
Daj Boże tedy, niechaj przez Twe zmartwychwstanie!
I Polska na tym stopniu, w którym była, stanie.

Wkładajcie wieńce laurowe,
Bracia, Kościuszce na głowę,

On bowiem wolność nam wraca
Zdrady, przemocy ukraca.

Lecz proście, Bracia, Boga, tak dniem jak i nocą,
Ażeby w czynach naszych bywał nam pomocą,
Karzcie zdrajców, majątki ich biorąc w ofiarze,
Niech wsparcie dla nas niosą dzwony i Ołtarze,
Bo na cóż się to przyda: gdy wszyscy zginiemy,
Majątków pewnie z sobą w groby nie weźmiemy,
Rozjuszony najezdnik, co go chciwość łechce,
Pewnie straty nad nami swej pomścić się zechce;
Broń, doradzaj, karz zbrodnie, niech nie idą luzem,
Ażeby te nas potem nie okryły gruzem.
Potomkowie Sobieskich, waleczny Narodzie!
Daj sobie ręce wzajem w miłości i zgodzie,
Wszak wiecie, że pęk z małych pręcików związany,
Nie razem, lecz po jednym może być złamany.
Zgoda wznosi Mocarstwa, obala niezgoda.
Bóg — hasło. Wiwat wolność! Ta nam siły doda,
A gdy tych najezdników rozpędzimy kupy,
Wtenczas w świątyni Boskiej zawiesimy łupy.
Boże! Wspieraj nas dzielnej Twej ręki Prawicą,
Ulituj się nad krajem i jego Stolicą,
Wszak Twej mocy nikt nigdy oprzeć się nie zdoła;
Boże, wysłuchaj ludu, co o pomoc woła.

Wkładajcie wieńce laurowe
Synom Ojczyzny na głowę,
Oni nam wolność wracają,
Zdrady, przemocy skracają.

A kamień na kamieniu nie każąc zostawić,
Zechce nas wszystkich życia, majątku pozbawić,
Proście Boga, a czujcie, by nie przyszedł wtedy,
Gdy zechcemy po trudach wytchnąć sobie kiedy,
Wąż albowiem na własnym wykarmiony łonie,
Mógłby przynieść ostatni zgon: Litwie, Koronie.

Wkładajcie wieńce laurowe,
Bracia, Kościuszce na głowę,
On bowiem wolność nam wraca,
Zdrady, przemocy ukraca.

Zakrzewski! Wielki Mężu! Pełen rzadkiej cnoty,
Co najcelniejsze duszy posiadasz przymioty,
Który wiernie przysięgi dotąd dochowałeś,
Który ni się ustraszyć, ni przekupić dałeś,
Który w pośród najżwawszej bitwy umysł stały
Mając; zwrócić pomogłeś Polaka do chwały.

Pieśń ochotników krakowskich (r. 1794).

(Bardzo w swym czasie popularna)

(Melodja nieznana).

Pókiż Polaku zgnuśniały,
Rozłączony z Bracią twemi,
Bez sił, bez rządu, bez chwały
Będziesz więźniem w swojej Ziemi?

Garść najezdników trwożliwa
Gnębi ludzi miljony;
A Naród upokorzony
Jeszcze litości ich wzywa!

Pókiż damy się ciemiężyć?
Dalej, Bracia, do oręża!
Kto chce umrzeć lub zwyciężyć,
Ten zawsze prawie zwycięża.

Bracia, co nas bronić chcieli,
W ucisku i nędzy żyją:
Lub niezemszczeni zginęli,
Lub w więzach Tyrana gniją.

Czyż będziem na to głuchemi?
Czyż ich jęk nas nie poruszy?
Nie mamyż to w ciałach duszy?
Nie mamyż żelaza w ziemi?

Pókiż damy się ciemiężyć?
Dalej, Bracia, do oręża!
Kto chce umrzeć lub zwyciężyć,
Ten zawsze prawie zwycięża.

Wy! co wahając się skrycie
Między trwogą i nadzieją,
Spokojnie na to patrzycie,
Jak Bracia krew za was leją;

Za waszych nieprzyjacieli
Wcześnie głosimy się sami:
Nie wart szczęścia dzielić z nami,
Kto niebezpieczeństw nie dzieli.

Pókiż damy się ciemiężyć?
Dalej, Bracia, do oręża!
Kto chce umrzeć lub zwyciężyć,
Ten zawsze prawie zwycięża.

Roztropne moderatorzy!
Skryte stronniki Północy!
Któreż wam odkryły Dwory,
Że nam nikt nie da pomocy?

Nie... nie walczymy my sami,
Jest to wasza potwarz szczera;
Cnota i męstwo nas wspiera,
Bóg i Kościuszko jest z nami.

Pókiż damy się ciemiężyć?
Dalej, Bracia, do oręża!
Kto chce umrzeć lub zwyciężyć,
Ten zawsze prawie zwycięża.

Wy, mieszkańcy jednej Ziemi:
Których przesądy dzieliły,
Ośmielcie się być wolnemi
I poznajcie wasze siły.

Ratujcie Naród w potrzebie,
Wszyscy, bez różnicy stanów:
Biliśmy się dość za Panów,
Bijmy się teraz za siebie.

Pókiż damy się ciemiężyć?
Dalej, Bracia, do oręża!
Kto chce umrzeć lub zwyciężyć,
Ten zawsze prawie zwycięża.

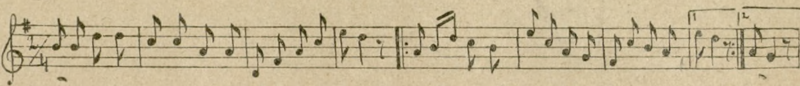
Oto Kościuszko przywodzi!
Wojska i Ludu kochanie:
Idź za Nim, ochocza Młodzi,
A jeszcze Polska powstanie.

Walczcie za Wolność i Prawa,
Wszyscy, co dobrze myślicie:
Niepewne jest Wasze życie,
Ale pewna Wasza sława.

Pókiż damy się ciemiężyć?
Dalej, Bracia, do oręża!
Kto chce umrzeć lub zwyciężyć,
Ten zawsze prawie zwycięża

KRAKOWIAK.

(1794 r.).



Ja krakowiak, ty krakowiak!
I cóż z tego będzie,
Jeśli obaj będziem siedzieć
Jak kury na grzędzie?

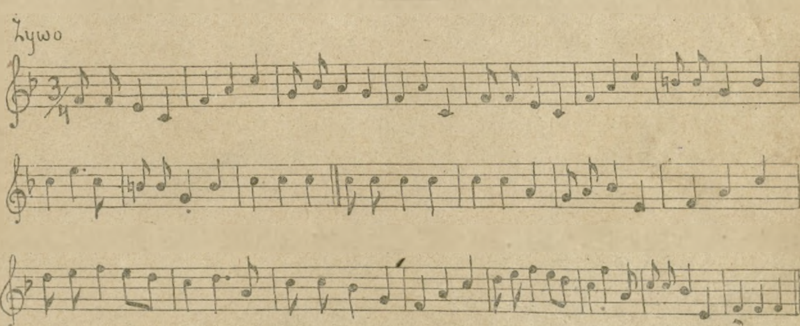
Żem krakowiak i krakowskiej,
Darmo nie jem kase,
Chodźwa ino, spytajwa się,
Kiej te ziemie nase.

Kiej Mazowse, kiej Kujawy,
Kiej ziemia Prosowska,
Kiej ta Litwa, Ukraina,
I ta cała Polska?

Bywa za to dobre lato,
Kiedy kiepska zima, —
Chodźwa ino, spytajwa się,
Abo nas to niema?

I ty Maciek, zleź z za pieca,
Zdejm kosę z opałką,
Na storc nastaw na Moskala,
Pociągnij osełką.

BARTOSZ GŁOWACKI *).



Hej! tam w karczmie za stołem
Siadł przy dzbanie Jan stary,
Otoczyli go kołem,
On tak prawił do wiary:

Ja mówiłem Wam nieraz,
Że dziś zuchów już mało;
Wiara, bracia, źle teraz,
Dawniej lepiej bywało.

*) **Wojciech Bartos,** syn zagrodnika, urodził się w r. 1756 we wsi Rzędowice, w województwie krakowskiem. Na wieść o powstaniu poruszył wieś całą, zebrał chłopów, i ci z nabitemi na sztorc kosami ruszyli pod wodzą Bartosa do obozu Kościuszki pod Luborzycę. Na rozkaz Naczelnika uformowano z kosynierów „Regiment krakowskich grenadjerów.“ — Wojciech Bartos odznaczył się w bitwie pod Racławicami podczas ataku kosynierów na armaty i został mianowany przez Kościuszkę „chorążym krakowskich grenadjerów“, a nadto

„Za mych czasów to słynął
Kum Bartłomiej Głowacki,
Od Moskali on zginął, —
Oj, to krakus był gracki!

„Bo czy w karczmie, czy w domu,
Czy to taniec, wesele,
Nie dał bruździć nikomu,
Wszędzie sam był na czele.

„Jak na wroga zwołali
Wiara z naszych powiatów,
Myśmy bili Moskali
Bez pomocy magnatów.

„Po szeregach jaśniały
Kierezyje, czapeczki,
Do każdego się śmiały
Kieby łanie dzieweczki.

„A Bartosz nad wszystkiemi
Jaśniał, jak dąb wspaniały,
Bo w krakowskiej też ziemi
Nikt nie dorósł mu chwały!

„Raz pamiętam, z wieczora,
W Racławicach stoimy,
Wtem coś miga z za bora
I Moskali widzimy.

„Jak Kościuszko ich zoczył
Kazał bębnić na bitwę,
Wtem Głowacki poskoczył,
A miał kosę jak brzytwę.

— „Hąń za borem harmaty
Bronił oddział kozacki,
— Poczekajta psubraty —
Krzyknął Bartosz Głowacki.

„Jak wziął machać, wywijać,
My też obces na wrogi;
Dalej ranić, zabijać,
Aż Moskale het w nogi!

„Het przez rowy, przepaście,
Uciekali jak wściekli,
Myśmy harmat dwanaście
Do Kościuszki przywlekli.

„Jak się zeszli wodzowie,
To Bartosza witali,
I pili jego zdrowie,
I serdecznie ściskali.

„Ja mówiłem Wam nieraz,
Że dziś zuchów już mało;
Wiara, bracia, źle teraz
Dawniej lepiej bywało!“

Gdy to wyrzekł Jan Stary
Zapał w oczach mu błysnął,
Wspomniał sobie wiek jary,
Starą kosę uścisnął...

Młodzież kubki nalała,
Wychyliła je duszkiem,
— „Oto zuchy“ krzyczała —
— „NaszGłowacki z Kościuszkiem!“ —

Gustaw Ehrenberg.

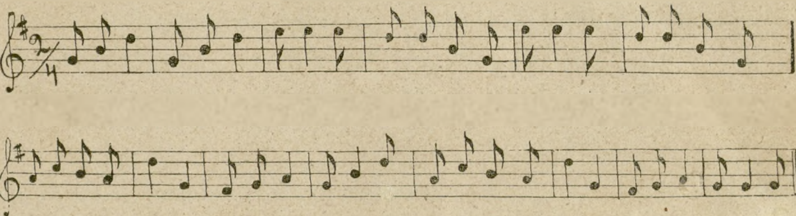
---

obdarzony gruntem i herbem szlacheckim; widocznie razem z herbem otrzymał nazwisko „Głowackiego“, bo w starej piosence o Litwie racławskiej czytamy:

. . . „A ci co byli z waszemi,
Pozostawali starszemi,
Głowacki, co był Bartosem,
Chodzi teraz, jak pan z trzosem“.

Ranny następnie w bitwie pod Szczekocinami, Głowacki zmarł d. 8 czerwca 1794 r. Zwłoki

KRAKOWIAK KOŚCIUSZKI.



Bartoszu, Bartoszu,
Oj, nie traćwa nadziei,] *bis*
Bóg pobłogosławi
Ojczyznę nam zbawi.] *bis*
Tam w górę, tam w górę,
Poglądaj do Boga,
Większa miłość Jego,
Niźli przemoc wroga.
Z maleńkiej iskierki
Wielki ogień bywa,
Oj pękną, choć twarde,
Przemocy ogniwa!
Oj, ostre! Oj, ostre!
Ostre kosy nasze,
Wystarczą na krótkie
Moskiewskie pałasze.

Kiliński był szewcem,
Podburzył Warszawę,
Wyprawił Moskalom
Weselisko krwawe.
Nauczył Kościuszko
Pod Racławicami,
Jak siekierą, kosą,
Rozprawiać z wrogami.
Bóg nam dał, Bóg nam dał,
Kraj wielki, bogaty,
W nim Głowackich wiele
Brać ruskie armaty.
Wszystko wziął podły wróg,
I wiarę nam kłóci,
Myśli, że nas duszą
Do siebie nawróci.

Nie chcemy
Ni petersburskiej wiary,
Bóg nam dopomoże
Pobić króle, cary!

Odezwa o względy dla walecznego Wojciecha Głowackiego.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO,

Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej.

Wojciech Głowacki, grenadjer Regimentu Milicji Krakowskiej, rodem ze wsi Rzędowic, starosty Szujskiego, na potyczce dnia czwartego miesiąca i roku bieżących, okazał męstwa swego dowody, pierwszy skoczywszy na baterję nieprzyjacielską; jego odwagę nagradzając, placowałem onego Chorążym w tymże Regimencie Grenadjerów Krakowskich: Komisja zaś

porządkowa zobowiąże starostę Szujskiego, aby o tego poczciwego oficera żonie i dzieciach miał staranie.

Dan w obozie pod Bozutowem, dnia 13 kwietnia 1794 r.

Tadeusz Kościuszko.

P. S. Ja też sam zanoszę prośby do starosty Szujskiego za nim, aby raczył ulżyć pracy i familji jego stać się ojcem w niebytności jego.

Tadeusz Kościuszko.

Zgodność z oryginałem zaświadczam.
Męciszewski, kom. Porząd.
Wojewódz. krak. pióro trzymający.

N. B. Ta odezwa dopiero pierwszych dni maja była drukowana.

UNIWERSAŁ POŁANIECK.

Dnia 7 maja 1794 r. z obozu pod Połańcem wydał Tadeusz Kościuszko

„Uniwersał urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwości".

Wszystkie Komisje Porządkowe Cywilno-Wojskowe według rozkazu Naczelnika mają:

1) „Ogłosić ludowi, iż podług prawa zostaje pod opieką rządu krajowego.

2) Że osoba wszelkiego włościanina jest wolna i że mu wolno przenieść się, gdzie chce, byleby oświadczył Komisji Porządkowej swego województwa, gdzie się przenosi, i byleby długi winne oraz podatki krajowe opłacił.

3) Że lud ma ulżenie w robociznach tak, iż ten, który robi dni 5 lub 6 w tygodniu, ma mieć dwa dni opuszczone w tygodniu; który robił dni 3 lub 4 w tygodniu, ma mieć opuszczony dzień jeden; kto robił 2 dni, ma mieć opuszczony dzień jeden. Kto robił w tygodniu dzień jeden, ma teraz robić w dwóch tygodniach dzień jeden. Do tego, kto robił pańszczyznę we dwoje, mają być opuszczane dni po dwoje. Kto robił pojedyńczo, mają mu dni być opuszczane pojedyńczo. Takowe opuszczenie trwać będzie przez czas insurekcji (czyli powstania), póki w czasie władza prawodawcza stałego w tej mierze urządzenia nie uczyni.

4) Zwierzchności miejscowe starać się będą, aby tych, którzy zostają w wojsku Rzeczypospolitej, gospodarstwo nie upadało i żeby ziemia, która jest źródłem bogactw naszych, odłogiem nie leżała; do czego równie dwory, jako i gromady przykładać się powinny.

5) Od tych, którzy wezwani będą na pospolite ruszenie, póki tylko zostawać będą pod bronią, pańszczyzna przez ten czas nie będzie wyciągana, lecz dopiero rozpocznie się od powrotu ich do domu.

6) Własność posiadanego gruntu z obowiązkami, do niego przywiązanemi, podług wyżej wyrażonej ulgi, nie może być od dziedzica żadnemu włościaninowi odjęta, chybaby się wprzód o to przed dozorcą miejscowym rozprawił i dowiódł, że włościanin obowiązkom swym zadosyć nie czyni.

7) Któryby podstarości, ekonom lub komisarz wykraczał przeciw niniejszemu urządzeniu i czyniłby jakie uciążliwości ludowi, taki ma być wzięty, przed Komisję stawiony i do sądu kryminalnego oddany.

8) Gdyby dziedzice (czego się nie spodziewam) nakazywali lub popełniali podobne uciski, jako przeciwne celowi powstania, do odpowiedzi pociągnięci będą.

9) Wzajemnie lud wiejski, doznając sprawiedliwości i dobroci rządu, powinien gorliwie pozostałe dni pańszczyzny odbywać, zwierzchności swojej być posłusznym, gospodarstwa pilnować, role dobrze uprawiać i zasiewać. A gdy takowa ulga czyniona jest dla włościan z pobudek ratunku Ojczyzny i właściciele przez miłość Ojczyzny chętnie ją przyjmują: przeto włościanie nie mają się wymawiać od najmów, potrzebnych dworom za przyzwoitą zapłatą.

10) Dla łatwiejszego dopilnowania porządku i zapewnienia się o skutku tych zleceń, podzielą Komisję Porządkowe Województwa albo Ziemie, lub Powiaty swoje na *dozory* tak, ażeby każdy dozór tysiąc, a najwięcej tysiąc dwieście gospodarzy mieszkańców obejmował. Nadadzą tym dozorom nazwiska od głównej wsi lub miasteczka i w takim zamkną je okręgu, żeby łatwe posyłki być mogły.

11) W każdym dozorze wyznaczą *dozorcę*, człowieka zdatnego i poczciwego, który będzie odbierał skargi od ludu w jego ucisku i od dworu w przypadkach nieposłuszeństwa lub

niesforności ludu. Powinnością jego będzie: rozsądzać spory, a gdyby strony nie były kontente, do Komisji Porządkowej je odsyłać.

12) Dobrodziejstwo rządu w ulżeniu ludowi ciężarów zachęcić go powinno bardziej jeszcze do pracy, do rolnictwa, do obrony Ojczyzny. Gdyby więc hultaje jacy, na złe używając dobroci i sprawiedliwości rządu, odwodzili lud od pracy, buntowali przeciwko dziedzicom, odmawiali od obrony Ojczyzny, Komisje Porządkowe w swoich Województwach i Powiatach pilnie na to mieć będą oko i natychmiast takowych hultajów łapać rozkażą i do Sądu Kryminalnego oddadzą. Niemniej Komisje Porządkowe czuwać mają nad włóczęgami, którzyby w tym czasie domy porzucali i po kraju włóczyli się. Wszystkich takowych ludzi chwytać i do Wydziału Bezpieczeństwa, w każdej Komisji będącego, oddawać trzeba, a po zrobionym egzaminie, gdy się tułaczami i próżniakami okażą, do robót publicznych używać.

13) Duchowni, najbliżsi ludu nauczyciele, powinni mu przekładać, jakie ma obowiązki dla Ojczyzny, która się prawdziwą matką względem niego okazuje. Ciż duchowni oświecać lud powinni: że, pracując pilnie około swojej roli i dworskiej, równie miłą czyni Ojczyźnie ofiarę, jak ten, który ją orężem od zdzierstw i rabunków żołnierstwa nieprzyjacielskiego zasłania; że, pełniąc powinność względem dworów, zwłaszcza tak sfolgowaną przez niniejsze urządzenie, nic innego nie czyn tylko winny dług wypłaca dziedzicom, od których grunta trzyma.

14) Duchowni obojga obrządków niniejsze urządzenie ogłaszać będą z ambon po kościołach i cerkwiach ciągle przez niedziel cztery; prócz tego Komisje Porządkowe z grona swego, lub obywatelów gorliwych o dobro Ojczyzny, wyznaczą osoby, które objeżdżać będą gromady po wsiach i parafjach i onym toż urządzenie głośno czytać z zachęceniem ich, aby, wdzięczni tak wielkiego dobrodziejstwa Rzeczypospolitej, szczerą ochotą w jej obronie wypłacali się. Dan w obozie pod Połańcem d. 7 maja 1794. Tadeusz Kościuszko“ *).

---

*) Patrz: Korzon, Kim i czem był Kościuszko. Str. 127—130).

WIERSZ
z okoliczności morderstw i ucieczki
IGIELSTRÖMA
w dniach 17 i 18 kwietnia 1794 r. wydarzonych

napisany.

(1794).

„Kto nie waży życia bliźniego,
Nie wart żyć na świecie".

Ludzkości! Bóstwa udziale,
Najmilsza Ziemian słodyczy,
Jakże Cię kazi zuchwale,
Dowódca Russów zbrodniczy!

* * *

Gwałciciel Prawa Narodów,
Zbrodniarz z najpierwszych zbrod- [niarzy,
Hańbiciel świętych obchodów,
Chciał lud ciąć w pośród Ołtarzy.

* * *

Okrutnych zbójców gromady,
Ukrywszy zdala i blizko,
Wziął się do morderstw i zdrady,
I skrwawił Lechów siedlisko.

* * *

Niewinne dusze swe sługi
Co z nim mieszkały w pałacu,
Zbójecko pobił, a drugi
Legł wściekłej zemście na placu.

* * *

Gdy swych zamiarów złośliwych
Nie zdołał dopiąć morderca,
Ostygł w swych gromach zbyt mści- [wych
I uciekł człowiek bez serca.

Okrutnik chytry, zażarty,
Gdy go lud szukał w rozpaczy,
Z wściekłemi równał lamparty,
Obrał dla siebie dom kozaczy.

* * *

O, gdyby Bóg dał! To plemię,
Złapać, uwięzić w jaskini,
Z zdrajców oczyścić tę ziemię
I karać tego, kto wini.

* * *

Nie wart 'mym zdaniem ten życia,
Kto cudzą własność pożera,
Nie wart na świecie ten bycia,
Kto bliźnim życie odbiera.

* * *

Nie wart jestestwa człowieka,
Kto obcą ziemię nachodzi;
Z niewinnych łupu chciw czeka,
I rad w braterskiej krwi brodzi.

* * *

Ludzkości! Czas jest, byś przecie
Użyła środków na zbrodnie;
Zrównała braci na świecie,
Stępiła wszelkie wyrodnie.

TRYUMF
dnia 17 miesiąca kwietnia roku 1794
pod Naczelnictwem
TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

„Wkładajcie wieńce laurowe
Bracia, Kościuszce na głowę,
On przodków wolność nam wraca,
Zdrady, przemoce ukraca."

w Warszawie
w drukarni Piotra Zawadzkiego.

Hasło:
„Kto z Bogiem, Bóg

BOGU (1794 rok).

Boże, co dzielną kierujesz świat dłonią,
Którego Niebo i Ziemia jest tworem,
Coś się się zlitował nad Orłem, Pogonią,
Którym się szczęście stawiało przekorem.
Gdyś tylko spojrzał na lud Twój łaskawie
Wnet skruszył więzy, a wzbił się ku sławie.

Własna i obca przemoc nas nękała,
Już, już staliśmy nad samą przepaścią,
Gwałt, duma, chytrość karki nam zginała,
Każdy struchlały jęczał pod napaścią,
Lecz kiedyś kartę z karami przewrócił,
W momentcieś mętów ucisku przykrócił.

Ty, Boże! Wznosisz i obalasz Trony,
Twej mocy wszystko bez granic hołduje,
Mocarz, mniemając, że niezwyciężony,
Skoro Twą rękę nad sobą uczuje,
Ściele się przed Tym, którym gardził wprzódy,
Niknąc, jak dumny FARAON wśród wody.

Boże! Racz sprzyjać Twojemu ludowi,
Niech pod Twem hasłem korzysta z zwycięstwa,
Ludowi, który co moment ponowi,
Żeś Ty w nim wzbudził duch odwagi, męstwa,
Żeś sam za niego bił się i wojował,
Żeś sam go wspierał, i sam go ratował.

Boże! Wszak widzisz łzy nasze, wzdychania,
Widzisz stan nędzny, w jakim zostajemy,
Niechże nas Twoja wszechmocność ochrania,
Niech Twej pomocy silnej doznajemy,

Wysłuchać nasze racz pokorne prośby,
Zwracając dumnych nieprzyjaciół groźby,

O Boże Bogów! Zlituj się nad nami,
Choć grzechy nasze karę zasłużyły,
Gdy wyznajemy wykroczność ze łzami,
Żałując za nie z całej naszej siły,
Wszak dobroć Twoja nad wszystko najwyższa,
Wszystko przenosi i wszystko przewyższa.

Boże zastępów! Boże nieskończony,
Przez Ciebie świata Mocarze władają,
Dodaj nam z silnej Prawicy obrony,
Niech się zawistni z nas nie urągają,
Mówiąc: iż nasza ufność w Tobie, Panie,
Przeciw ich gwałtom za tarczę nie stanie.

Boże! Po wszystkie wieki bądź chwalony!
Iż w czasie, w którym z grobu zmartwychwstałeś,
Nasz nieprzyjaciel został pognębiony,
I że nam z niego tryumfować dałeś,
Niechaj Ci wieczna cześć zawsze i wszędzie
Od Ziemi, Nieba oddawaną będzie.

Przywróć nam zgodę, wspieraj nas radami,
Dodawaj męstwa, odwagi i siły,
My Ci z naszemi za to Potomkami,
Winną cześć będziem oddawać wiekami,
Śpiewając: — Boże nieskończony,
Po wszystkie wieki, wieki bądź chwalony

F. J. M. N. K. N. S. D. R.

NOWY ZACIĄG
z samych Kobiet pod Chorągiew białą
(współczesne powstaniu 1794 r.).

GENERAŁOWA.

Gdyśmy chorągiew białą rozwinęły,
Okopy sypać w polu rozpoczęły,
Nim rozpoczęte dzieło dokończymy,
Proszę do siebie, tam się naradzimy,
Jaka myśl moja, że mnie wysłuchacie,
Jaka zaś wasza, swe zdanie mi dacie;

Mnie myśl ta bierze, by to nasze dzieło
Jako najprędszy swój skutek powzięło;
A po tej pracy kolos wystawiły
Z napisem: Damy ten szaniec zrobiły.

PUŁKOWNIKOWA.

Nader potrzebne jest rozporządzenie,
Mundur porzućmy, ma każda odzienie
Chorągiew biała, my biało chodzimy,
Lecz po dukacie, na kolos złożymy.
Będzie pamiątka tej to naszej pracy,
Kobiety polskie — bywały junacy.
Trzeba, abyśmy napis taki dały:
Tę Baterję Kobiety sypały.

OBERSZTLEITNANTOWA

Żywności sobie z domu nabierzemy,
Mężczyznom rzeczem, że robić umiemy.

MAJOROWA.

Niezmiernie Mężczyzn to będzie dziwiło,
Że tyle kobiet w jedno się zmówiło.
Płeć delikatna tyle miała pracy,
Dzielne kobiety mają ci Polacy,
Powie niejeden z Przechodniowych Gości,
Mieli charakter bronić swej wolności,
Ja do tej składki chętnie się przyłożę;
Okopy skończyć dopomóż nam, Boże.

KAPITANOWA.

Fraszka o składkę co będziem robiły,
Ale bez mężczyzn jak my będziem żyły?
Czyli to w polu obozem staniemy,
Czy też do siebie nazad powróciemy,
Po pracy miły nie byłby spoczynek,
Możeby której utkwił w głowie klinek.

GENERAŁOWA.

Jabym na to zezwolić nie chciała,
Żebym na polu z Wami nocowała,
Zaciąg chorągwi tej nie będzie długi,
To dla Ojczyzny robimy przysługi.
Pójdziemy, kilka godzin odłożymy
Póki roboty nie dokończymy,

Z roboty wszystkie pójdziemy do domu,
Jak sarny wrócim do swojego łomu.

PUŁKOWNIKOWA.

Na to się piszę, z azardem i chęcią,
To dzieło będzie potomne pamięcią,
Że damy polskie wolność swą kochały,
Chcąc ją umocnić, swój szańc usypały,
Fraszka o męża, kiedy wolność miła,
Jabym bez niego przez rok się obyła.

MAJOROWA.

Czyż się z znaczniejszych będziem dystyngować?
Czy też z pospólstwem za równą pracować?

GENERAŁOWA.

Równość z Wolnością razem ogłoszoną,
Wszystkie kobiety pójdą w jedno grono,
Pospólstwo w czwartek, ratowało w biédzie,
Niechże i pani szaniec sypać idzie.

PORUCZNIKOWA.

To, co czynimy nie dla własnej chluby,
Ale by wolność swej nie miała zguby,
W równości wszystkim nam trzeba pracować,
Kiedy Tyranom nie chcemy hołdować.

CHORĄŻYNA.

Bierzmy się wszyscy do takiego dzieła,
By moc Tyranów życia nam nie wzięła,
Za wolność, wiarę i krew przelewajmy,
Wszystkim Narodom przykład z siebie dajmy.
Bardzom ci wdzięczna, moja Chorążyno,
Niech męstwa kobiet w całym świecie słyną,
Łączmy się społem, jak rodzone siostry,
Bóg nieprzyjaciół przytępi grot ostry,
Jak możem z siebie uczynim przysługę,
Kopmy tak panie, jak ubogie drugie.

PIEŚŃ
przy sypaniu okopów na Pradze w r. 1794.

(Na nutę „Poloneza Kościuszki").

Kto na odgłos Ojczyzny poziewa,
Niech sobie przy piecu spoczywa;
A my, dziarskie, polskie chłopy,
Dalej z rydlem na okopy!
Wszakże i w boju, i w pracy,
Dzielni są zawsze Polacy!

Wysypiemy szańce i wały,
Niech zadrży najezdnik zuchwały,
Niech zadrży przed polską dłonią,
Polskim sercem, polską bronią;
I okopy wysypiemy,
I najezdników zniszczymy.
(Bard nadwiślański).

Z opery „Stary Wódz".

(Na nutę „Walecznych tysiąc").

TADEUSZ.

Pamiętasz o tem, dzielny mój Łagienko,
Jak wróg potężny począł walczyć z nami?
Gdym na szesnaście z czterema tysiącami
Na waszem czele stanął pod Dubienką?
Jam się nie uląkł i wolności dobił,
I wstrzymał wrogów z znaczną dla nich stratą;
Los ciebie zbawcą życia mego zrobił;
Łagienko! powiedz, czyli pomnisz na to!

ŁAGIENKA.

Pamiętasz o tem, gdyśmy do Krakowa,
Torując drogę nieprzyjaciół klęską,
Garść mężów śmiała ponieść śmierć gotowa,
Za twym przewodem wniosła śmierć zwycięską?
Rolników bronią były cepy, kosy,
Z niemałą jednak wróg porażon stratą;
Leżały trupów nieprzyjaznych stosy;
O, drogi wodzu, czyli pomnisz na to?

TADEUSZ.

Pamiętasz o tem, jak pod Szczekociny
Uległy mocy bitne kraju syny?
Cośm wycierpieli przez przyjaciół zdradę?
Swego niebaczny na Ojczyznę trudu,
Nieraz nad nędzą zapłakałem ludu;
On bronił Matki chętnie, choć ze stratą;
Łagienko! Powiedz, czyli pomnisz na to?

ŁAGIENKA.

Pamiętasz, Wodzu, Maciejowskie błonie,
Gdy nam nieszczęsna biła już godzina;
Gdy pot śmiertelny okrył twoje skronie,
A Polsce wzięto najdroższego syna;
— „Tu koniec Polski!“ — rzekłeś nam w rozpaczy,
Nad twoją wszystek kraj nasz płakał stratą.
Twój los narodu smutny koniec znaczy.
O! Wielki wodzu! czyli pomnisz na to?

Opis pogrzebu
TADEUSZA KOŚCIUSZKI
w Warszawie *).

Gazety warszawskie pod d. 14 listopada, umieściły opis, żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. Jenerała KOŚCIUSZKI: „Kościół tutejszy parafjalny X. X. Misjonarzów u Ś. Krzyża, wystawiał w dniu wczorajszym poważny i rozrzewniający widok żałoby narodowej, po zmarłym dnia 15 z. m. w Solurze, wiekopomnej pamięci Tadeuszu KOŚCIUSZCE. Prawdziwa cnota odbiera wszędzie należne jej uwielbienie. Doświadczył tego za życia sławny ten Mąż, najpierw na dobijającej się o wolność ziemi nowego Świata; później na ziemi własnej, najdroższej mu zawsze Ojczyzny, której tak dzielnie bronił; dalej w samej nawet niewoli; nakoniec, we wszystkich miejscach pobytu swego, a mianowicie we Francji, gdzie w okazałych mu najłaskawiej względach Wielkomyślnego ALEKSANDRA I, najmilszą dla serca swego znalazł pociechę. Uczcili cnotę w szanownych nieboszczyka popiołach, godni potomkowie TELLA; oddajemy tymże popiołom w duchu Religji ostatnią posługę, my, Polacy, przejęci dla Tadeusza KOŚCIUSZKI najżywszą czcią i wdzięcznością, błagając Wszechmocnego Pana Zastępów, aby pamięć cnót Jego bohaterskich i obywatelskich, przechodząc z pokole-

*) Opis ten wyjęty jest z książki p. t. „Zbiór mów w różnych miejscach mianych, oraz opisów obchodu żałobnego nabożeństwa po zgonie ś. p. Tadeusza Kościuszki. W Wilnie, u Aleksandra Żółkowskiego, w Drukarni X. X. Pijarów, 1818“. *(przyp. A. L.).*

nia do pokolenia, utrzymywała w narodzie ten święty ogień miłości Ojczyzny, który do szlachetnych zapala czynów i w ciężkich kraju przygodach, największe nakazując ofiary, tworzy wielkich ludzi. Nie zawsze i nie zaraz pomyślny skutek uwieńcza najświętsze usiłowania: tak chciała niezbadana w swych wyrokach Opatrzność! Ale cnotliwe przedsięwzięcia były i będą zawsze szanowane, a w dzisiejszym wskrzeszeniu Narodu przez Najwspanialszego Monarchę, widzi Polak nagrodę owoczasowych poświęceń. Dowodem jeszcze tej prawdy jest religijny obrządek po Rycerzu, którego zgon opłakujemy. Trzeba było być wczoraj na nabożeństwie żałobnem za duszę Jego, aby mieć wyobrażenie żalu i powszechnego rozczulenia współrodaków. Obszerny gmach świątyni objął zaledwie przybyłe na ten obrządek wszelkiego stanu i stopnia osoby, pomiędzy któremi Jego Cesarzewiczowska Mość, W. Ks. KONSTANTY, tudzież Namiestnik Królewski, Senatorowie, Ministrowie, Jenerałowie i Urzędnicy znajdowali się. Lud mnogi napełniał przysionki kościoła, aby choć zdaleka łączył swe westchnienia do modlitw Kapłanów.

Zaraz ze dniem zaczęły się egzekwie i Msze S. śpiewane i czytane; te odprawiały się ciągle kolejno przez zakony aż do godziny 10.—O godzinie 10-ej odśpiewane były egzekwie przez duchowieństwo miejscowe. O godzinie 11-ej zaczęła się wielka msza, którą celebrował JW. GOŁASZEWSKI, biskup Wigierski. W czasie wielkiej mszy miał kazanie W. JX. SZANIAWSKI, kanonik Kat. War. Po skończonej wielkiej mszy miał przemowę JW. Sekretarz Senatu NIEMCEWICZ, a potem nastąpił wielki Kondukt Rzymski, na którym celebrowali JWW. GOŁASZEWSKI biskup Wigierski, WOŁŁOWICZ Admin. Dyec. Warsz., ZAMBRZYCKI biskup, KOŹMIAN infułat, SZYDŁOWSKI opat, Prałaci i Kanonicy; liczne niższe duchowieństwo otaczało katafalki.

Przybranie kościoła przez trzy dni sposobione, odpowiadało zupełnie temu żałosnemu obrzędowi. Ołtarze żałobą pokryte; wewnętrzne ścian i okien czarnym kirem osłony; liczne mdłym okiem wśród ciemności po wszystkich gankach i na kilkunastu piramidach w różnym kształcie wystawionych, gorejące światła; katafalk, a na nim trumna, w trofea wojenne przybrany i wzniesiony na 5-u gradusach, wpośród kolumn koryncckich; nad trumną laurami ozdobiony naszego Bohatera w zbro-

rycerskiej wizerunek, którego rysy przypominały lubą prostotę obyczajów i szlachetność duszy Jego; złożone poniżej trumny na wezgłowiu czapka i szarfa Jeneralska, a tuż z Przyp. SALOMONA Rozdz. X. wiersz 7. PAMIĄTKA SPRAWIEDLIWEGO Z CHWAŁĄ, który objaśniała gorejąca ofiara wdzięczności na trójnóżku; pobożna cichość, przerywana pieniami religijnemi i smętnymi tonami dobranej muzyki, z zadziwiającą dokładnością egzekwującej REQUIEM MOZARTA; głos gorliwego kaznodziei; tkliwa przemowa przy CASTRUM DOLORIS, miana przez JW. Sekretarza Senatu J. U. NIEMCEWICZA, towarzysza w szczęściu i nieszczęściu Tadeusza KOŚCIUSZKI; wszystko to, głębokie na umyśle i sercu, sprawiło wrażenie. Nie możemy lepiej dokończyć tego opisu, jak zamieszczając tu krótki rys życia ś. p. Tadeusza KOŚCIUSZKI, zawarty w przemowie wyżej wspomianej, jak następuje.

MOWA
JW. Sekretarza Senatu J. U. Niemcewicza *).

Ten smutny uroczysty obrządek, te żałobne ofiary, te gorejące światła, te tłumy zebranego rycerstwa i ludu, głos wymowny szanownego Kapłana, żałosną i wielką nam wszystkim zapowiada stratę. Cóż do własnych uczuć waszych, do słyszanych dopiero słów szanownego Kapłana, więcej już dodać można? Przebóg! nie do tych siwych włosów, co wkrótce do grobu zstąpić mają, nie do zgasłego już głosu mojego, nie do stępionego już latami i trudami umysłu, należało mówić o Mężu pokoju i wojny! lecz wskazaliście. Niepomny na nieudolność moją, posłusznym staję się, a idąc za własnym żalem, niech choć słabo żalu powszechnego stanę się tłómaczem.

Między tylu ciężkiemi stratami, które w przeciągu lat niewielu ojczyzna nasza poniosła, niemasz podobno żałośniejszej nad tę, którą w zgonie Tadeusza KOŚCIUSZKI opłakiwać nam przychodzi. Wspomnieć imię KOŚCIUSZKI jest to wzniecić

---

*) Mowa ta wyjęta jest z tegoż „Zbioru mów po zgonie ś. p. Tadeusza Kościuszki". W Wilnie, u Aleksandra Żółkowskiego, w Drukarni X. X. Pijarów, 1818.

w sercach Polskich tysiąc chlubnych, lecz smutnych pamiątek, wzór cnót obywatelskich, tę do zgonu czystym płomieniem gorejącą miłość Ojczyzny, tę nieustraszoną w bojach odwagę, tę mężną wytrwałość w nieszczęściach, tę prostotę obyczajów Rzymską prawie, tę nakoniec skromność nieoddzielną od prawdziwej wartości.

Nim rylec Dziejopisa, kreśląc przygody nasze, wielkie zasługi męża tego oznaczy, niech nam współczesnym wolno będzie wspomnieć pokrótce o życiu i czynach Jego.

Tadeusz KOŚCIUSZKO z dawnej familji w województwie Brzeskim zrodzony, wziął pierwsze wychowanie w Szkole Rycerskiej, założonej wówczas przez STANISŁAWA AUGUSTA. Komendant tej szkoły, książę Adam CZARTORYSKI, widząc w młodzieńcu niepospolitą zdatność i ochotę do sztuki wojennej, wysłał go kosztem swoim dla doskonalenia się do Francji. Cnotliwy KOŚCIUSZKO zachował do zgonu wdzięczność dla dobroczyńcy swego.

Stan niemocy i podległości, w której się naówczas znajdowała Polska, okropny jej pierwszy podział, wzbudziły w sercu młodzieńca ciężką żałość i rozpacz: już nie mogąc na swojej, poszedł na obcą ziemię dobijać się o niepodległość. Towarzysz nieśmiertelnego WASHINGTONA od rzeki HUDSON do POTOROMAK, od wód Atlantyckich do zmarzłych Kanady jezior, walcząc odważnie, ponosząc niepojęte trudy, zyskał sławę, co więcej, zyskał wdzięczność ludu wolnego. Już flaga Zjedn. Stanów powiewała na basztach twierdz Amerykańskich, dopełniło się wielkie dzieło oswobodzenia, gdy KOŚCIUSZKO do Ojczyzny powrócił.

Było to wtenczas, gdy z smutnego letargu, niestety! zbyt zapóźno obudzony naród Polski ogłosił pamiętną 3-go Maja USTAWĘ i chciał nie uznawać, jak własne swe prawa; stąd napaść i wojna... Powiedzcie wy, pozostali świadkowie, wy błonie ZIELENIC i DUBIENKI, jeżeli KOŚCIUSZKO, jeśli Polacy walczyli, jak Polakom walczyć przystoi? (W tem miejscu czyni mówca wspomnienie o czasach, w których jenerał do Ojczyzny powrócił). Związki, które nas łączą z ludem pobratnim, wspólność Pana jednego, wdzięczność nasza dla ALEKSANDRA I, nie nie każą się rozciągać nad tą pamiętną wojną. Nieświetne postawą i okazałością szeregi, tłumy uzbrojonych w rolnicze narzędzia wieśniaków, wiódł KOŚCIUSZKO przeciw najbitniejszym

ludom. Ileż wstępnych bojów, oblężeń, ileż okropnych nocnych wycieczek, ile gonitw, utarczek! Zmieszała się ziemia nasza ze krwią walczących, wprzód, nim mogiłą naszą stała się.

Końcem tylu poświęceń były więzy okropne. Tak jest, i Ty, KOŚCIUSZKO, nie w wolnych murach SOLURY, i wy, tysiące Polaków, nie na własnej ziemi, lecz w czarnych lochach skończylibyście byli nędzne dni wasze, gdyby nie Wielkomyślny Imperator PAWEŁ I. Pierwszym czynem najwyższej władzy Jego było rozbicie oków 20 Polaków. Dzięki niech Ci będą cieniu Szanowny: zawsze Polak imię PAWŁA z wdzięcznością wspominać będzie.

Oswobodzony KOŚCIUSZKO nie powrócił już na tę żałobnym kirem okrytą ziemię; na tę ziemię, która dla niego już obcą stała się; zwrócił oczy na odległą krainę, za którą walczył w młodości, która drugą stała mu się Ojczyzną. Złożonego ciężkim kalectwem, nie zraziły trudy i niebezpieczeństwa żeglugi. W tej to żegludze, zaledwie bezdenne morze nie stało się grobem wodza naszego! W ciemnej nocy jeden z okrętów wracającej z JAMAJKI floty kupieckiej, oddziela się od innych, leci, uderza o okręt Amerykański; pozaczepiały się maszty, liny i żagle dwóch statków, potężnie nawzajem tłukąc się bokami. Łatwo sobie wystawić można krzyk i pomieszanie zebranych na pomoście podróżnych; śmierć w oczach wszystkich stawała. Jak zawsze, tak i w tej okropnej chwili KOŚCIUSZKO spozierał na nią spokojnie. Nie wybiła jeszcze ostatnia godzina Jego. Chciała Opatrzność, by dożył do tej chwili, w której Wspaniałomyślny ALEKSANDER ogłosi Polskie Królestwo. Z stratą wielkiego masztu, z podarciem żagli, wyszedł okręt z tej ciężkiej przygody; przedłużyła się tęskna podróż do dni 70; odkryliśmy nakoniec brzegi szczęśliwej Ameryki. Pensylwania, ojczyzna Wilhelma PENA i FRANKLINA, przyjęła KOŚCIUSZKĘ na łono swoje. Po tylu strapieniach pierwsza to była pocieszająca chwila. Przyjęcie, które Go spotkało, osłodziło ciężkie frasunki i trudy. Członki zebranego Kongresu, dawni towarzysze broni, przyjaciele, znajomi, lud cały wyszedł naprzeciw Niemu, otoczył wóz zbolałego Wodza i aż do mieszkania Jego zawiódł. Lecz nietylko w Ameryce, we wszystkich krajach, przez które KOŚCIUSZKO po oswobodzeniu swojem przejeżdżał, w SZTOKHOLMIE, w LONDYNIE, w BRISTOL, wszyscy co karmili w piersiach miłość wolności, uczuć szlachetnych, cisnęli się

do niego z hołdem uszanowania. Miło było Polakowi w tej czci oddawanej Naczelnikowi swemu, widzieć szacunek i rzewne czucia nad losem niesprawiedliwie zagładzanego narodu.

Czyli to błędnie poddane nadzieje, czyli chęć poratowania zdrowia, obok biegłych lekarzy, skłoniła KOŚCIUSZKĘ, że raz jeszcze odwiedził brzegi Europy. Wkrótce atoli poznawszy znikomość obietnić, czczość wszystkich usiłowań ludzkich, porzucił wrzawę wielkiego świata, jego nawet oklaski, i obwinąwszy się, iż tak rzekę, w cnoty swoje, do wiejskiego schronił się mieszkania; tam prace rolnicze były jego zatrudnieniem, przyjaźń pociechą chwil wszystkich. Raz tylko porzucił to spokojne schronienie, a to by widzieć, by hołd złożyć Najjaśniejszemu ALEKSANDROWI, za wskrzeszenie imienia Polskiego.

Tymczasem wzmagający się z wiekiem wstręt do wszystkich zawichrzeń publicznych, miłość zacisza i pokoju zawiodły Go do ziemi Szwajcarskiej. Tam w mieście Solurze dnia 15 paźdź. po tylu cierpieniach i próbach zawołał Bóg tę duszę cnotliwą do mieszkania wybranych. Umarł KOŚCIUSZKO, jak chrześcijaninowi umierać przystoi, z ufnością w Bogu, spokojnie i mężnie. Ubogi, jak podobni jemu, FOCJAN i CINCINATUS, po zgonie swym nawet zakazał wszelkiej pompy, i ciało tego, który w polu sławy rozkazywał zbrojnym tysiącom, sześciu starców zaniosło do wiecznego nas wszystkich mieszkania.

Pokój niech będzie cieniom Twoim, o Mężu cnotliwy! Przyjm ostatnie pożegnanie żałosnych ziomków swoich, przyjm ostatnie pożegnanie tego, który nieraz zbolałą Twą głowę na ręku swoim unosił. Niestety! kiedy już nie nasza ziemia przykrywa Twe zwłoki, kiedy duch Twój tam mieszka, gdzie ostatni z Rzymian, niech się choć pamięć Twoja między nami zostanie; niech wizerunek Twój, króryby przypominał i rysy Twej twarzy, i dobroć duszy Twojej, umieszczony będzie w pańskiej świątnicy; niech będzie skromnym, tak, jak było skromnem całe życie Twoje; nie potrzeba napisów, dosyć imienia. Wtenczas, czyli to ziomek, czy daleki przychodzień, podniósłszy zroszone łzami oczy na głaz wyrażający Ciebie, powie: takim był Mąż, który ziomkom swoim nie dał ginąć bez chwały i cnotami swemi uzacnił imię Polaka.

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI KRAJOWEJ.

STOPNIOWE
OPISANIE ŚWIATA

obmyślone i ułożone w krótkości

PRZEZ

KAZIMIERZA PROMYKA.

Zaopatrzone

w wiele obrazków i mapek.

WARSZAWA.
KSIĘGARNIA KRAJOWA KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO.

1884.



Taniec weselny u górali Polskich.

Widnokrąg i strony świata na ziemi a na papierze.

Właziliście pewnie kiedy na dzwonnicę, na wieżę kościelną, albo na dach jakiego wysokiego budynku. Cóżeście ztamtąd widzieli? Widzieliście pola, łąki, lasy, drogi, wioski, może gdzie i miasto jakie, może i jaką rzekę, a przynajmniéj wązką strugę albo inną wodę; ponad tém wszystkiém zaś widzieliście niebo. W którą tylko stronę obróciliście się twarzą, — wszędy oczy wasze sięgały po ziemi daleko, o pół mili, o milę, albo i daléj jeszcze. Chyba żeby wam z któréj strony góry lub drzewa zasłoniły widok, tobyście tak daleko patrzeć nie mogli.

Jeśli ziemia była równa, to cały ten kawałek bożego świata, co go z wieży lub z dachu mogliście oczyma dookoła siebie ogarnąć, wydawał się wam jako ogromny krąg, niby jakieś niezmiernéj wielkości denko od kapelusza, na parę mil długie i szerokie. A w samym środku tego kręgu ziemi wyście stali na wysokiéj wieży lub na dachu; a niebo ponad wami i nad tym całym kręgiem wydawało się — jakby jakiś kołpak czy sklepienie okrągłe.

Podobny widok roztacza się przed nami i z dołu, bez włażenia wysoko, kiedy staniemy na pustém polu,

a obejrzym się wokoło siebie, obracając się wolno we wszystkie strony. Tylko z dołu może nam dalszy widok zasłonić las, góra, wzgórze, albo budynki, więc oczy nie zobaczą tak daleko; a i ten cały krąg ziemi, co dookoła nas się rozpościera, z dołu nie będzie się już zdawał taki równy, okrągły, jak z góry.

Otóż cały ten *krąg* ziemi, co go każdy widzi dookoła siebie, kiedy z jednego miejsca ogląda się na wszystkie strony, — cały ten krąg ziemi nazywa się **widnokrąg.**

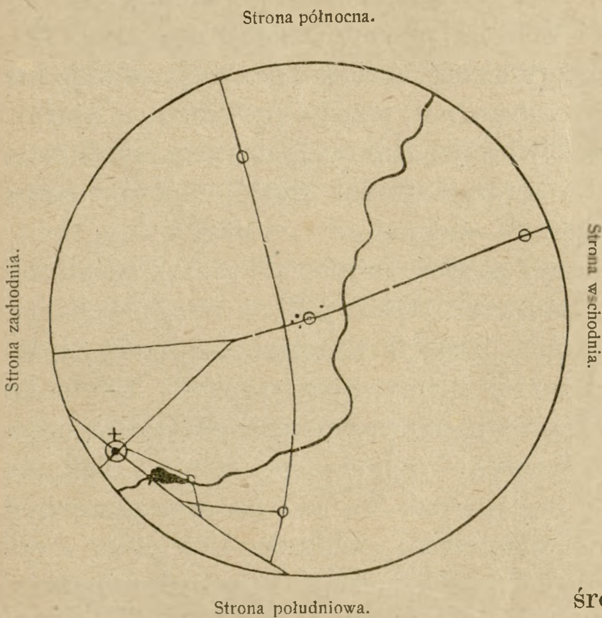
Taki widnokrąg każdy mógłby zobaczyć ze swojego domu, gdyby wlazł na szczyt dachu. Moglibyśmy też taki widnokrąg nakreślić ołówkiem na kawałku papieru, albo węglem na stole. Oto zakreślcie równe koło, i będziecie go już mieli. Tylko że co na prawdziwym widnokręgu ma długości milę, dwie, albo i więcéj mil, to na tym krążku ręką nakreślonym będzie miało cal, dwa, trzy cale, albo mniejszą jeszcze miarę, wedle tego, jak duże koło narysowaliście sobie.

Po samym środku tego koła zrobicie malutki znaczek, a będzie to oznaczało, że tam dom wasz stoji. Potém możecie na tym samym krążku ponaznaczać, gdzie są domy waszych sąsiadów, którędy idzie droga, którędy woda płynie, gdzie pola, gdzie las, gdzie insze wioski, gdzie kościół, gdzie miasto.

W którém miejscu chcecie oznaczyć na stole lub na papierze jeden budynek, tam zróbcie znaczek tak mały, jakby szpilką ukłóć; gdzie jest cała wieś, tam zróbcie kółeczko malutkie jakby dziurka w pasie; którędy idzie droga — pociągnijcie ołówkiem lub węglem, żeby była

kréska długa a cienka niby nitka; którędy płynie rzeka albo struga, zróbcie także długą ale bardziéj pokrzywioną kréskę; gdzie wypada naznaczyć staw lub jezioro, tam kawałek zamażcie na czarno; miasto można oznaczyć kółkiem większém, niżli wioski, a kościół — krzyżykiem.

Jak to wszystko ponaznaczacie, to już będziecie mieli całą *mapę* waszego widnokręgu i waszéj najbliższéj okolicy.



Oto widzicie tu taką mapkę widnokręgu, narysowaną na papierze. Jest to widnokrąg widziany z téj wioski, co jest na s a m y m środku. Macie tu oznaczonych też kilka innych wiosek, i domy pojedyńcze, i kilka dróg idących w różne strony i krzyżujących się, i miasteczko z kościołem, i rzekę, i staw. A od téj wioski, co stoji na środku, w każdą stronę do końca widnokręgu jest cała mila.

Pewnie teraz potrafilibyście sami narysować taką mapkę waszéj okolicy.

Ale kto chce nakreślić taki rysunek czyli mapkę swojéj okolicy, albo zrozumieć, co jest na jakiejbądź innéj mapie, ten powinien dobrze zważać na cztery strony świata: wschód, zachód, południe i północ.

Chyba każdy rozgarnięty człowiek dobrze wie o tém, w któréj stronie od jego domu, od jego wsi, lub od jego miasta słonko wschodzi zrana, gdzie to samo słonko staje w południe, i w któréj stronie wieczorem zachodzi. Według tego cztery strony świata nazywają się: jedna *wschodnia*, druga *południowa*, trzecia *zachodnia*, a czwarta, co jest naprzeciwko południowéj, nazywa się strona *północna*, bo w téj stronie słonko każdéj nocy w samą północ jest ukryte za ziemią.

Rysując mapy, zawsze najpierw te cztery strony zaznaczają na papierze. Otóż jeśli i wy chcecie nakreślić swoją okolicę, zróbcie to samo. Najlepiéj zajdźcie do stołu od takiéj strony, żebyście stali tyłem do południa, a twarzą ku północy; wtenczas będziecie mieli wschód po prawéj ręce, a zachód — po lewéj. Tak też znaczcie sobie i na papierze: wschód *na prawo*, zachód *na lewo*, północ naprzeciwko siebie, czyli *u góry*, a południe tuż przy sobie, czyli *u dołu*. Choćbyście późniéj papier z narysowaną mapką obrócili jak chcąc inaczéj i stanęli przed nim, albo gdybyście powiesili go na ścianie, tobyście zawsze umieli rozpoznać na nim, w któréj stronie każda rzecz jedna od drugiéj jest naznaczona.

Macie też wszystkie te cztery *strony świata* oznaczone i na rysunku, któryście tu na poprzedniéj stronie widzieli.

Jeszcze o czterech innych stronach i o porach roku.

Mówiłem już o czterech głównych stronach świata: północy, południu, wschodzie i zachodzie. Ale te *główne* strony poprzedzielane są jedna od drugiéj wielu innemi jeszcze stronami, a z nich znowu są cztery najważniejsze.

Wiecie, że słońce nie zawsze jednakowo wschodzi, i nie w jedném miejscu zachodzi. Kiedy kto mówi, że jakaś naprzykład wioska leży na wschodzie albo na zachodzie, to znaczy, że ona leży w téj stronie, w któréj bywa wschód i zachód słońca dwa razy do roku, wtenczas, jak dnie są równe z nocami; zdarza się to raz na początku wiosny — po świętym Józefie, a drugi raz na początku jesieni — przed świętym Michałem. Taki wschód i zachód wiosenny nazywają *średnim wschodem* i *średnim zachodem.*

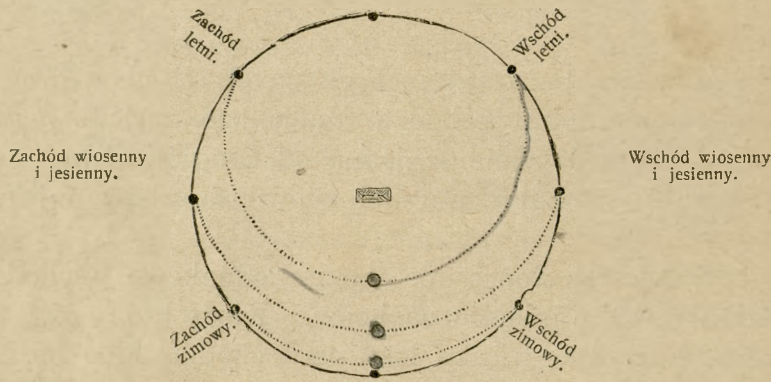
Ale oprócz wschodu i zachodu średniego, rozróżniają ludzie jeszcze wschód wielki i wschód mały, a także zachód wielki i zachód mały.

Wschód wielki i *zachód wielki* — tak nazywają się te dwie strony, gdzie słońce wschodzi i zachodzi wtenczas, kiedy dzień jest największy, a noc najkrótsza. Bywa to na początku lata, na święty Jan.

Znowuż *wschód mały* i *zachód mały* — to dwie inne strony, w których słońce wschodzi i zachodzi wtenczas, kiedy dzień najmniejszy, a noc najdłuższa. To zda-

rza się corok na początku zimy, przed samém Bożém Narodzeniem.

Strona północna.



Strona południowa.

Oto podaję wam drugi rysunek widnokręgu, na którym już nie cztery, ale osiem stron świata macie oznaczonych: 1) północ; 2) wschód wielki (czyli letni), 3) wschód średni (wiosenny i jesienny), 4) wschód mały (zimowy); 5) południe; 6) zachód mały (zimowy), 7) zachód średni (wiosenny i jesienny), 8) zachód wielki (letni).

Na samym środku tego narysowanego widnokręgu jest oznaczony niby dach domu, w którym siedzicie teraz czytając tę książkę. W stronie zaś południowéj od domu wskazane są trzema kółeczkami te miejsca, w których nad widnokręgiem waszym bywa słońce w samo południe. Najbliżéj ponad domem stoji słonko na święty Jan; najdaléj odsunięte bywa przed Bożém Narodzeniem; a pośrodku staje raz około świętego Józefa, drugi raz znowu w tém samém miejscu — około świętego Michała.

Jak słońce wzbije się na niebie najwyżéj, to wtenczas najmocniéj grzeje, dnie są ciepłe, nawet upały bywają, i dlatego mamy lato. Gdyby się słońce wzbiło jeszcze wyżéj i gdyby świeciło zgóry wprost nad naszemi głowami, toby piekło tak mocno, że nie wiedzielibyśmy, gdzie się podziać, dokąd się od upału schować, i bodaj żaden nasz rolnik w polu przy robocie by nie wytrwał. Dobrze, iż w kraju naszym nigdy słońce tak wprost zgóry nie pali.

Podczas wiosny i jesieni słonko nie bywa już w południe tak wysoko, jak w letniéj porze; to też zimniéj jest wtenczas niźli latem. — Kiedy zaś słonko opadnie najniżéj i świeci bardziéj zboku a nie zgóry, wtenczas robi się tak zimno, że woda marznie, śnieg pada, nic już na ziemi rosnąć nie może i nastaje zima.

Na tym samym obrazku drobne kropeczki pokazują drogę, jaką słonko zatacza w ciągu dnia nad naszym widnokręgiem na początku lata, na początku wiosny i jesieni, i na początku zimy. Otóż widzicie, że droga letnia jest najdłuższa; dlatego to dzień na święty Jan mamy największy, słonko bardzo wcześnie wschodzi a późno zachodzi i przez noc krótko chowa się poza ziemią.

Zato zimową porą słońce bardzo małą drogę odbywa po naszym widnokręgu; wschodzi późno, zachodzi na noc wcześnie, więc też dzień bywa krótki, a noc długa. — Na początku zaś wiosny i jesieni słonko przebiega po naszém niebie drogę średnią, więc dnie bywają ani takie długie, jak w lecie, ani takie krótkie, jak w zimie, tylko równe z nocami; i dzień i noc trwają wtenczas po 12 godzin.

Może wiedzieliście o tém wszystkiém i bez mojego gadania, tylko nie zastanawialiście się nad tém nigdy tak dokładnie. Teraz zaś widzicie, jak to wszystko można nietylko językiem i pismem wytłómaczyć, ale i na obrazku pokazać. Jak się człek obrazkowi takiemu przyjrzy dobrze, to nieraz nawet taką rzecz lepiéj zrozumie, pojmie, o któréj wpierw już wiedział niezgorzéj.

Wisła.

A czy znasz ty, bracie młody,
twoje ziemie, twoje wody?
z czego słyną? kędy giną?
w jakim kraju i dunaju?

Na takie śliczne zapytanie niejeden nietylko młody, ale i stary może odpowiedzieć:

— A toć znam moją rolę, paśnik i las koło wsi; znam wszystkie pola, co do wioski naszéj należą; znam naszą wioskę i inne wioski dookoła niéj, i miasto, co do niego na targ jeżdżę; znam całą parafję i gminę naszą. A wody znam też: toć wiem, jaka woda w studni, co z niéj piję; toć często widzę strugę, co przez łąki płynie; a jak pojadę do młyna, to i staw widzę.

Jeżeli znasz bracie tyle tylko, to niéma się czego chwalić, boś człek ciemny. Znać tylko tyle — to bardzo mało, to się nie godzi. A czy wiesz ty, dokąd płynie ta struga i co się nakoniec z jéj wodą dzieje? Gdzie się podziewają wody po deszczach i śniegach? Czy wiesz, jaki świat jest daléj za tém miasteczkiem, do którego na targ jeździsz, a choćby i za miastem powiatowém?

Czy wiesz choć trochę o kraju, o świecie? A można wiedzieć i trzeba wiedzieć o tém człowiekowi bożemu; a można wiedzieć i nie jeżdżąc wszędy samemu. Na to są opisy ziemi w książkach, które czytać nietrudno. Oto i w téj książeczce podaję co najważniejsze, najpotrzebniejsze dla każdego wiadomości o całym świecie, ułożone w taki sposób i porządek, aby każdy łatwo je mógł zrozumieć i spamiętać. Na początek zaś opiszę królowę i matkę wód naszych—tę Wisłę, do któréj najwięcéj rzek i rzeczek z kraju naszego płynie i tuli się, aby razem z nią dostać się do morza.

Oto odwróćcie teraz i miejcie ciągle przed oczyma obrazek podłożony pod pierwszą kartkę téj książki, gdzie jest nagłówek. Obrazek ten—to jest mapka całéj Wisły i innych rzek większych, co do niéj płyną. Czytając opis, co raz to przyjrzyjcie się téj mapce. Na tym małym obrazku widzicie narysowany kawał ziemi przeszło 100 mil długi, a obejmujący z tysiąc różnych miast i miasteczek, ze sto tysięcy wiosek i z piętnaście miljonów ludu. Pomiarkujcie sobie, gdzie jest na téj mapce strona wschodnia, gdzie zachodnia, gdzie północna, a gdzie południowa. Na jéj bokach to nawet napisane.

Na mapce — widzicie — w stronie południowéj naznaczony jest jakby wąż: to są wysokie góry idące długim łańcuchem jedne za drugiemi, a zwane Karpatami, albo *górami* **Karpackiemi**. Za temi górami leży już kraj Węgierski. Z tych to gór Karpackich wypływa Wisła.

Jest tam na zachodnim końcu góra zwana *Barania*, porosła, tak jak i inne góry Karpackie, ciemnym borem z jodeł i świerków. Wśród lasu wysoko na górze są polany pokryte ślizką trawą. W zimie tam niéma ży-

wéj duszy; ale co lato przychodzą tu z dolin pasterze (juhasy) z owcami i siedzą nie wracając aż do jesieni. Nocują ci pasterze w dużych budach zwanych kolébami, przed któremi rozpalają ogniska, czasem aż o mil kilka widne. Góra Barania jest tak wysoka, że często obłoki ją zakrywają; a gdy wejdziesz w dzień pochmurny na jéj wierzchołek, to możesz zobaczyć chmury pod swemi nogami.


Góral w Karpatach.

Po dwóch bokach téj góry ciągną się ku dołowi dwie głębokie rozpadliny o dnie i brzegach skałami zasłanych, a po nich pędzą gwałtownie z głośnym szumem dwa pieniące się potoki; obydwa zaczynają się ze źródeł wysoko na górze w głębi lasów świerkowych. Jeden z nich nazywa się Biała Wisełka, a drugi — Czarna. Nareszcie zbiegłszy z góry Baraniéj te dwa potoki łączą się z sobą koło wsi zwanéj Wisła, gdzie lud mówi po polsku tak samo jak i my, tylko inaczéj się ubiera. Mieszkańcy tych okolic noszą przyodziewek podobny, jak i inni polscy górale w Karpatach: kierpce czyli płytkie i bez obcasów obuwie ze skóry rzemykami do nogi przymocowane, obcisłe spodnie z białéj wełny, króciutki jak kamizelka kożuszek bez rękawów, lub na zimę cokolwiek dłuższy z rękawami, na wierzch sukmana do kolan z bu-

rego sukna uszyta, na głowie czarny okrągły kapelusz z szerokiém rondem, a w ręku ciupaga —mała siekierka na kiju osadzona. Na nizinach można czasem słyszeć taką piosnkę o góralu:

Chodzi w kierpcach, nie zna buta, ani podkóweczki,
ani skrzesze niemi ognia dla swojéj dzieweczki.
Siekierę nosi za pasem i drwa rąbie w lesie,
albo znowu djabeł czasem po Wiśle go niesie.
Chodzi z kosą na robotę i drze nas ze skóry;
gdy zarobi cztery złote, powraca w swe góry.

Ale też śpiewają także:

Góral ma nogi bocianie,
kogo zechce to dostanie,

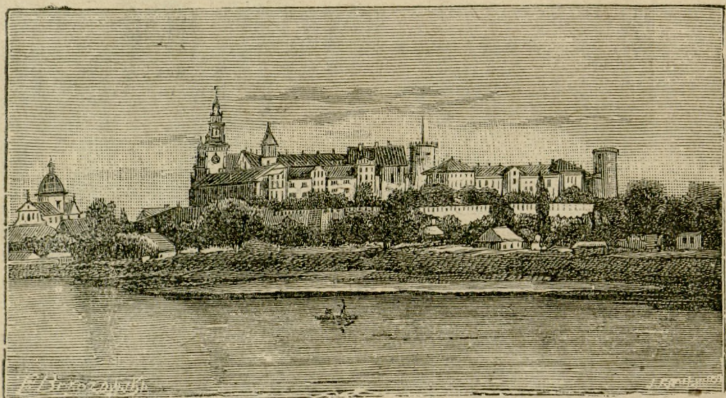
co znaczy, że to lud zwinny, sprytny, nauczony chodzić żwawo po swych górskich manowcach i umiejący sobie radzić w potrzebie.


Góral sprzedający zwierzynę.

Od wsi zwanéj Wisła ku północy, pod bokami wysokich gór, które się na prawo ciągną, płynie już bystra rzeczka. Rzeczką tą na wiosnę spławiają drzewo z borów górskich, ale zowią ją jeszcze wciąż Wisełką. Bo też w lecie w wielu miejscach niéma w niéj więcéj wody jak po kostki. Powoli jednak ta Wisełka zasila się wodami wielu innych potoków i rzeczek, a wreszcie urasta w ogromną rzekę na kilkaset sążni szeroką, a głęboką tak, że po niéj żeglują różne ciężkie statki.

Wody Wisły, przebiegłszy z południa na północ w różnych skrętach aż 140 mil, wpadają wreszcie do morza, które oto widać na mapie w stronie północnéj. Zowią je *morze* **Baltyckie**. Za tém morzem daléj na północy jest znowu ziemia, na któréj mieszkają Szwedzi.

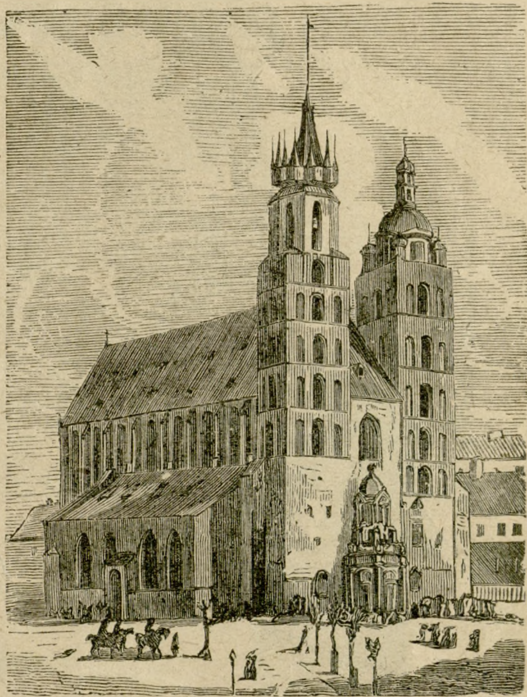
Ale wróćmy jeszcze do początku Wisły i patrzmy ciągle na mapkę. Rzeka ta stoczywszy się z gór Karpackich niedługo płynie ku północy, bo zawadzają jéj nowe pagórki tak, że musi skręcić na prawo, ku wschodowi. Niedaleko od tego skrętu są bogate kopalnie żelaza, cynku i węgla kamiennego, które zpod ziemi wydobywają górnicy.



Zamek w Krakowie na wzgórzu Wawelu nad Wisłą. Gdzie widać najwyższą wieżę, tam jest kościół, a w nim spoczywają ciała królów polskich i świętego Stanisława, który tu był biskupem.

Wisła, przebiegłszy znowu mil kilkanaście, obmywa mury pięknego i bardzo starego miasta **Krakowa** (oznaczonego na mapie kółeczkiem i literami *Krak.*). Tutaj nad samą wodą stoji wzgórze Wawel, opasane murami, a na jego szczycie zamek, gdzie dawniéj mieszkali kró-

lowie polscy. Tuż przy zamku jest sławna katedra krakowska. Ze środka miasta wyglądają wyniosłe wieże ślicznego kościoła Marjackiego (Najświętszej Marji Panny) i wielu innych, a opodal za miastem trzy wysokie kopce, zwane mogiłami: Krakusa, Wandy i Kościuszki. Sam Kraków jest miasto bardzo piękne i miłe; a wieśniacy z okolic Krakowa słyną w świecie ze swej wesołości, piosnek, pięknych czapek czerwonych z siwym lub czarnym barankiem, kaftanów i sukman białych lub granatowych z czerwonemi wyłogami, pasów skórzanych, nabijanych świecącemi się gwoździkami, brzęczących kółek u pasa i butów z siarczystemi podkówkami. Niedarmo śpiewają:



Kościół Marjacki czyli N. P. M. w Krakowie na głównym rynku.

Krakowiaczek-ci ja, któż nie przyzna tego?
siedemdziesiąt kółek u pasika mego.
Krakowiaczek-ci ja, krakowskiéj natury,
kto mi włazi w drogę, ja na niego zgóry.
A jak-ci ja urznę krakowiaka z nogi,
pójdą wiechcie z butów, a trzaski z podłogi! — hu! ha!

Uderzmy w podkówki! niech przyzna świat cały,
że krakowski taniec wart jest wiecznéj chwały. — Hu! ha!





WŁOŚCIANIE Z POD KRAKOWA.

Blizko Krakowa widzicie na mapce drugie malutkie kółeczko: w tém miejscu jest miasto **Wieliczka**, a pod niém, het głęboko pod ziemią, tysiące górników kopią sól, którą ztąd kupcy po świecie rozwożą.

Od Krakowa daleko na południe widać, jak mgły niéma, góry *Karpackie*, a zpoza nich jeszcze dalej bardzo wysokie i skaliste szczyty gór, zwanych **Tatrami**. Niektóre z tych Tatr są aż na tysiąc sążni wzniesione ku niebu.



Widok pierwszéj od naszéj strony góry w Tatrach, zwanéj Giewont. Jest to bardzo wysoka, stroma i naga skała ze szczerbą u szczytu. Przed nią widać na obrazku regle, to jest mniejsze góry lasem porosłe, a na samym przodzie wieś Zakopane z kościołem.

Jest wśród tych gór tak pięknie, a razem tak jakoś dziwnie, dziko, że chyba drugiego takiego miejsca nie znaleźć na całym świecie. Górale z pod Tatr niedarmo przywiązani są duszą i sercem do tych skał sięgających ponad chmury i obłoki, a każdy z nich prawie powtarza nieraz w pieśni:

Dyjże te Krzyżne i te Pięci stawy, *)
wszystko to moje, i te białe skały.

*) „Krzyżne"—nazwa jednéj góry, „Pięć stawów"—tak nazywają pięć jezior w Tatrach, ciągnących się jedno za drugiém i połączonych z sobą.

Wysokieście góry, wysokieście szczyty!
któż was przewędrował? Polak rodowity.
Wszystkie góry przeszedł, wszystkie przewędrował,
zaszedł do Morskiego, tam się przenocował. **)



Górale we wsi Zakopanem, wybierający się na wycieczkę w Tatry.

Z tych gór Kraków zobaczyć można przez szkła powiększające, choć tam dobrych 15 mil drogi. Z pod tych gór bieży do Wisły wspaniała rzeka Dunajec.

**) „Morskie“ albo „Morskie Oko" — jest to także nazwa jednego jeziora w Tatrach, położonego w prześlicznem miejscu.

Sama Wisła płynie jeszcze daléj ku letniemu wschodowi, aż po za stare miasto **Sandomierz,** na wysokiém wzgórzu zbudowane (gdzie na mapie litery *Sand*). Za tém miastem, na lewo od Wisły, rozciąga się daleko pagórkowata i żyzna ziemia, Sandomierską zwana, która słynie z najlepszéj w kraju naszym pszenicy.

W głębi ziemi Sandomierskiéj (spójrzcie na mapkę) stoją wysokie, ciemnym borem pokryte góry, zwane *Łysemi,* bo w niektórych miejscach bór przerywają skaliste łysiny, bielące się zdala. Na jednéj z tych gór samotnie stoji piękny kościół Świętego Krzyża, fundowany jeszcze przez króla Bolesława Wielkiego. Najdroższą rzeczą w tym kościele jest kawałek drzewa z Krzyża, na którym Zbawiciel był umęczony. Z wieży tego kościoła można widzieć duży kawał kraju, który het nizko jakby kobierzec rozesłany pod górą wygląda.

Niezbyt daleko od tych gór jest miasto guberńjalne **Kielce;** a daléj, o mil kilkanaście na północ—**Radom,** także miasto główne w guberńji.

Za miastem Sandomierzem do Wisły z prawéj strony płynie od gór Karpackich spora rzeka *San.* Odtąd Wisła zwraca się na północ, i tu już chodzą po niéj statki parowe.

O kilka mil ku północy, na prawym brzegu Wisły (na mapce litera *K.*) pod ślicznemi wzgórzami leży całe murowane miasteczko *Kazimierz*, zbudowane przez króla polskiego Kazimierza, przezwanego Wielkim, albo królem chłopów, o którym też powiadają, że „wziął Polskę drewnianą, a zostawił murowaną". Tu król ten kazał pobudować piękne jakby kościoły śpichrze, do których zwo-

żono zboże z żyznéj ziemi Lubelskiéj, co się w tém miejscu na prawo od Wisły rozciąga. Zboże to kupcy zagraniczni tu kupowali i spławiali Wisłą do morza, a daléj okrętami wieźli w odległe kraje. Dlatego to kraj nasz nazywali dawniéj śpichrzem dla innych krajów. Na górze nad miastem Kazimierzem stoją zwaliska starego zamku, a daléj wysoka okrągła wieża, do któréj niéma żadnego wejścia. Wielka szkoda, że dziś miasteczko to jest bardzo zaniedbane, a piękne jego budowle rozsypują się w gruzy.

Minąwszy Kazimierz, Wisła niedaleko przepływa koło *Puław* (*Nowéj-Aleksandrji)*, gdzie jest akademja rolnicza, w któréj młodzi ludzie kształcą się na uczonych gospodarzy i leśników.

Na prawo od tego miejsca, wśród lądu, o sześć mil od Wisły, jest piękne i spore miasto **Lublin**, stolica guberńji. Środkiem ziemi Lubelskiéj płynie rzeka *Wieprz* i wpada do Wisły z prawéj strony pod wojenną warownią czyli fortecą zwaną *Iwangród* albo *Modrzyce* (Dęblin).

Od tego miejsca Wisła zaczyna posuwać się ku letniemu zachodowi, i potém przyjmuje z lewéj strony rzekę *Pilicę*, któréj początek jest nie bardzo daleko od Krakowa, jak mówią, w Krakowskiém. W stronie źródeł Pilicy i miasta Kielc są bogate kopalnie żelaza i różnych kamieni, a szczególniéj marmuru. Pilica oddziela guberńję Radomską od Piotrkowskiéj i od Warszawskiéj.

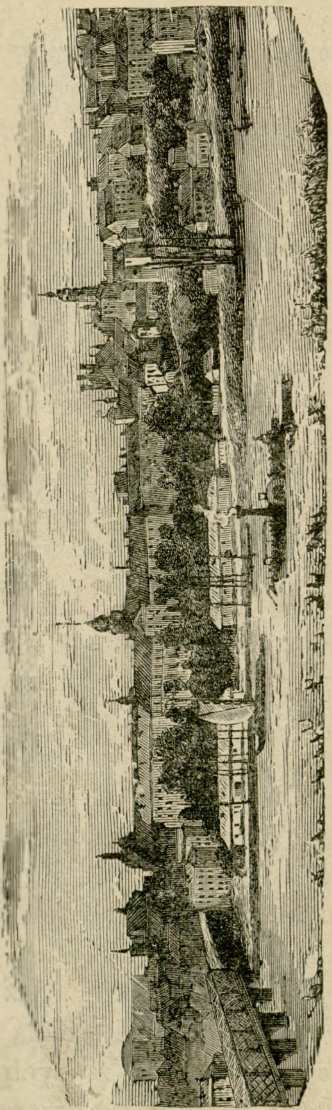
Niedaleko od Pilicy, w lewo, leży miasto **Piotrków.** W guberńji Piotrkowskiéj jest dużo miast i wielkich fabryk, w których wyrabiają najwięcéj perkalu, sukna

i kortów. Między temi miastami fabrycznemi największe jest **Łódź** (na mapce literą *Ł* oznaczona). W tejże guberńji jest słynna **Częstochowa** nad rzeką Wartą.

Na zachodzie za guberńją Piotrkowską rozciąga się guberńja Kaliska, a w niéj miasto **Kalisz** nad rzeką Prosną, która do rzeki Warty bieży.

Młody flisak, co się pierwszy raz najął gdzieś aż z za Sandomierza lub Krakowa na spław drzewa ku morzu, płynie już długo Wisłą na tratwie, a minąwszy rzekę Pilicę, dowiaduje się od drugiego, że to niedługo będzie połowa drogi. Wesoły, że choć połowę już odbył, spostrzega na lewym brzegu Wisły długie wzgórze, szeroko i gęsto obsadzone niezliczoném mnóstwem ślicznych domów, pałaców i kościołów, zpośród których dolatuje jego uszu głośny i nieustający gwar, turkot, jakby huk dalekiego grzmotu, jakby łoskot tysiąca młynów zdala.

To **Warszawa.** Nie dziw, że tak szeroko się rozsiadła nad Wisłą, bo to największe w kraju naszym miasto, a osiemkroć sto tysięcy (800 tysięcy) ludzi w tych murach mieszka. Oto najpierw w dole pod górą dymi się mnóstwo kominów fabrycznych. Tam daléj stoją piękne domy śród ogrodów. Jeszcze daléj ponad kamienice wystrzelają dwie wysokie wieże kościoła Świętego Krzyża. Późniéj znowu gdzieś tam widać na wysokiéj kamiennéj kolumnie figurę króla Zygmunta; a bliziutko nad Wisłą śliczny pałac — to zamek królewski. Tuż za nim wieże najpiękniejszego i najstarszego kościoła katedralnego — fary; a obok niezliczona liczba starych kamienic, jakby jedna na drugiéj, tak gęsto pobudowanych.



WARSZAWA.

Z przodu widać rzekę Wisłę i płynący po niej parostatek oraz berlinkę z rozpiętym żaglem. Na lewo most przez Wisłę, cały z żelaza zbudowany. Na prawo od mostu stoji na wzgórzu zamek królewski z wieżą; obok niego widać trzy wieżyczki kościoła arcybiskupiego pod wezwaniem Św. Jana (farę), i tuż wysoką wieżę kościoła N. M. P., a na końcu domy Starego Miasta.

Wpoprzek przez Wisłę ciągną się trzy ogromne mosty, po pół wiorsty długie, bo rzeka tu taka szeroka; a każdy most z samego żelaza zbudowany. Po wodzie uwija się mnóstwo łódek; to znowu płyną duże statki z ogromnemi żaglami z płótna, zawieszonemi na wysokich masztach i wydętemi od wiatru; to pędzi znowu chyżo jak strzała statek parowy buchając dymem i kołysząc wodę.

Flisak ciekawie na to wszystko patrzy, i chciałby pójść do tego miasta, przyjrzeć się mu zblizka; ale nie ma kiedy, bo tratwa przystanąwszy tylko na chwilę przy mieliźnie, puszcza się w dalszą drogę. Zresztą człekowi nowe-

mu w takiém mieście jest jak w lesie, tylko mniéj swobodnie i duszniéj.

Minąwszy Warszawę i zostawiwszy ją o jakie cztery mile, flisak widzi, jak z prawéj strony do Wisły przybiega najdorodniejsza z jéj córek—rzeka **Narew'**; a choć się z nią już połączyła, to jednak nie miesza się z jéj wodą, lecz tuż przy białéj Wiśle czarnym pasem płynie. Narew' ma wodę ciemną, bo po czarnych i torfiastych gruntach bieży. Wypływa ona z ogromnéj, 10 mil długiéj puszczy leśnéj *Białowieskiéj* na Litwie. W owéj puszczy żyją *żubry*, wielkie zwierzęta z rogami jak u wołów i gęstą grzywą na karku i szyji. Zwierząt tych prawie nigdzie więcéj na całym świecie niéma.



ŻUBR czyli tur, największe zwierzę w całéj Europie, 5 łokci długie, a 3 i pół wysokie. Żyje dziko i tylko w jednéj puszczy Białowieskiéj na Litwie, z któréj rzeka Narew płynie.

Narew' przyjmuje do siebie z prawéj strony rzekę *Biebrzę* (na mapce jéj niéma) i w tém miejscu wchodzi w środek guberńji Łomżyńskiéj. Nad Narwią też leży miasto **Łomża**. Do tejże rzeki przytykają puszcze leśne zamieszkane przez lud nasz *Kurpiami* zwany. Ci puszczanie—kurpiowie, tak przezwani od swego obuwia z łyka lub ze skóry zrobionego, to lud niebogaty, ale uczciwy, trzeźwy i pobożny. Od najdawniejszych czasów lubili oni trudnić się pszczelnictwem i uganianiem się ze strzelbą za zwierzyną po lesie. Bronili też niegdyś swych puszcz od napadów szwedów i niemców, a wspominając owe czasy niektórzy z nich śpiewają taką piosnkę:

Na kopańskim moście
stali dziwni goście
i fuzyje mieli;
o tém nie wiedzieli,
że Kurpie też mają
i tęgo strzelają.
Choć Myszyniec płonie
od rzuconéj drzazgi,
my na swym zagonie
zbijem was na miazgi!



PUSZCZANIE zwani Kurpiami, czyli mieszkańcy puszcz leśnych w okolicach rzeki Narwi i miast Ostrołęki a Łomży. Zowią ich Kurpiami od obuwia, które ma taką nazwę, a jest podobne do góralskich kierpców ze skóry, albo do litewskich łapci z łyka lipowego.

Daléj z Narwią łączy się rzeka *Bug;* a już niedaleko Wisły wpada do niéj *Działdówka* płynąca z północy, z jezior, co się ciągną pasem jedno za drugiém wzdłuż

morza Baltyckiego. (Z tych jezior tylko kilka ważniejszych macie na mapce oznaczonych.)

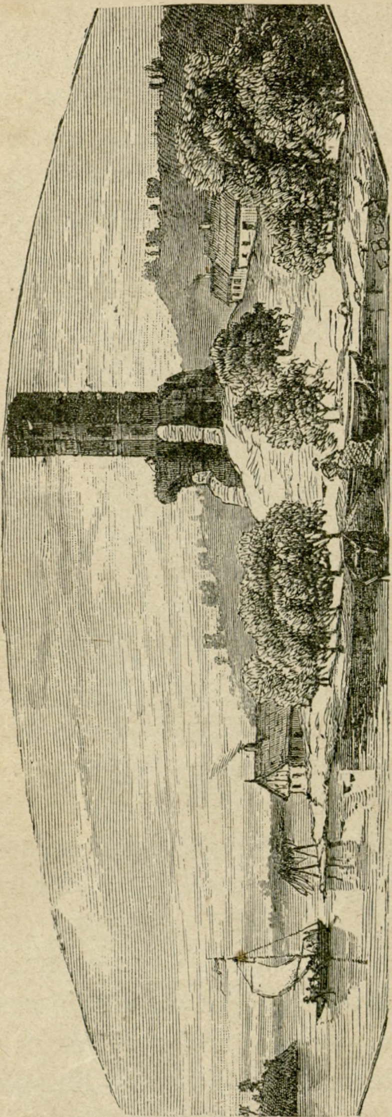
Rzeka *Bug*, co się z Narwią łączy, jest od niéj dłuższa i płynie zdaleka od zimowego wschodu. Początek Buga jest w Galicji, w pobliżu dużego miasta **Lwowa**; wyszedłszy ztamtąd rzeka ta płynie po granicy guberńji Lubelskiéj i Wołynia. Daléj, na granicy guberńji Grodzieńskiéj i Siedleckiéj, leży nad Bugiem miasto i warownia *Brześć Litewski*. — Tam, gdzie Narew' łączy się z Wisłą, zbudowana jest też warownia *Nowogieorgiewsk* czyli *Modlin*. Na drodze między Brześciem Litewskim a Warszawą widzicie miasto guberńjalne **Siedlce**, leżące na Podlasiu.

Wisla płynąc daléj i mijając miasta mniejsze, przyjmuje z lewéj strony rzekę *Bzurę*, co bieży z poza miasta *Łęczycy* i opływa znany z jarmarków *Łowicz*.

Potém, na prawym brzegu Wisły, na górze, leży **Płock**, ładne miasto, stolica guberńji. Tu w kościele katedralnym spoczywają ciała dwóch królów polskich, Władysława-Hermana i Bolesława Krzywoustego. Po Płocku, na lewym brzegu, widzimy miasto *Włocławek*.

Jeszcze daléj płynie do Wisły od wschodu rzeka *Drwęca*, a o jaką milę za nią wznosi się piękne miasto **Toruń**, w którém urodził się sławny na cały świat rodak nasz Mikołaj Kopernik.

Minąwszy Toruń, matka rzek naszych skręca nagle już prosto do morza. Koło tego skrętu wpada jeszcze do niéj prawie naprzeciw niéj płynąca rzeka *Brda* (z lewéj strony). Od Brdy ludzie przekopali kanał dla spławu do rzeki *Noteci*, co płynie z jeziora *Gopła* ku zachodowi, do rzeki *Warty*. Kanał ten nie jest na mapce ozna-



Jezioro **GOPŁO** na Kujawach i wieża zwana Mysią albo Popielową pod miasteczkiem Kruszwicą.

czony, ale po czarnéj plamie łatwo poznacie jezioro Gopło i płynącą z niego rzekę Noteć.

Kawał kraju pomiędzy Gopłem a Wisłą nazywa się *Kujawami;* ziemia to piękna, urodzajna, mająca w swém łonie pokłady soli; a lud tu zamożny, tylko zdawien-dawna lasów mu braknie. To też na Kujawach taką piosnkę śpiewają:

Ja Kujawiak, ty Kujawiak,
wszyscyśmy tu Kujawiacy;
mamy soli, mamy chleba,
wody, piwa, co potrzeba,
oj, da, da, da, co potrzeba!

Ja Kujawiak, ty Kujawiak,
da wszyscyśmy tu jednacy,
i dziewek nam nie zabraknie,
tylko drewek każdy łaknie,
oj, da, da, da, każdy łaknie!

Na tych to Kujawach leży nad Wisłą owo wspomniane miasto **Włocławek**, a w niém jest bardzo dawny kościół katedralny i mieszka biskup djecezji Kujawsko-Kaliskiéj.

Od rzeki Drwęcy Wisła płynie przez kra-

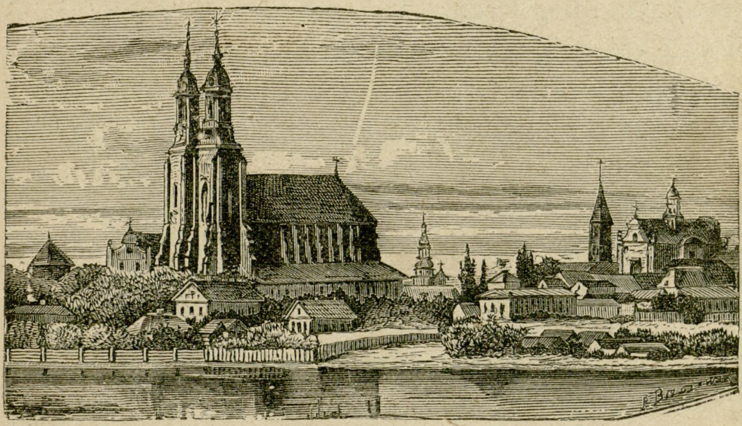
jinę zwaną Prusami, która jest pod rządem niemieckim. Tu rzeka dzieli się na wiele ramion, pomiędzy któremi leżą wyspy, tak zwane *Żuławy;* na tych wyspach gospodarze hodują piękną rasę bydła.

W Prusiech za Toruniem nad Wisłą leżą jeszcze miasta: Chełmno i Kwidzyń.

Nareszcie Wisła rozdziela się na kilka koryt i te płyną do zatok morskich, co oto je widać na mapce.

Nad jedném korytem przy morzu leży piękne i bogate miasto **Gdańsk**, do którego przypływa morzem mnóstwo okrętów. Tu kupcy zagraniczni kupują towary, jak zboże, drzewo i inne, Wisłą z naszego kraju przywiezione, potém przeładowują je na okręty i wiozą morzem do różnych krajów.

Około Gdańska nad morzem mieszka lud zwany *Kaszubami*. Kaszuby mówią tym samym językiem, co i my, to jest po polsku.



Widok miasta GNIEZNA od strony jeziora. Jest to najstarsze ze wszystkich miast polskich. Kościół arcybiskupi, który tu widać z dwiema wieżami, został zbudowany przez króla Mieczysława, gdy ten ochrzcił się i wiarę świętą w kraju naszym zaprowadził roku 965. W kościele tym spoczywają zwłoki żony Mieczysławowéj Dąbrówki i świętego Wojciecha.

Do tegoż samego morza *Baltyckiego* płyną prócz Wisły jeszcze inne rzeki, a największe z nich są: w zachodniéj stronie **Odra**, któréj początek jest w ziemi Szląskiéj, blizko źródeł Wisły; do téj to Odry wpada rzeka **Warta**, co bieży z za Częstochowy, a potém rznie się przez piękne miasto **Poznań**. Niedaleko od Poznania widzicie kółeczko z literami *Gn.*: jest to miasto **Gniezno**, podobno najdawniéj założone ze wszystkich miast, które na téj mapce macie.

Na wschodzie do morza Baltyckiego płyną: śliczna rzeka **Niemen**, zabierający z sobą *Wilję*, i piasczysta **Dźwina**. — A już daleko na północy krótka ale głęboka *Newa*.

Kiedyś z uwagą przeczytał ten malutki i bardzo niedokładny jeszcze opis, bo o wielu, o bardzo wielu ciekawych rzeczach zamilczałem, powiedz, drogi bracie, czy warto poznać coś więcéj, niż własną wieś i jéj okolicę? A najpierw godzi się poznać kraj swój, w którym mieszkasz. Ku takiemu poznaniu służą podróże, lecz na te stać tylko bogatych. Dla nas sposób poznania dają opisy, z których nieraz więcéj się można nawet dowiedzieć, niż z podróży. Zresztą i z nas niejeden odbywa czasem podróż niemałą, ot naprzykład do Częstochowy; ale kto nie przeczyta wprzód żadnych opisów, a jest człowiekiem ciemnym, temu w drodze jakby w lesie: sam on nie wie, czemu warto się przypatrzyć, gdzie co jest ciekawego,—i z podróży ani korzyści, ani nawet uciechy wiele mieć nie potrafi.

A teraz rozłóżcie znowu przed sobą mapkę drugą. Zrobiłem ją na mniejszą jeszcze miarę niźli tamta, ale wyobraża ona daleko większy kawał ziemi.

Mapka najważniejszych dróg wodnych i żelaznych pomiędzy Warszawą a stolicami trzech mocarstw sąsiednich.

Mapkę tę macie w téj książce o trzy kartki daléj, połączoną ze stronicą 35 i 36. Rozłóżcie ją teraz, aby czytając, mieć ją ciągle przed oczyma i co raz to na nią spójrzeć.

Oto na mapce téj w środku, więcéj ku zachodowi, ciągnie się Wisła, a nad nią widzimy Warszawę (gdzie litera *W*). Od Warszawy rozchodzi się we wszystkie strony wiele dróg różnych, ale najważniejsze z nich są: ta sama właśnie Wisła i koleje żelazne, które na mapce są nakreślone.

Wisła, jak już wiadomo, prowadzi w jedną stronę na północ do morza Baltyckiego, a w drugą stronę — ku górom Karpackim. Ale z Wisły można się też dostać łodzią albo jakim innym statkiem i do innych rzek, co obok niéj zdala także do mórz płyną. Do tego służą kanały (oznaczone na mapce kropeczkami.....).

Jeden taki kanał został przekopany od Wisły do rzeki *Noteci*, a ta płynie do *Warty* i z nią razem potém do *Odry*. Tym sposobem można z Wisły do Odry przepłynąć.

Dla naszego kraju ważną jest drogą i rzeka Warta, która płynie z za Częstochowy na północ, omija zdaleka miasto Kalisz, potém skręca ku zachodowi i przecina na dwie części duże i wspaniałe miasto **Poznań**.

Z drugiéj strony od Wisły idzie droga do **Niemna**, a to przez Narew', przez Biebrzę, daléj kanałem wykopanym, do którego sprowadzili mniejsze rzeki i jeziora,— do Niemna. Niemnem idzie droga pośród ślicznych górzystych brzegów ku miastu **Kownu**, a ztąd na zachód do morza.

Ale najważniejsze drogi wodne są te, któremi można przepłynąć od jednego morza do drugiego: od morza Bałtyckiego do **morza Czarnego**, które jest od nas daléj, w południowo-wschodniéj stronie.

Do tego morza płynie z północy długa rzeka **Dniepr**, do któréj wpadają: *Berezyna*, a potém rzeka *Prypeć* od zachodu bieżąca. Prypeć ma dużo wody, bo płynie przez bardzo bagnistą ziemię, zwaną Polesie, i zabiera w siebie mnóstwo rzek. Początek téj Prypeci jest niedaleko od rzeki Buga, który znowu do Wisły płynie. Sto lat już będzie, jak z tego skorzystali i wykopali *kanał* zwany *Królewskim*. Tym sposobem droga wodna, łącząca dwa morza — Bałtyckie i Czarne, idzie najprzód Wisłą, potém Narwią i Bugiem, pod Brześciem-Litewskim wchodzi w rzekę Muchawiec, a ztąd kanałem do rzeki Piny. Tu jest najważniejsza stacja dla téj drogi, główne miasto ziemi poleskiéj—**Pińsk**. Z Piny przechodzi ta droga do rzeki Prypeci, a ztamtąd do Dniepru, nad którym leży wspaniałe miasto **Kijów**. Tu Dniepr płynie przez urodzajną ziemię — Ukrajinę; a daléj wchodzi w bezleśne i tylko trawą porosłe *stepy*, które ciągną się wzdłuż morza Czarnego.



ŁOŚ, zwierzę żyjące dziko w lasach litewskich i poleskich. Dorasta takiéj wielkości jak koń, a ma na głowie rozłożyste i gałęziste rogi.

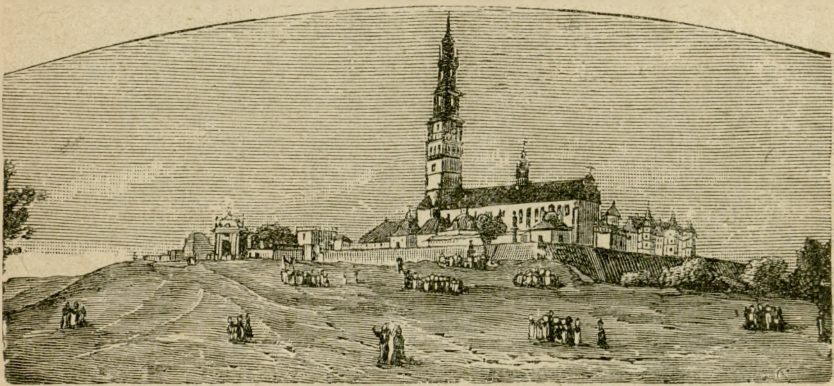
Wszedlszy w stepy, droga wodna Dnieprem trafia na przeszkody, bo rzeka musi przewalać się przez porohy czyli progi ze skał i kamieni.

W przyszłości ma być jeszcze bliższa droga wodna

do morza Czarnego, bo oto zamierzają przekopać kanał od rzeki Sanu, co pod Sandomierzem z Wisłą się łączy, do Dniestru. Rzeka **Dniestr** wypływa z gór Karpackich koło Sanu, i skręciwszy ztamtąd ku zimowemu wschodowi, płynie przez ziemię Podole zwaną, omija zdala miasto **Kamieniec Podolski**, na wysokiéj skale zbudowane, i bieży do morza Czarnego.

* *

*



Kościół i klasztor na Jasnéj-Górze w Częstochowie.

A teraz przyjrzyjcie się *kolejom żelaznym*, które od Warszawy się rozchodzą. Na mapce koleje oznaczone są liniami zupełnie prostemi jak pręciki. Najdawniejsza z tych dróg (w roku 1847 ukończona) prowadzi z Warszawy na południo-zachód przez miasta *Piotrków* i *Częstochowę* do bogatych kopalń węgla kamiennego Dąbrowy, a daléj do cesarstwa austrjackiego i do stolicy tego państwa — *Wiednia*. Od téj koleji oddziela się na prawo druga kolej—Bydgoska, która pędzi przez miasto Ło-

wicz, przez rzekę Bzurę, przez Włocławek, koło Torunia, i dochodzi do Bydgoszczy nad rzeką *Brdą*.

Od Torunia kolej ta skręca na lewo do *Gniezna* i *Poznania* (na mapce to nie oznaczone). Od Bydgoszczy zaś idzie przez rzekę Odrę do stolicy cesarstwa niemieckiego — *Berlina*.

Na północo-wschód od Warszawy prowadzi druga kolej do stolicy cesarstwa rossyjskiego—*Petersburga*. Kolej ta przechodzi przez rzeki: Bug, Narew (za którą leży fabryczne miasto *Białystok*), przez Niemen pod miastem *Grodnem*, przez Wilję i przez Dźwinę.

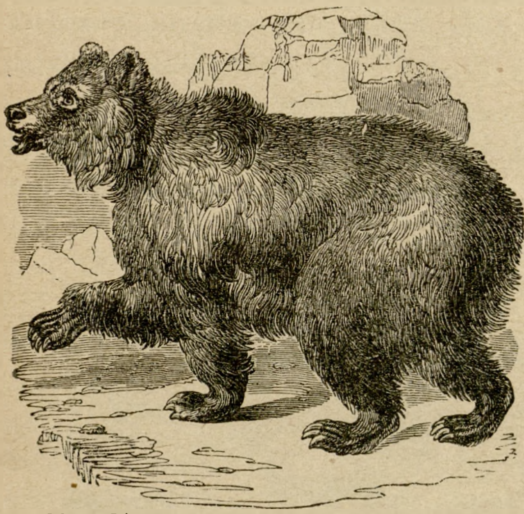


WILNO. Widok części miasta od ogrodu Misjonarskiego.

Po obu stronach rzeki Wilji kolej ta idzie przez śliczne górzyste okolice, pośród których nad tą rzeką leży w dole, otoczone górami, dość duże miasto **Wilno**. Słynie ono z pięknych i ogromnych kościołów, a także obrazem Najświętszéj Panny w Ostréj-bramie. Koło Wilna droga przechodzi w jednóm miejscu przez tunel czyli loch ciemny, pod górą przekopany.

Po przejściu Dźwiny tuż pod miastem Dynaburgiem, od koleji téj oddziela się jedna gałąź do

miasta nadmorskiego *Rygi*, a druga na prawo—do Połocka, Witebska (co leży nad Dźwiną) i do *Smoleńska* nad rzeką Dnieprem. Kolej warszawsko - petersburska, idąc dalej na północ, mija jeszcze miasto *Psków*, nad dużém jeziorem położone, i dochodzi wreszcie do stolicy cesarstwa rossyjskiego—**Petersburga**, zbudowanego przy ujściu rzeki Newy do zatoki morskiéj.



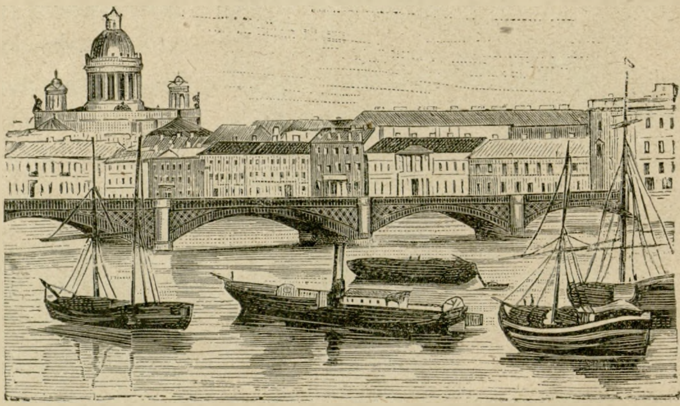
Niedźwiedź, najdrapieżniejsze zwierzę w Europie. Kryje się w lasach litewskich i na górach Karpackich.

Ku wschodowi od Warszawy droga żelazna prowadzi przez miasto guberńjalne *Siedlce* do Brześcia Litewskiego nad Bugiem. Ztamtąd zaś idzie znowu na północo-wschód przez rzekę Niemen, daléj przez miasto **Mińsk Litewski**, przez rzekę Berezynę i przez rzekę Dniepr pod miastem Smoleńskiem—do *Moskwy*, dawnéj stolicy Rossji, gdzie i dotąd Cesarze odbywają koronację.

Z Brześcia Litewskiego idzie też jeszcze kolej na południo-wschód przez ziemię zwaną Wołyń, zostawia z boku miasto guberńjalne **Żytomierz**, i skręciwszy, doprowadza do *Kijowa* nad Dnieprem.

Od téj koleji idzie gałąź do miasta **Odesy**, które leży nad morzem Czarném.

Od Warszawy też rozchodzi się w dwie strony kolej Nadwiślańska, po prawéj stronie od Wisły. Jedna jéj część idzie z Warszawy na północ, przez Narew, ku ujściu Wisły do morza; druga zaś pędzi na południowschód, przez miasto *Lublin* i rzekę Bug do koleji Brzesko-Kijowskiéj. Idzie wreszcie od Warszawy na zachód nowa kolej przez Łowicz, Łódź i Sieradz do Kalisza.



PETERSBURG stolica cesarstwa Rossyjskiego. Widać tu rzekę Newę, most przez nią zbudowany, domy na brzegu, a za niemi kopułę cerkwi Izaaka.

Narody najbliżéj od nas mieszkające.

Pojedź do drugiéj parafji, gminy, do innego powiatu i jeszcze daléj; przejedź 100 mil wzdłuż lub wszerz,— wszędzie rozmówisz się z każdym, każdy cię zrozumie i odpowie twoją mową; ludzie tacy sami, obyczaj ten sam i taż sama wiara święta. Choć to nie brat twój rodzony, z jednego ojca i matki, ale zawsze naród ten sam, jesteś wśród swojich, rodaków, na rodzinnéj ziemi. Lecz nie wszędzie tak ci będzie, bracie mój kochany.

Gdyby losy zagnały ciebie gdzieś daleko, ot naprzykład na zachód, w stronę rzeki Odry,—gdybyś za nią się dostał, tam by ci się zdało, jakbyś był na innym świecie; czułbyś, że to kraj cudzy. Gdybyś rzekł pochwalonego, niktby ci nie odpowiedział; gdybyś o co prosił, toby ciebie nie zrozumieli; patrzyliby na ciebie jak na jakieś dziwo, i nie wiedziałbyś sam, co oni mówią. Tam już naród inny, więc i mowa inna. Tam **Niemcy**, mowa niemiecka, obyczaj niemiecki; a i wiara, choć też chrześćjańska, ale różna od naszéj. Choćbyś nawet kiedykolwiek i nauczył się ich rozumieć i mówić do nich, toby ci jednak żyć tam było jakoś niedobrze, bo byś wśród nich był cudzy, a twoja dusza rwałaby się czém prędzéj do swoich. Jeśli u nas Pan Bóg zdarzy gościa albo podróżnego, to go radzi przyjmą do swego domu i na pierwszém miejscu posadzą, i nakarmią, i ogrzeją, i spać ułożą. A tam już jest inaczéj, im gość niepożądany; jeśliś zapukał do drzwi, to ci odpowiedzą, że gospoda, że karczma niedaleko — tam iść sobie możesz i dostać za pieniądze, czego ci potrzeba. Lud tam dla naszego oka nieładnie wygląda. Co chłop, to z porcelanową fajką u gęby wiszącą; twarz jego i wąsy ogolone, z boków zaś i pod brodą czerni mu się zarost krótko przystrzyżony. A piwskiem zalewa się każdy bez miary. Ale jest czego i pozazdrościć Niemcom. W jakich oni domach mieszkają! Jak tam drogi utrzymane! Jaka czystość wszędzie: już



Niemiec.

nietylko w izbie, gdzie ściany bieluchne, podłoga wymyta, a każda rzecz na swojém miejscu leży; ale na podwórkach, a nawet w stajniach i oborach! W stajni tam nieraz czyściéj i piękniéj, niźli u naszego wieśniaka w izbie. A jak bydło wypasione! Jak rola uprawiona! Piędzi ziemi nie znajdziesz u Niemca próżno leżącéj. Przytém każdy Niemiec umie czytać i pisać po swojemu. W tém wszystkiém to i nam Niemców naśladować warto. A gospodarować nam trzeba dobrze, i mocno ziemię, ojcowiznę naszą w rękach trzymać, bo Niemiec jest naszym sąsiadem, a sąsiad to na ziemię łapczywy. Ot i tam, gdzie dziś jest *Berlin*, stolica cesarza niemieckiego, het kawał jeszcze za Odrą, mieszkał dawniéj naród do naszego podobny i z podobną do naszéj mową; ale Niemcy go wyparli, wytępili, a resztki zniemczyli tak, że teraz ani słychu o tym narodzie. A nietylko tam, ale i na brzegu morza Baltyckiego, od Odry aż do ujścia Niemna, precz Niemcy się rozsiedli, bo nasi tam z miejsca ustąpili. — Powiedziałem, że Niemcy są innéj niż my wiary; jest jednak część między nimi i katolików, ale ci mieszkają daleko od nas, na drugim końcu ich kraju.

Nie dali się Niemcom odeprzeć od morza tylko **Litwini**, których część duża, zwana *Żmujdzinami*, i dziś nad morzem mieszka. Litwini mieszkają nad Niemnem i nad rzekami, co do niego płyną, w guberńjach: Suwalskiéj, Kowieńskiéj i Wileńskiéj. Mowa ich także różna od naszéj, ale każdy z nich prawie i z nami rozmówić się potrafi. A wiara ich ta sama, co i nasza. Byli oni najdłużéj ze wszystkich narodów w Europie poganami; ale

kiedy ich książę, Jagiełło, ochrzcił się i ożenił się z królową Polski Jadwigą, a tym sposobem został królem polskim (w czternastym wieku po narodzeniu Chrystusa), to i Litwini od nas chrzest święty i wiarę przyjęli. Lud to teraz cichy i pobożny, gospodarny i zamożny.

Oto jak jedna pieśń o Litwinach mówi: Lud to cichy, rzewny, skryty, jak to mówią: kuty, bity. Kiedy szczery, jak wosk topnie; ale gdy go kto zahaczy, to i w grobie nie przebaczy, i na końcu swego dopnie! — Choć kraj jego nie bogaty,—radzi sobie, bo oszczędny; nie marnuje grosza na szaty, bo rozsądny i oględny. Nie zwykł on się kochać w krasie, ale myśli o zapasie — i dobytek w dom gromadzi, i o „jutrze“ wiecznie radzi. To też znajdziesz w każdéj porze wbród wszystkiego, jak w komorze; czy w krajance, czy w gomółce—jest w serniku sér na półce; wiszą kumpie i wędliny, i półgąski, i świniny; obok w długich żerdziach ryby; z siatki pachną leśne grzyby. A kwas czysty zamiast wody. W lochu stoją białe miody... A już w świrnie (w śpichlerzu) wiszą wianki i rozliczne przyodziewki; płótna cienkie, jasne tkanki i przybory do odzieży... Krosna stoją w małém oknie, i czółenko pływa w włóknie. Pieśni płyną jak uroda, a wiek schodzi niby woda.

A o *Żmudzi*, która jest częścią Litwy, taż sama pieśń tak powiada: — Jak za morzem Litwa spławna z puszcz odwiecznych w świecie sławna, tak o miedzę ziemia chlebna głodnym ludom jest potrzebna. Żmudź to święta! ziemia Boża! Napół leśne jéj obszary, a napoły strojne w zboża. Wolny oddech ma od morza, i wszystkiego ma do pary, — bo lud wierny w ziemi żyznéj,

i nieskąpo ojcowizny. Tam nie błyszczą pyszne gmachy, ale za to duże chaty, i wysokie, dobre dachy; lud dorodny i bogaty. Ponad drogą krzyżów pełno i kapliczek tuż przy domu. Lud odziany szarą wełną, pełen serca, pełen sromu, i zażywny, i nie marny, pracowity, gospodarny, i poważny, i nabożny...

Litwini są pod władzą cesarstwa Rossyjskiego, a część ich przytém — w guberńji Suwalskiéj — jest w obrębie Królestwa Polskiego; prócz tego spora ich jeszcze gromada siedzi pod królem pruskim.

Zupełnie w przeciwnéj stronie, bo na południo-zachodzie od nas, za początkiem rzeki Odry, mieszkają ludzie mający mowę podobną do naszéj, tak, że ich *słowa* zrozumieć można, więc naród *słowiański*. Nazywają się oni **Czechowie.** Kraj ich zewsząd jest zasłoniony wysokiemi górami, ale aż z trzech stron otoczyli ich Niemcy. Czèchowie—to naród mniejszy od naszego, lecz rozumny, oświecony, pracowity, przywiązany do swych obyczajów i do swojéj mowy. Wszyscy tam umieją czytać i pisać. Najmilszą u nich zabawą jest śpiew i muzyka, to też grajkowie od nich i do nas przychodzą. Wiara ich taż sama, co i nasza. Oni też wiarę tę do nas przynieśli, bo oto król polski Mieczysław (w dziesiątym wieku po narodzeniu Chrystusa) żeniąc się z czeską księżniczką Dąbrówką, sam się ochrzcił i w kraju swoim wiarę świętą zaprowadził. Wtenczas wielu księży z Czech do nas przyjechało z nauką. A potém i święty Wojciech, biskup czeski, u nas przebywał. Zczasem Czechom zabrakło własnego króla i dostali się pod rząd niemiecki. Ale choć 300 lat żyli pod panowaniem niemieckiém, to

jednak do dziś pozostali tacyż sami, jacy byli dawniéj. Teraz są oni pod panowaniem cesarza Austrjackiego. Stołeczne i najpiękniejsze miasto u Czechów nazywa się *Praga*.

Tuż przy Czechach, bliżéj ku górom Karpackim i daléj na południe—mieszkają *Morawianie*, którzy się od Czechów prawie nie różnią. Oni najpierw ze wszystkich Słowian przyjęli wiarę chrześćjańską.

Za górami Karpackiemi na południu jest kraj piękny i bogaty, zwany **Węgry**. Ciepléj jest tam niż u nas, bo góry nie dopuszczają zimnych wiatrów z północy, a słońce trocha mocniéj przygrzewa. To też rodzi się tam obficie wino, a na nizinach w środku tego kraju leżą ogromne pastwiska żywiące stada koni, bydła i owiec. W górach węgierskich są bardzo bogate kopalnie soli, a nawet i złoto się znajduje. Cały kraj ten był zaludniony niegdyś przez Słowian nam podobnych, a i dziś tam jest mnóstwo ludu słowiańskiego, zwanego *Słowakami*, katolickiéj wiary. Słowacy ubogo żyją, a niejeden z nich przychodzi do nas chleba szukać, i to garnki drutuje a rądle pobiela, to znowu drobne towary roznosi na sprzedaż po wioskach naszych.

Tysiąc lat już temu, jak przyszedł do owego kraju aż z Azji nowy naród na koniach, zwany *Madziarami*, albo Węgrami, i ten to naród do dziś krajem owym rządzi. Węgry długi czas były pod panowaniem niemiecko-austrjackiém, ale od lat kilkunastu mają znowu rząd swój własny, a tylko królem ich pozostał cesarz Austrjacki.

Królestwo Polskie jest, jak wam wiadomo, pod rządem Cesarza Rossyjskiego. Otóż najliczniejszą i głów-

ną podstawą cesarstwa Rossyjskiego są *Wielko*-**Rossjanie**. Mieszkają oni głównie na szerokich równinach dokoła swéj dawnéj stolicy, Moskwy. Język ich stał się urzę-



Dorożkarze czyli woźnice rossyjscy w Petersburgu i Moskwie

dowym w całém państwie, a ich wiara nazywa się prawosławna. Jest ona panująca w cesarstwie Rossyjskiém. Mowa Rossyjska jest także słowiańska. Naród Rossyjski jest dość przedsiębierczy: sam zajmuje się nietylko rolnictwem, ale i handlem, a drobni przekupnie ze środka Rossji wędrują z różnym towarem po całém cesarstwie.

O narodach dalszych, i co to jest Europa.

Ta część świata, w któréj cały nasz kraj leży, nazywa się **Europa**. My mieszkamy w samym środku Europy, a dokoła nas daléj w téj saméj części świata siedzą różne inne narody. Jest tych narodów dużo, a o najbliższych od nas już czytaliście. Teraz powiem jeszcze o kilku znaczniejszych narodach, które daléj od nas mają swoje kraje, swoje siedziby.

Tak za Niemcami na zachodzie są **Francuzi**, naród liczny, pracowity i bogaty, ale zanadto żywy i lekki. Stolicą ich jest ogromne miasto *Paryż*, dokąd z całego świata zjeżdżają się zamożni ludzie, czasem dla nauki, a częściéj dla zabaw i marnowania pieniędzy.

Daléj za Francją mieszkają **Hiszpanie** — w kraju górzystym, z trzech stron morzami oblanym.

Bliżéj trocha ku nam, za cesarstwem Austrjackiém, na południo-zachodzie—mieszkają **Włosi**. Ziemia ich (czyli Włochy), wysunięta daleko w morze, przez cały rok jest pokryta zielonością. Rosną tam różne delikatne owoce, a orzechy włoskie i u nas są znane. Od nich to pewnie i włoszczyzna u nas zaprowadzona została. W środku ich kraju leży sławne i bardzo stare miasto *Rzym*, gdzie mieszka papież i gdzie są groby świętych apostołów chrześćjańskich.

Te trzy narody: Francuzi, Włosi i Hiszpanie, wyznają tę samą wiarę, co i my, Polacy.



iasto Rzym.

Na obrazku widać rzekę Tyber, na prawo zamek zwany Świętego Anioła, a pośrodku w oddaleniu za mostem kościół Świętego Piotra, jeden z największych i najpiękniejszych w świecie domów Bożych.

Na południu od nas, za Węgrami i jeszcze za krajami kilku mniejszych narodów, mieszkają nad morzem **Turcy**, naród wiary mahometańskiéj, który był straszny dawniéj dla wszystkich chrześćjan i któremu żaden król ani cesarz oprzeć się nie potrafił. Ale oto dwieście lat temu, pobił ich aż po kilka razy, w kilku wojnach, król Polski, Jan Sobieski, — i odtąd zaczęli oni coraz bardziéj upadać. Teraz panowanie ich, zwłaszcza po ostatniéj wojnie, jest bardzo słabe. Stolicą Turcji jest starożytne miasto nad morzem leżące, zwane *Konstantynopol.*

Na północy, za morzem Baltyckiém, jest obszerna i górzysta ziemia, z trzech stron wodą oblana, na któréj obok siebie żyją dwa narody luterskiego wyznania— bliżéj **Szwedzi**, a daléj **Norwegowie**. Obydwa te narody są poczciwe, pracowite i oświecone, choć kraje ich niebogate. Główny rej tam wodzą, a zwłaszcza w Norwegji, sami włościanie, czyli, jak mówią nieraz, chłopi; ale każdy z nich czytać umie, ma dużo wiadomości i zdrowo na świat patrzy. Wojska szwedzkie w dawniejszych czasach przeprawiały się parę razy ze swoim królem przez morze, kraj nasz plądrowały i wiele narobiły spustoszeń.

Na północy od Francji, a od nas na zachodzie, za Niemcami, na ogromnéj wyspie ze wszystkich stron morzem oblanéj, mieszkają **Anglicy**. Naród ten, zmuszony często puszczać się na wodę, ma niezliczone mnóstwo okrętów i dlatego potrafił opanować bardzo wiele bogatych krajów w innych częściach świata: w Azji, w Afryce, w Ameryce i w Australji, przez co się sam ogromnie wzbogacił. Przytém w kraju tym są największe w naszéj części świata kopalnie węgla kamiennego, przy pomocy którego łatwo utrzymywać wielkie fabryki, opału potrzebujące. Otóż z towarów surowych zza mórz przywiezionych Anglicy w fabrykach swoich wyrabiają różne rzeczy, które słyną z dobroci, i potém po całym świecie je rozsyłają na sprzedaż. To jeszcze więcéj Anglików wzbogaca. — Stolicą Anglji jest największe w świecie miasto, *Londyn*, w którém mieszka więcéj niż trzy miljony ludzi.

....

Narody mniejsze lub mniéj wspominane.

Oprócz owych narodów większych—jest jeszcze ze dwadzieścia mniejszych lub mniéj wspominanych, które w różnych stronach Europy, i bliżéj i daléj od nas, mieszkają. Jedne z nich mają własnych królów albo książąt i swój rząd; a drugie są pod rządami innych, obcych sobie państw.

Nazwiska wszystkich tych narodów trudno wam może naraz spamiętać; ale warto, żebyście ważniejsze mieli przynajmniéj w téj książce napisane, bo nieraz możecie o którym z nich coś posłyszeć lub przeczytać.

Otóż jest najpierw jeszcze kilka narodów *Słowiańskich*, które mają mowę do naszéj podobną, a mianowicie: *Serbowie*, którzy byli długi czas pod panowaniem Turków, a dziś mają swojego króla; *Czarnogórcy*, lud wojowniczy, w wysokich górach koło Serbji i Turcji siedzący; *Bulgarzy*, co także niedawno z pod Turka się wydostali. Te trzy narody są wyznania greckiego. Słowianami także są: *Chorwaci* pod rządem węgierskim, lud katolicki; *Rusini* pod rządem austrjackim—od rzeki Sanu, koło Lwowa i daléj na wschodzie razem z Polakami mieszkający, wyznania unickiego; *Łużycanie*, naród prawie najmniejszy w Europie, są pod panowaniem Niemców, a z Czechami blizko sąsiadują.

Z narodów mniejszych niesłowiańskich warto wymienić następujące: za Niemcami nad morzem siedzą *Duńczycy*; daléj są *Holendrzy*, od których śledzie do nas przywożą; na najdalszym końcu Europy, aż za Hiszpa-

nami, mieszkają podobni do nich *Portugalczycy*; w stronie południowéj, za Turcją, są *Grecy* w ciepłym nadmorskim kraju. Te cztery narody mają swoich królów.

Wewnątrz Europy — pomiędzy Włochami, Francją i Niemcami, jest nadzwyczajnie górzysty kraj, zwany *Szwajcarja*; mieszka tam ludność mieszana, która rządzi się sama, bez króla, obierając sobie co lat kilka najwyższych urzędników. Ze Szwajcarji przywożą do nas najlepsze zegarki.

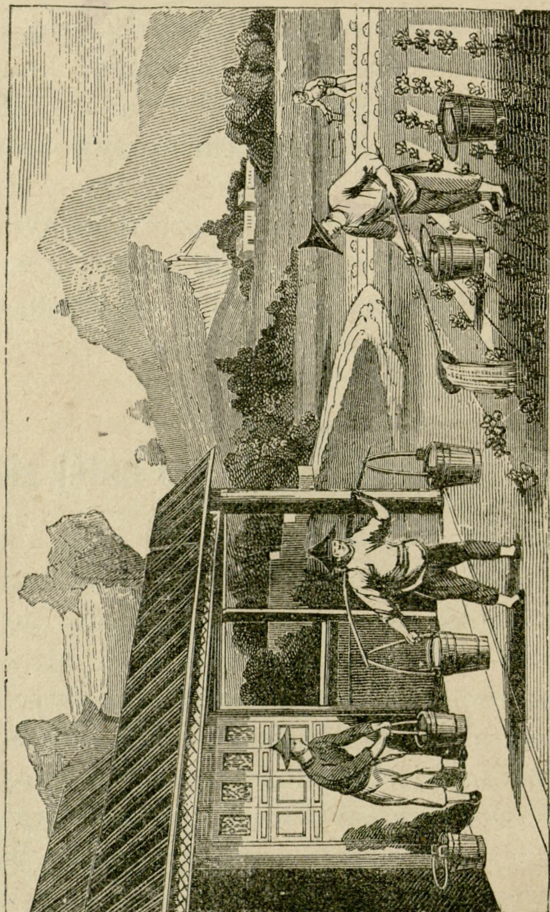
Na zakończenie wspomnę jeszcze o jednym narodzie: są to *Irlandczycy*, lud katolicki, siedzący na rozległéj wyspie wśród morza za Anglją; w kraju ich od dawnych czasów Anglicy gospodarują.

O innych częściach świata i o całéj ziemi.

Powiedziałem już wprzódy, że kraj nasz leży w samym środku części świata zwanéj **Europa.** Ziemia ta z trzech stron—od północy, od zachodu i od południa jest oblana ogromną wodą, morzami, a od wschodniéj strony przyparta do drugiéj części świata—do **Azji.** Od nas można do Azji jechać albo lądem, przez Rossję, albo też wodą—przez morze Czarne, którego kawałek widać na ostatniéj mapce (połączonéj ze stronicą 35 i 36) w południowo-wschodniéj stronie.

Azja jest daleko większa niźli nasza część świata; przy niéj Europa wygląda jakby wróbel przy indyczce. Tam też są różne kraje: i mroźne, takie, że żyć w nich nie

można,—i gorące. Tam-to jest *Syberja*, dokąd z cesarstwa Rossyjskiego przestępców na wygnanie skazują; tam też jest ogromne cesarstwo *Chiny*, z których przy-



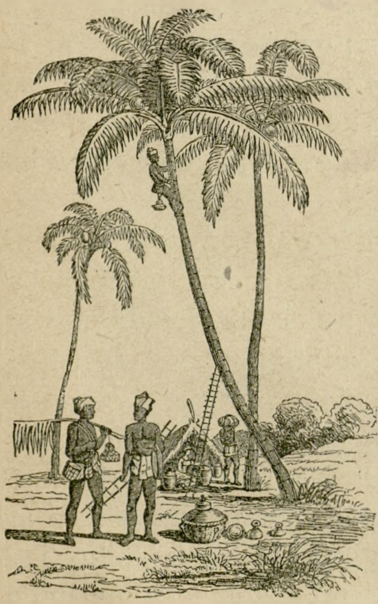
Robota około uprawy herbaty w Chinach. Dom chiński, robotnicy, a w oddaleniu widać góry.
(W jakiéj części świata leży kraj zwany Chinami?)

wożą do nas herbatę, i poraz pierwszy jedwab' sprowadzili. Tam są i gorące *Indje*, zkąd pieprz przywożą.

W Azji też leży kraj zwany *Palestyną* albo *Ziemią Świętą*, w którym dawniéj Żydzi mieszkali, i gdzie Pan Jezus narodził się, żył i ukrzyżowany został. Głównem miastem Palestyny jest *Jerozolima*, co o niéj pewnie słyszeliście, bo tam jest grób Zbawiciela naszego. Palestyna i duży kawał Azji jest pod panowaniem cesarza tureckiego.

W Azji jest także ziemia zwana *Arabja*, z któréj pochodzi najpiękniejsza rasa koni i zkąd najlepszą kawę po świecie rozwożą.

W innéj stronie od nas, na południu, za Węgrami, za Turcją i jeszcze za szerokiém morzem, leży trzecia część świata, **Afryka**, także większa od Europy, ale mniejsza niźli Azja. Do Afryki-to od nas na zimę odlatują bociany, jaskółki, i inne ptactwo, bo tam kraje gorące i mrozów nie bywa.



PALMY — drzewa rosnące w ciepłych krajach, najwięcéj w Afryce. Pod niemi widać murzynów zbierających owoce z palm.

Słońce tam w południe staje nad samemi głowami, tak, że wcale cienia nie zostawia; a tak pali, że o piasek nogi się parzą i jajka w nim piec można. To też w środku Afryki ludzie są czarni jak węgiel, a zowią ich po naszemu murzynami. Lud tamtejszy wskutek gorąca niechętnie się bierze do takiéj pracy jak u nas, woli żyć tém, co samo rośnie na

ziemi, i dlatego żyje po większéj części w zupełnéj ciemnocie, dziko, nawet przyodziewku nie nosi.

Za temi gorącemi krajami, już na drugim końcu Afryki, są i kraje chłodniejsze; ale tém się różnią od Europy, od naszych stron, że kiedy u nas zima, to tam lato, a kiedy u nas lato, to tam zima. Bo wtenczas, kiedy od nas słońce najbardziéj się odsuwa ku stronie południowéj i kiedy u nas dnie są krótkie,—to tam słońce przysuwa się najbliżéj i świeci każdego dnia długo. A potém dzieje się naodwrót.



Murzyn z Afryki.

Te trzy najbliższe sobie części ziemi—Europa, Azja i Afryka—nazywają się *starym światem*, bo o nich ludzie od najdawniejszych czasów już wiedzieli.

Ten *stary świat* dokoła jest otoczony ogromnemi, niezmierzonemi morzami, na które ludzie dawniéj obawiali się daleko zapuszczać, i tylko bliżéj lądu pływali okrętami. A wody te, morza, zajmują trzy razy więcéj miejsca niźli wszystkie razem lądy.

Różnie ludzie o tych lądach i wodach myśleli. Niektórym się zdawało, że ziemia jest płaska tak jak stół i gdzieś styka się z niebem. Ale byli mądrzejsi, co się domyślali, że ziemia jest okrągła, kulista jak jabłko. Tylko sprawdzić tego, objechać ziemi dokoła nikt nie śmiał.

Aż oto, lat temu czterysta, znalazł się człowiek odważny, żeglarz *Krzysztof Kolumb*, który wziąwszy z sobą

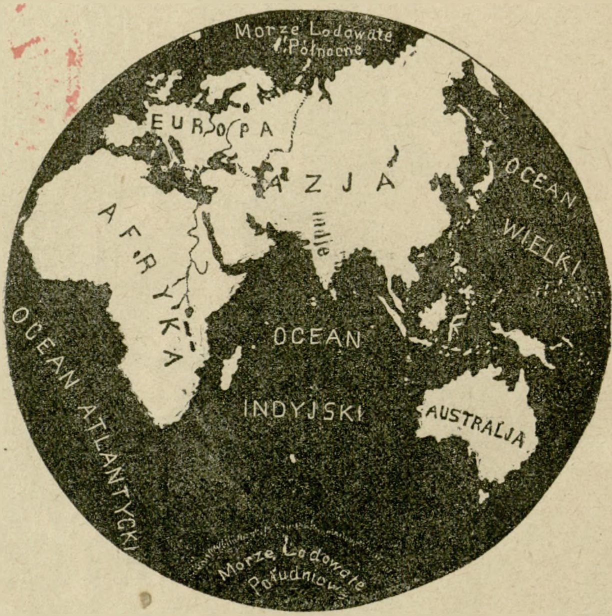


Mieszkańcy Afryki jadący na wielbłądach przez pustynię piaszczystą podczas wichru. Taka gromada podróżnych z wielbłądami nazywa się karawana. Zamieć piaszczysta nieraz grzebie żywcem tych ludzi i ich zwierzęta.

zapasy czego potrzeba, puścił się okrętem daleko za morze na zachód, dokąd jeszcze nikt nie pływał. Płynął on przez kilka tygodni wśród różnych niebezpie-

czeństw; służba jego zaczęła się już buntować, chciała go zabić, a sama wracać napowrót... aż tu tymczasem ujrzeli zdala ziemię. Były to wyspy, a za niemi ląd ogromny,

Biegun



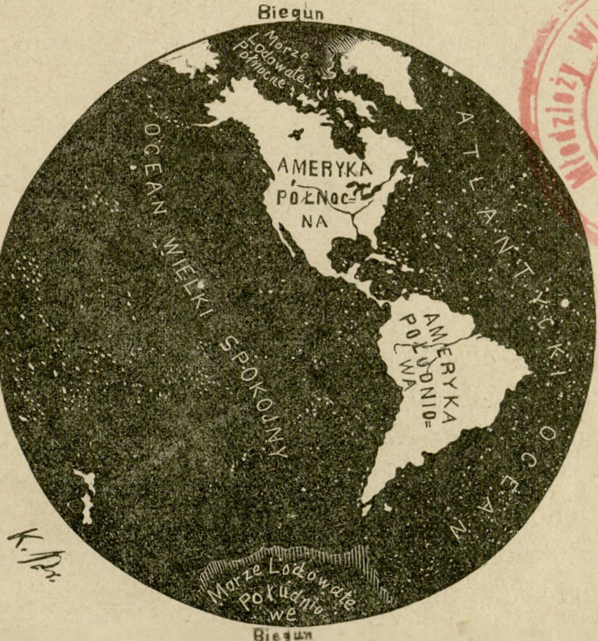
Biegun

Jak wygląda cała ziemia z téj strony, na któréj my mieszkamy. Co czarne — to jest woda, a co białe — to ląd. (Znajdźcie tu naszą Wisłę.)

niewiele co mniejszy od Azji, ciągnący się pasem z północy na południe. Tak Kolumb odkrył czwartą część świata—**Amerykę.** Ten Kolumb jest wielką chwałą dla narodu włoskiego, bo sam był Włochem.

W Ameryce byli już ludzie, co niewiadomo kiedy i zkąd tam się dostali: były nawet i królestwa. Ale potém zaczęło tam najeżdżać różnych ludzi z Europy, a nawet wojska z naszéj części świata napływały.

Skończyło się na tém, że europejczycy nad wszystkiém zapanowali. Prowadziła ich do tego chciwość złota, którego w Ameryce wiele się znalazło. Nowymi panami

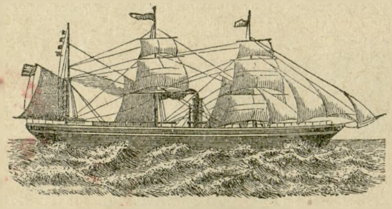


Druga strona kuli ziemskiéj.

Ameryki stali się głównie Hiszpanie i Anglicy, z których potworzyły się tam nowe mocarstwa (rzeczypospolite, królestwa i cesarstwa). Z Ameryki przywieziono do nas kartofle i tytuń, których pradziadowie nasi nie znali. Teraz najsławniejszym krajem w Ameryce są *Stany Zjednoczone.*

Inni żeglarze po Kolumbie zapuszczali się jeszcze daléj na zachód, za Amerykę, aż nakoniec dopłynęli do Azji, a potém wokoło Afryki do Europy wrócili.

Tym sposobem ludzie przekonali się, że *ziemia jest kulista*, czyli okrągła niby jabłko.



Okręt parowy z rozpiętemi na wiatr żaglami płynący po morzu.

Ameryka leży na drugiéj stronie téj kuli ziemskiéj — i kiedy u nas wieczorem słońce zajdzie a noc nastaje, to tam dopiero dzień się zaczyna; gdy zaś u nas dzień, to w Ameryce jest noc.

Niedawno, bo prawie sto lat temu, jak została odkryta przez żeglarzy ostatnia—piąta część świata, zwana **Australja** *albo* **Oceańja.** Składa się ona z mnóstwa wysp rozsianych po ogromném morzu, czyli na oceanie, i z lądu zwanego *Nowa Holandja.* Ta część świata, prawie równéj wielkości z Europą, leży daleko na południo-wschodzie, za Azją i za morzami. Na owym lądzie należącym do Oceańji, a także i na wyspach, ludzi było bardzo niedużo, a i ci dzicy jak zwierzęta. Ludzkie mięso—to dla nich zwykły pokarm i przysmak. Ale teraz i Australja zaludnia się powoli przez europejczyków, a najwięcéj z Anglji. Pobudowały się już tam nawet gdzie-niegdzie duże i piękne miasta.

* * *

W Australji—im daléj iść na południe, tém słońce mniéj grzeje, odwrotnie niźli u nas. Kiedy u nas zima, to tam lato; a kiedy u nas lato, to tam zima. A i samo słońce podczas południa tam stoji w stronie północnéj, a nie w południowéj, jak jest zawsze u nas. Jest to dlatego, że Australja leży na południowéj połowie

kuli ziemskiéj, więc już po za tém miejscem, gdzie słońce świeci w południe prosto z góry na głowy.

Bo oto kula ziemska ma dwie różne połowy. Pomiędzy temi dwiema połowami jest pośrodku taki pas ziemi, nad którym słońce staje w południe nad samemi głowami. Tam też dzień i noc w każdéj porze roku są prawie równe — po 12 godzin. O szóstéj godzinie rano słońce wschodzi; w południe świeci nad samą głową i pali tak, że pod niém nic robić nie można; a o godzinie szóstéj wieczorem zachodzi. Tam i zima i lato prawie nie różnią się między sobą.

Ale im daléj iść od tego pasa czy to ku stronie północnéj, czy ku południowéj, to robi się coraz mniéj gorąco, słońce w południe świeci mniéj wysoko, cień od każdéj rzeczy pada na ziemię dłuższy, i rozróżniają się dwie pory roku: lato i zima.

Nakoniec gdybyśmy poszli najdaléj ku stronie północnéj, albo ku południowéj, tobyśmy przyszli do takiego miejsca, gdzie leżą wieczne lody i śniegi. Słońce tam latem świeci bez ustanku przez całe pół roku, nie zachodząc wcale na noc; ale świeci nie z góry tylko z boku, niziuchno przy samym brzegu widnokręgu, i słabo grzeje; a potém jak zajdzie, to już przez całe pół roku nie pokazuje się wcale. Te dwa miejsca po obu stronach kuli ziemskiéj (na saméj północy i na samém południu) nazywają **biegunami.** Do tych miejsc jednak nikt jeszcze dostać się nie mógł, bo lody nie pozwalają tam dopłynąć. Ale są ludzie odważni, co od czasu do czasu tam płyną okrętami, i powoli coraz daléj się dostają, choć niejeden już z takiéj podróży nie wrócił. Może też nakoniec komukolwiek i uda się

dotrzeć aż do samego bieguna, zobaczy własnemi oczami. jak tam jest, i ludziom to opisze.

Gdyby kulę ziemską można było przetknąć naskróś, jak naprzykład kartofel patykiem, od bieguna północnego aż do bieguna południowego, toby dziura ta była przeszło 1700 mil długa; a gdyby człowiek mógł przejść przez nią pieszo i szedł bez żadnego odpoczynku, wędrowałby od końca do końca 5 miesięcy. Dookoła zaś kuli ziemskiéj jest 5400 mil, a na obejście jéj pieszo, gdyby to było możliwe, i to bez odpoczynku, zeszedłby rok cały i kwartał czasu.

O kształcie całéj ziemi.

Z tego, coście przeczytali, wiecie już, że ziemia jest okrągła jakby jabłko, jak arbuz, jak kula. Możecie jednak zapytać, czemu my téj okrągłości ziemi nie widzim. Otóż to niezupełnie prawda, że my téj okrągłości nie widzim. Czemu widnokrąg, o którym mówiłem na początku, czemu cały ten obszar ziemi, co go możemy ogarnąć okiem dokoła wyszedłszy na otwarte pole albo wlazłszy gdzieś wysoko, czemu cały ten obszar, jeśli góry ani drzewa widoku nie zasłaniają, wygląda jak ogromny krąg, jak koło? Czemu jest taki okrągły? Oto nie z innéj przyczyny, tylko dlatego, że ten kawał ziemi przed naszemi oczyma leży na okrągłéj kuli ziemskiéj.

Ale tu znowu może kto zadać drugie pytanie: czemu nie widzimy żadnéj wypukłości na widnokręgu, czemu ziemia wygląda przed naszemi oczyma taka płaska jakby stół?

Bo to, co z jednego miejsca widzieć dokoła siebie możemy, cały widnokrąg, to bardzo drobna cząstka powierzchni całéj ziemi. Wszak harbuz jest okrągły niby kula; a zerznij mały jak paznogieć plasterek łupiny z harbuza, to nie dostrzeżesz jego wypukłości, tylko będzie ci się zdawało, że ten plasterek jest zupełnie płaski. A toć widnokrąg, co go mamy przed oczyma naszemi, jest o wiele mniejszy w porównaniu z całą ziemią, niżli ten plasterek łupiny w porównaniu z harbuzem.

Gdyby ziemia była płaska, to w kraju równym, gdzie gór niéma, wlazłszy na jaką wysoką wieżę albo na wierzchołek drzewa, sięgnąłbyś okiem nie na milę ale na mil dziesięć wokoło; a przez szkła powiększające mógłbyś zobaczyć różne wsie, miasta, kościoły, góry, o mil dwadzieścia, sto i daléj jeszcze. Tymczasem na ziemi nic tak daleko widzieć nie można, bo wypukłość czyli kulistość ziemi zasłania przed nami wszystko.

Jeśli znowu kto jedzie zdaleka przez kraj równy ku jakiéj wysokiéj górze, to nie odrazu ją całą zobaczy: najpierw wysunie się przed jego oczy tylko wierzchołek góry, a boki jéj będą jeszcze zakryte wypukłością ziemi; potém wmiarę zbliżania się jadącego i boki góry będą się coraz więcéj odsłaniały; aż nareszcie, dopiero podjechawszy jeszcze bliżéj, podróżny zobaczy całą górę od wierzchu aż do spodu.

Niejeden znowu pewnie pomyśli, że ziemia nie może być taka okrągła jak harbuz, jak jabłko lub kula, kiedy ma na sobie duże góry. Prawda, są na ziemi góry wysokie; Tatry za Krakowem mają dwie wiorsty wysokości; góry w Szwajcarskim kraju wznoszą się na pół

mili, a w Azji i Ameryce są góry aż na milę lub na wiorst dziewięć wysokie. Ale cóż znaczy taka wysokość gór naprzeciwko wielkości całéj ziemi? Przylepcie ziarnko maku do dużego harbuza: czyż od tego okrągłość harbuza się zmieni? A toć największe góry na kuli ziemskiéj znaczą jeszcze mniéj, niż makowe ziarnko na harbuzie.

Ale dziwno jeszcze pomyślić, jak to ludzie mogą żyć na drugiéj stronie kuli ziemskiéj, naprzykład w Ameryce? Wszak oni tam są obróceni do nas nogami, jakby do góry nogami chodzą; jakże nie pospadają ztamtąd? My tak o nich myślimy, a oni tak samo myślą o nas. Wszędzie naokoło kuli ziemskiéj ludzie chodzą jednakowo: nogi stawiają na ziemi, a głowę trzymają do góry. Wszędzie też ludzie mają pod nogami dół, a nad głowami górę. Wszędzie widzą niebo i gwiazdy, i słońce w górze, a nie w dole. Wszędzie kamień, jak go rzucą w górę, nie poleci gdzieś bez końca, ale spadnie prosto na ziemię. Tak samo też jest wszędzie i z wodą. Większa część kuli ziemskiéj pokryta jest zwierzchu morzem: a jednak woda znikąd nie odpada, wszędy równo do ziemi przylega.

Czémże się to wszystko dzieje? Oto tém, że ziemia, kula ziemska, wszystko, co tylko jest na niéj, przyciąga do siebie. Kamień rzucony w górę spada na ziemię dlatego, że kula ziemska go przyciąga i nie puszcza od siebie.

Gdyby ludzie mogli przewiercić dziurę przez sam środek kuli ziemskiéj aż na drugą stronę, i gdyby rzucili do téj dziury kamień, to cóżby się z nim stało? Jak myślicie: czy doleciałby do drugiéj strony ziemi? Za-

nim daléj czytać zaczniecie, postarajcie się wpierw odpowiedzieć na to sami.

Kamień leciałby głęboko, głęboko... aż do środka kuli ziemskiéj... i... w samym środku by się zatrzymał, zawisłszy w powietrzu. Gdyby znowu rzucić kamień do tejże dziury z drugiéj strony ziemi, to i z tym stałoby się to samo. Obydwa kamienie spotkałyby się ze sobą i zawisłyby w samym środku ziemi. Bo ziemia ciągnie zewsząd wszystko ku swojemu środkowi. Dół może iść najgłębiéj tylko do środka kuli ziemskiéj: środek ten jest końcem dołu. Od tego środka we wszystkie strony jest góra.

Teraz więc już chyba rozumiecie, czemu ludzie z drugiéj strony kuli ziemskiéj nie spadają, ale chodzą i żyją tak samo, jak my tutaj.



MAŁPY, zwierzęta najwięcéj podobne do ludzi, które zamiast nóg mają po cztery ręce. Żyją dziko po lasach w krajach gorących.

Co jest pod nami w głębi kuli ziemskiéj?

Ciekawa to byłaby rzecz taka dziura, o jakiéj mówiłem, nawskroś kuli ziemskiéj, naprzykład od nas aż do Ameryki. Ale cóż po téj ciekawości! Ludzie takiéj dziury nigdy nie przewiercą. Kopać z dwóch stron dwa doły, jeden naprzeciwko drugiego, aż do samego środka kuli ziemskiéj, żeby się jeden z drugim wkońcu spotkał; kopać dwa takie doły, a każdy głęboki aż 850 mil — wszakci to robota nad siły ludzkie. Ale kto wié, możeby ludzie zczasem wspólnemi siłami potrafili takiéj robocie podołać, kiedy dziś już opasali całą kulę ziemską drutami telegraficznemi, a lądy poprzerzynali wszędzie mnóstwem kolei żelaznych, nawet stalowych, choć to przecie każdy kawałek żelaza lub stali trzeba wykopać z ziemi, wytopić z rudy i prawie rękami obrobić.

Inna jeszcze przeszkoda stoji na zawadzie przekopywaniu ziemi nawskroś, a téj przeszkodzie już żadna siła ludzka nie poradzi nigdy.

Ludzie zwani górnikami, co się ryją jak krety pod ziemią i wydobywają ztamtąd węgiel kamienny, sól, żelazo, srebro, złoto i inne kruszce, dobrali się już w wielu miejscach bardzo głęboko, nigdzie jednak nie mogli dosiądz daléj, jak pół mili wgłąb. A i w téj głębokości bardzo im ciężko pracować, bo tam tak gorąco, że robotnicy ledwo wytrzymać mogą. Górnicy też doskonale się przekonali, że im głębiéj iść pod ziemię, tém jest ciepléj.

I zkądże to ciepło w ziemi się bierze? Co tam tak

grzeje? Może zdziwicie się, gdy powiem. Oto grzeje ogień, straszny ogień, którym cała kula ziemska jest napełniona. W tym ogniu we wnętrzu ziemi — i kamienie, i żelazo, i wszelkie kruszce nietylko są rozpalone do czerwoności, do białości, ale stopione tak, jak smoła, jak cyna, gdy ją w piec rzucisz. Kula ziemska, to jakby jaki kocieł zasklepiony, cała napełniona tą masą rozognioną i stopioną w jedną ciecz rzadką. A ten grunt, po którym my chodzim, na którym budujemy domy, w którym kopiemy studnie i z którego wydobywamy tyle różnych kruszców, ta ziemia — to tylko skorupa zastygła, niby kożuch na zagotowaném mleku. Ta skorupa ziemska ma ledwo kilka lub kilkanaście mil grubości, co w porównaniu z wielkością całéj kuli ziemskiéj znaczy mniéj, aniżeli grubość skorupki na jajku.

Ta masa rozogniona i roztopiona pod skorupą ziemi czasem burzy się po trochu, tak, jakby woda gorąca w garnku; wyskakują wtenczas bąble na wierzch i uderzają w skorupę. Od tego skorupa ziemi miejscami wzrusza się, drga, i to nazywają ludzie trzęsieniem ziemi. Przy słabszém trzęsieniu ziemi mury budynków pękają, zarysowują się, belki w domach drewnianych trzeszczą, czasem dzwony po kościołach same dzwonią, a człowiek stojący może zachwiać się na nogach. Wszystko to trwa krótko: zanim zliczysz: raz, dwa, trzy, a niekiedy do dwudziestu, już całe trzęsienie ziemi skończone. Przy trzęsieniach silniejszych zdarzają się okropne wypadki: całe miasta i wioski w jednéj chwili rozsypują się w gruzy i tysiące ludzi grzebią żywcem pod sobą. W naszym kraju na szczęście trzęsienia ziemi prawie

nie zdarzają się, bo skorupa pod nami widocznie jest grubsza niźli w innych miejscach. Ale są kraje, gdzie to straszne zjawisko zdarza się dosyć często, co lat kilka, co rok, a nawet jeszcze częściéj.

Wysokie góry na lądzie i wyspy na morzach potworzyły się właśnie od takiego burzenia się rozognionego wnętrza ziemi. Działo się to w bardzo dawnych czasach, kiedy skorupa ziemska była mniéj zastygnięta, cieńsza niźli teraz, i łatwiéj się wydymała od uderzenia w nią bąbli podziemnych.

W niektórych krajach na ziemi są do dziś jeszcze góry z otworami sięgającemi aż do owego rozognionego i stopionego wnętrza. Góry takie nazywają się *wulkany*. Z ich otworów prawie ciągle dym i para wychodzi, a od czasu do czasu bucha okropny ogień, rozlatuje się wokoło piasek i kamienie rozpalone, i wylewa się jakby rzeką masa ognista, zwana lawą, która spływa na dół, i stygnąc w czarny kamień krzepnie. Trzy takie wulkany najbliższe od nas są we włoskim kraju. Jeden z nich, góra Wezuwjusz zwana, już 18-set lat temu, zasypał i zalał swym wybuchem trzy miasta blizko niego zabudowane, tak, że ani śladu ich widać nie było. Dopiero przed stu laty ludzie czytając w dawnych księgach o tym strasznym wypadku, postanowili owe nieszczęśliwe miasta odgrzebać, aby przekonać się, jak to w starożytnych czasach przodkowie ich w tym kraju budowali się i żyli. Robota ta idzie dotąd i mnóstwo ciekawych rzeczy pod warstwami lawy i popiołu poznajdywano, bo całe domy, ulice, przeróżne sprzęty i naczynia, które w tak dawnych czasach służyły ludziom do użytku i dla ozdoby.

Wulkany sprawiają niekiedy takie nieszczęścia, ale są one przytém i wielkiém dobrodziejstwem. Gdyby ich nie było, to trzęsienia ziemi zdarzałyby się daleko częściéj i spustoszenia od nich bywałyby bez porównania większe, straszniejsze. A tak, rozognione wnętrze ziemi jeżeli się wzburzy, znajduje sobie otwór w wulkanie i buchając nim na wierzch, już nie tak silnie i nie tak często wstrząsa skorupę ziemską.



Mikołaj Kopernik.
Urodził się w Toruniu nad Wisłą 1473 roku, umarł 1543.

O najciekawszém odkryciu Kopernika.

Jak chwałą narodu włoskiego jest Kolumb, który odkrył nową część świata, Amerykę; tak i my mamy jeszcze większą chwałę, bo to zpomiędzy nas, z naszego narodu pochodzi ów sławny na cały świat **Mikołaj Kopernik,** który zrobił jeszcze daleko ważniejsze odkrycie.

W dawnych czasach ludzie sądzili, tak jak i dziś niektórzy ciemni myślą, że ziemia stoji w miejscu nieporuszona, a całe niebo, wszystkie gwiazdy i słońce naokoło niéj się obracają i dla niéj tylko jednéj, oraz dla jéj pana, dla człowieka są przez Boga stworzone. Tak było, póki się nie zjawił ów Mikołaj Kopernik.

Urodził się on w Polsce, już zgórą 400 lat temu, w mieście Toruniu nad Wisłą. Uczył się w akademji w Krakowie, a potém pojechał jeszcze dla doskonalenia się w naukach za granicę. Zostawszy bardzo uczonym człowiekiem wrócił do swego kraju i tu już mieszkał do śmierci. Pracował przez całe życie nad różnemi naukami, ale najwięcéj nad gwiaździarstwem czyli astronomją. Nakoniec doszedł do takich odkryć naukowych, że cały świat niemi zadziwił. Jak powiadają, Kopernik zatrzymał słońce, a pchnął ziemię. On to bowiem doszedł do poznania téj prawdy niezbitéj, i wszystkich uczonych (choć oni mu bardzo zazdrościli) przekonał, że te gwiazdy na niebie i słońce stoją, a za to ziemia się wciąż równiutko rusza.

Kopernik też przekonał ludzi uczonych, że **ziemia ma bieg dwojaki.**

Oto ona **codziennie** jeden raz **okręca się w miejscu tak, jak koło na osi.** Same bieguny ziemi, północny i południowy, stoją w miejscu, a cała kula ziemska dokoła nich się obraca, jakby ziemniak na drucie. My tego nie czujemy, bo ziemia idzie gładziutko, bez żadnego trzęsienia, i wszystko, co jest koło nas na niéj, razem się obraca. Tak podobnież jeżeli siądziesz w łódce i puścisz ją spokojnie z wodą, to nie będziesz czuł, że

płyniesz, tylko ujrzysz, jak ląd i to wszystko, co jest na lądzie, idzie niby w przeciwną stronę.

Od takiego wiercenia się ziemi bywa *dzień* i *noc*. Bo jak kula ziemska obróci się jedną stroną do słońca, to na téj stronie jest widno, jest dzień, a na stronie drugiéj ciemno, noc. Kiedy u nas noc, to słońce świeci na drugiéj stronie kuli ziemskiéj. A kiedy słońce wschodzi, to znaczy, że nasza strona ziemi ku słońcu się obraca. Tak ziemia okręca się raz na dzień, czyli raz na dobę.

Ale ziemia ma jeszcze i drugi bieg. Oto **raz na rok ziemia obiega dokoła słońca**, tak, jak para ludzi tańczących oberka albo walca krąży dokoła tego, co stoji pośrodku izby. Póki ziemia przez rok obieży dokoła słońca, to w tym samym czasie 365 razy okręci się sama, jak koło na osi, i tyleż razy zmieni się na niéj dzień z nocą.

Od rocznego obiegu ziemi naokoło słońca zmieniają się pory roku—*lato* i *zima*. Jak już mówiłem wpierw, na kuli ziemskiéj można rozróżniać dwie połowy: jedna północna, a druga południowa. Otóż jedna z tych połów jest zwykle więcéj pochylona ku słońcu, a druga odchylona od niego; jednéj połowie słońce więcéj przygrzewa, a drugiéj mniéj. I dlatego na jednéj połowie kuli bywa lato, a na drugiéj—zima. Kiedy ziemia idzie po jednéj stronie słońca, to północna połowa jest wtenczas do słońca więcéj pochylona i na téj połowie jest lato; a kiedy znów ziemia przejdzie na drugą stronę słońca, to wtenczas południowa połowa do słońca się nakłania i tam jest lato, a u nas zima.

Słońce też w żaden sposób nie mogłoby chodzić naokoło ziemi, bo ono jest bez porównania większe

niźli ziemia. Ono się nam wydaje niewielkie dlatego, że jest bardzo daleko od nas. Krzyż lub dzwon na kościele wydaje się z dołu mały, — a wedrzyj się na wieżę, spójrz zblizka, to zobaczysz, że i krzyż i dzwon są spore. A jakże daleko jest od nas do słońca! Choć tam nikt dostać się nie może, to jednak nauka ma sposoby wymierzyć wszystko dokładnie i zdaleka. Ja bym sam może w to nie uwierzył, że od nas można zmierzyć, jak słońce jest duże; ale kiedy się i sam tego sposobu nauczyłem, to już wierzyć w to muszę. Otóż wymierzono akuratnie, że od ziemi do słońca jest aż *20 miljonów* mil. Jeślibyś wystrzelił do słońca, i gdyby kula mogła tam dolecieć, toby musiała lecieć najmniéj 6 lat! Gdyby zaś jechać do słońca koleją żelazną jak najprędzéj, nie zatrzymując się, to potrzebaby 350 lat czasu!

To też przy takiéj dali i wielkość słońca musi być ogromna. Kula ziemska przy słońcu—to taka mała, jak jaglane ziarnko przy dyni albo przy harbuzie.

A jakiż to ogromny krąg ziemia robi co rok dokoła słońca i jakże szybko ona leci! Co sekundę przelata cztery mile drogi!—Ale w porównaniu z wielkością ziemi i słońca, ten lot jest tak wolny, że go okiem dostrzedzby nie można, tak samo, jak nie widzimy poruszania się wskazówek na zegarze.

O księżycu i jego odmianach.

Jest na niebie takie ciało, taka kula, co naprawdę chodzi naokoło ziemi, a to *księżyc,* co go nazywają także

miesiącem. On co 29 dni obiega ziemię dokoła i dlatego codziennie o jednéj i téj saméj godzinie widzimy go na niebie coraz to w inném miejscu. Księżyc nie świeci się sam ze siebie, tylko błyszczy, bo od niego odbija się blask, jasność słońca, tak samo jak czasem odbija się od wody, od szyb w oknie, albo od złocistéj bani na kościele. Z téj przyczyny bywają odmiany księżyca: raz go widzimy, jak błyszczy cały, jakby koło; drugi raz tylko połowa jego jest oświetlona; to znowu świeci się sam tylko brzeżek jakby sierp; a czasem to i wcale go nie widać, choć on stoji przed nami na niebie. Tak odmiany księżyca zależą od tego, jak on stoji względem słońca i względem nas.

Księżyc co 29 dni staje od nas w téj saméj stronie, co i słońce, między ziemią a słońcem, więc wtenczas światła słonecznego ku nam odbijać nie może. Takie położenie księżyca nazywa się *nów.* Kiedy księżyc jest na nowiu, to go nie widać, bo się nie świeci, i znajduje się na niebie we dnie, wschodzi i zachodzi razem ze słońcem.

Po nowiu księżyc odsuwa się powoli od strony słońca na lewo, więc my zaczynamy widzieć sam brzeżek księżyca, jak błyszczy od słońca. Ten brzeżek błyszczący wygląda jak sierp i nazywają go niektórzy młodzikiem. Niekiedy za tym sierpem widać i cały okrągły księżyc, ale zaciemniony, bo on sam blasku nie daje.

W kilka dni późniéj księżyc staje jeszcze daléj na boku od słońca, i widzimy, jak słońce oświeca całą połowę jego, a druga połowa jest zaćmiona. To się nazywa *pierwsza kwadra.* Wtenczas księżyc idzie po niebie

o sześć godzin późniéj niźli słońce, i staje na widnokręgu najwyżéj około godziny szóstéj po południu.

Potém z każdym dniem coraz to większa część księżyca się świeci, aż nakoniec nastaje *pełnia* księżyca. Wtenczas słońce stoji z jednéj strony ziemi, a księżyc z drugiéj strony akurat naprzeciwko słońca, i dlatego cała twarz księżyca, która do nas jest zwrócona, odbija blask słońca, czyli świeci. Księżyc w pełni staje najwyżéj na niebie o północy.

Potém księżyc przesuwa się na prawą stronę od słońca, i część świecąca coraz to się zwęża. Wreszcie w siedem dni po pełni już znowu świeci tylko połowa księżycowéj twarzy i księżyc staje najwyżéj na niebie na sześć godzin przed południem, to jest o szóstéj rano. To nazywają *ostatnią kwadrą* księżyca.

Potém świeci znowu tylko brzeżek coraz to węższy, jakby sierp; a nakoniec księżyc staje zupełnie w téj saméj stronie, co słońce, razem ze słońcem wschodzi, razem staje na południu i razem zachodzi, tak, że go nie dostrzegamy. A więc znowu jest *nów księżyca*.

Takie same odmiany powtarzają się wciąż wkółko co 29 i pół dni. Ten czas odmian księżyca nazywa się *miesiącem księżycowym* (albo też miesiąc synodyczny, czyli lunacja).

Uczeni gwiaździarze sposobem naukowym wymierzyli także i dalekość księżyca. On jest też ogromny, ale bardzo daleko od nas, bo o 50 tysięcy mil, i dlatego wydaje się takim małym na niebie. Jednakże księżyc jest mniejszy niźli ziemia i wygląda naprzeciwko kuli

ziemskiéj tak, jak orzech laskowy naprzeciwko sporego jabłka.

Jak uprzytomnić sobie naocznie wielkość oraz odległość słońca, ziemi i księżyca.

Chciałbym ja tak jakoś zrobić, żebyście własnemi oczyma ujrzeli i porównali, jak daleko jest ziemia od słońca, a księżyc od ziemi,—i jakie duże jest słońce naprzeciwko ziemi. Zdaje mi się, że najlepiéj to zobaczycie zrobiwszy oto tak:

Połóżcie na ziemi dynię lub harbuz; o trzydzieści kroków od téj dyni połóżcie jaglane ziarnko, a o dwa cale od jagły — ziarnko maku; — to będziecie mieli niby słońce, ziemię i księżyc. A teraz pomyślcie sobie, że ta ziemia (jagła) raz na dzień obraca się na swojém miejscu; księżyc (makowe ziarenko)—prawie raz na miesiąc obchodzi wokoło ziemię — jagłę; a przytém taż ziemia raz na rok obiega dokoła słońce (dynię) i ciągnie księżyc przy sobie. Pojmujecie więc teraz, jakim to okropnie dużym kręgiem kula ziemska zatacza się każdego roku wokoło słońca.

Dla ziemi jednak oblecieć słońce — znaczy tyle, co dla jagły — obejść harbuz lub dynię w oddaleniu trzydziestu kroków. Droga to dla jagły bardzo duża, bo ma prawie dwieście kroków ludzkich długości wkoło. Ale że jagła na przejście tych dwustu kroków miałaby cały rok czasu, więc na dzień i jednego kroku by nie uszła, a przez godzinę posuwałaby się ledwie na sze-

rokość małego palca. Tym sposobem poruszania się jagły niktby nie widział, nie czuł, gdyby patrzył na nią nie odrywając oka. Tak-to samo (jak już wspomniałem poprzednio) nie widzimy biegu wskazówek na zegarze, choć one przecież ciągle idą. Jeśli nad tém się zastanowimy, to już nie będzie się nam wydawało rzeczą tak dziwną, że my lotu ziemi nie czujemy i nie spostrzegamy oczami.



STRUŚ, największy ptak na świecie. Żyje w Afryce. Na strusiach jeżdżą ludzie, jak to widać i na tym obrazku. Jednem jajem strusia może najeść się kilka osób do syta.

Zaćmienia księżyca i słońca.

Jak wiadomo, jasność idzie od słońca. Słońce oświeca swoją jasnością ziemię i księżyc. Ale ziemia z jednéj strony bierze tę jasność od słońca, a z drugiéj strony rzuca za sobą długi cień, tak, jak każda inna rzecz wystawiona na słońce. Księżyc chodząc dookoła ziemi zwykle cień ten omija, ale czasem trafia w niego i wtenczas się zaciemnia, póki z cienia tego nie wyjdzie. To nazywają ludzie *zaćmieniem księżyca.*

Jak ziemia, tak samo i księżyc cień za sobą robi. Otóż zdarza się czasami, że księżyc będąc na nowiu staje akurat na drodze pomiędzy ziemią a słońcem i zakrywa słońce przed nami — albo całe, albo kawałek jego. To się nazywa *zaćmienie słońca.*

Gwiaździarze umieją dokładnie co do minuty wyliczyć, kiedy ma być zaćmienie słońca albo księżyca — i od nich to wiadomość o tém podaje się w kalendarzach.

N i e b o.

Póki nasz Mikołaj Kopernik nie wykrył i innych uczonych ludzi nie przekonał, jak to naprawdę świat jest urządzony, to wszyscy myśleli, że nietylko słońce, ale że i całe to śliczne modre albo sine niebo z gwiazdami kręci się naokoło ziemi, a ziemia stoji nieruchomo w miejscu. Wyobrażali oni sobie dawniéj, że niebo — to jest jakiś taki kołpak okrągły, jakaś bania albo skle-

pienie, co ziemię przykrywa i ciągle się nad nią okręca. Na oko niebo tak wygląda, i dziś jeszcze każdy, kto prawdy nie zna, myśli, że tak jest rzeczywiście.

Całe to modre sklepienie nieba bywa nocną porą jakby utkane mnóstwem gwiazd złocistych, a po gwiazdach najlepiéj można widzieć, jak się ono okręca nad nami. W północnéj stronie nieba, wysoko u góry, jest jedna gwiazda niezbyt jasna, zwana *gwiazdą północną:* otóż ona stoji ciągle prawie w miejscu, a całe niebo ze wszystkiemi innemi gwiazdami dokoła niéj się obraca, *obiega*. Dlatego owa gwiazda północna nazywa się także gwiazdą *biegunową*. Niedaleko od niéj jest siedem gwiazd jasnych, zwanych *wozem*, o którym pewnie wiecie. Jeżeli kiedy przyglądaliście się jednéj nocy kilka razy w różnych godzinach temu wozowi gwiaździstemu, toście musieli zauważyć, jak on przesuwa się powoli z miejsca na miejsce i okręca się po niebie. Ten wóz przez całą noc, jeśli chmur niéma, można widzieć na niebie; nigdy on nie zachodzi poza widnokrąg, a wednie znika z przed oczu naszych tylko dlatego, że blask słońca wszystkie gwiazdy zaćmiewa sobą.*) Dużo innych gwiazd, które są więcéj oddalone od gwiazdy biegunowéj i stają niżéj niźli wóz, nie ciągle widzimy w nocy na niebie, bo wschodzą i zachodzą podobnie jak słońce. Nie zawsze też o jednéj godzinie one wschodzą; z każdym dniem ukazują się coraz wcześniéj, i każdego roku przychodzą na nie takie miesiące, że ich wcale niewidać, bo wschodzą i zachodzą w porze dziennéj,

---

*) *Gwiazda biegunowa północna* znajduje się na przedłużeniu tylnéj osi wozu, pośrodku między wozem a drogą mleczną.

kiedy słońce świeci. Znacie pewnie kupkę małych gwiazdek zwanych *babami* albo *kwoką;* znacie też śliczną gromadę gwiazd, co je zowią *kosy*, a za niemi idzie najjaśniejsza i najpiękniejsza ze wszystkich gwiazda; otóż i te i tamte widzimy tylko w końcu lata, w jesieni i w zimie, a na wiosnę nikną nam z oczu, bo wzbijają się na niebo we dnie i za jasnością słońca zobaczyć ich niemożna.

Całe to kręcenie się nieba z gwiazdami jest tylko pozorne, jak przekonał ludzi Kopernik. Naprawdę wszystkie gwiazdy stoją w miejscu, tak samo jak i słońce; tylko ziemia obraca się ku nim to jedną, to drugą stroną. Ową gwiazdę północną czyli biegunową widzimy zawsze przez całą noc w miejscu dlatego, że stoji ona nad samym biegunem północnym kuli ziemskiéj, na przedłużeniu téj niby osi, naokoło któréj kula ziemska się kręci. Gdyby człowiek doszedł do bieguna, toby widział ową gwiazdę wprost nad swoją głową. To zaś, że innemi gwiazdami niebo nie zawsze jednakowo jest przystrojone; że z każdym dniem coraz wcześniéj niższe gwiazdy wschodzą i zachodzą; że niektóre z nich widzimy tylko w zimie, a drugie tylko w lecie, — to dzieje się tak dlatego, że ziemia ciągle lata wokoło słońca, i coraz inaczéj względem tych gwiazd staje. Gdy ziemia za pół roku wejdzie poza drugą stronę słońca, to te gwiazdy, co widzimy na niebie teraz, słońce swym blaskiem zaćmi przed nami, że nie będziemy ich widzieli; a zobaczymy wtenczas tylko gwiazdy z tamtéj strony będące, które teraz są za słońcem niewidzialne.

I cóż to są te gwiazdy, te malutkie w oczach naszych gwiazdeczki, któremi, jakby makiem, niebo jest

zasiane? Co to jest? — zgadnijcie! To są niezmiernéj wielkości kule świecące i grzejące tak samo, jak i słońce nasze. Są też one po większéj części nie mniejsze od słońca, ale dużo razy jeszcze większe od niego. To słońce, dokoła którego ziemia tańczy, które nam daje jasność i ciepło, to słońce jest także gwiazdą, również jak i inne. Czemuż te wszystkie inne wydają się w oczach naszych takie małe? Bo są od nas niezmiernie daleko. Wszak i słońce jest okropnie daleko od ziemi; a te gwiazdy są miljony miljonów razy jeszcze daléj. Niektóre z nich świecą jaśniéj, bo są bliżéj od nas; inne zaś stoją daléj i przez to wydają się mniejsze, bledsze. A mnóstwo gwiazd jest od nas tak daleko, że ich wcale gołém okiem nie widzimy; dopiero przez szkła przybliżające dostrzedz je ledwo można.

W każdą noc pogodną widzimy wpoprzek całego nieba pas jaśniejszy, zwany *mleczna droga;* jasność ta pochodzi właśnie od niezliczonego mnóstwa gwiazd gęsto usianych w tém miejscu, ale będących tak daleko, że ich dojrzeć niepodobna, tylko blask od nich bije.

Gdy człowiek głębiéj sobie pomiarkuje, że tych gwiazd jest bez liku; gdy zastanowi się nad odległością jednych od drugich; gdy pomyśli, gdzie początek i koniec tego wszystkiego, — to tylko w głowie kołować się mu zaczyna, i widzi wkońcu, że rozum ludzki, choć wielu rzeczy docieka, ale wszystkiego pojąć nie zdoła i z mądrością Bożą równać się nie może.

Z tego, co już powiedziałem o gwiazdach, domyślacie się pewnie sami, że żadnego sklepienia, do którego by one były poprzyczepiane, naprawdę niéma. To mo-

dre, sine niebo nad nami — nie jest to żadne sklepienie, żaden strop. Jest to tylko pusta i niezmierzona przestrzeń, daleka, daleka bez końca. A ta sina barwa pochodzi tylko od powietrza, którém ziemia nasza jest dokoła otoczona. To przezroczyste powietrze, zdaje się, nie ma żadnej barwy, jak woda, jak szkło. A jednak jeżeli kilka szyb szkła złożysz razem i spójrzysz przez nie, to zobaczysz, że i szkło jest zabarwione, zwykle na zielono. Tak też jest i z powietrzem: jeżeli patrzymy przez bardzo grubą jego warstwę, to przybiera barwę siną, czyli modrą, niebieską. Nietylko patrząc ku niebu tę siność powietrza widzimy; jeżeli z jakiego miejsca widać w dzień jasny i pogodny dalekie o kilka mil góry albo lasy, to są one przykryte jakby jakąś przezroczystą ale sinawą mgłą; a to nie jest żadna taka mgła, tylko powietrze. Od powietrza więc i niebo jest sine.

Radzibyście może teraz zapytać się, co to są te białe obłoki i ciemne chmury na niebie, a potém i o deszczu, i o grzmotach, i o piorunach coś się dowiedzieć? Ale w téj książce o tém już nie powiem, bo to wszystko w innéj opisałem, którą także, jeśli wasza wola, przeczytać będziecie mogli.

Tu wypada powiedzieć o kilku inszych rzeczach, a najpierw o **gwiazdach spadających**, które często widzimy na niebie w nocy. Fałszywie ludzie nazwali to zjawisko gwiazdami. Gwiazdy spadać nie mogą; gdzie je Stwórca umieścił, tam one tkwią bez końca; a gdyby która jakimś niepojętym sposobem gdzieś spadła, toby w całym świecie straszne zaburzenie sprawiła. Zresztą ludzie uczeni, gwiaździarze, w bardzo dawnych jeszcze

czasach, przed tysiącami lat, wszystkie widzialne gwiazdy zliczyli i pospisywali, a żadna z nich dotąd nie ruszyła się z miejsca, są wszystkie prawie tam, gdzie były.

Owe przebiegające prędko po niebie światełka uczeni w ten sposób tłumaczą: Tak samo jak kula ziemska, krąży też dokoła słońca dużo różnych kul małych, których zdaleka niewidać wcale. Gdy która z nich przelata blizko od ziemi i wpadnie w powietrze, co ziemia niém jest otoczona, to trąc się szalenie prędko o to powietrze, rozgrzewa się do tego stopnia, że aż się rozpala i blask wydaje. Kiedy my ją wtenczas zobaczymy, to wygląda, jakby gwiazda spadała. Czasami też kula ziemska porywa takie małe kule i przyciąga do siebie, a wtenczas one spadają na ziemię i rozpryskują się na kilka lub więcéj odłamków do kamieni podobnych. Niedawno taka kula świecąca spadła w Rzymie do ogrodu przy pałacu papieża i z wielkim hukiem się rozprysła, a ludzie odłamy jéj pozbierali i chowają jako osobliwość.

Planety.

Oprócz gwiazd prawdziwych, które nie ruszają się z miejsca i zawsze jedne względem drugich stoją jednakowo,—jest na niebie kilka światełek, które przesuwają się zwolna z miejsca na miejsce. Światełka te nazywają się **planetami.** Są to kule ogromne, podobne do kuli ziemskiéj, i tak samo krążą dokoła słońca naszego. Nie świecą się też one same ze siebie, ale tylko błyszczą,

odbijają blask słoneczny, podobnie jak księżyc, podobnie jak złocista bania na kościele. Niektóre z nich są większe od ziemi, a niektóre mniejsze. Takich, co możemy widzieć gołém okiem, jest pięć. Dwie trzymają się słońca bliżéj, niźli ziemia, a inne są znacznie daléj. Jedna taka planeta, trzymająca się bliżéj słońca, wygląda jako śliczne światełko na niebie, które pewnie widzieliście nieraz. Ponieważ krąży ona koło słońca, więc czasem ukazuje się na niebie przed niém, a czasem za niém. Gdy idzie przed słońcem, wtenczas wschodzi nad ranem i nazywamy ją **jutrzenką;** gdy zaś poza słonkiem dąży, spostrzegamy ją wieczorem niedługo po zachodzie słońca, kiedy już i ona ma zachodzić, a w tym razie zowią ją gwiazdą wieczorną.

K o m e t y.

Niekiedy na niebie zjawiają się gwiazdy otoczone mgłą jasną, świecącą, albo wlekące za sobą długi ogon. Takie gwiazdy nazywają się komety. One, podobnie jak ziemia i inne planety, latają naokoło słońca, ale nie w kółko, tylko po owalnéj drodze. Idąc po téj swojéj drodze — to przychodzą bliżéj do słońca i do ziemi, i wtenczas w nocnéj porze widzieć je możemy; to znowu potém oddalają się bardzo daleko i nikną zupełnie. O kilku takich kometach gwiaździarze wiedzą, kiedy one się zjawiają. Jedna z nich zjawia się na niebie najczęściéj, bo co trzy i pół lata, a inna najrzadziéj—co

75 lat. Komety niczém ziemi nie grożą, nigdy jéj nie zawadzają; a to, co ludzie czasami plotą z powodu ukazania się takiéj niby gwiazdy z ogonem, co gadają o skończeniu świata lub o wojnie, to są tylko bajki nierozumne.

Widzicie więc, jaki to świat ogromny, niezmierzony — stworzył Bóg niepojęty dla nas w swojéj mądrości i mocy, który nie ma ani początku ani końca swego czasu ani granic swéj wielkości.

73